



Laura Martin



*Miłość na
Majorce*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lucy pchnęła wózek, przeciskając się przez tłum urlopowiczów w stronę wyjścia z lotniska. Dręczyły ją obawy. Czyż jednak, myślała ponuro, kiedykolwiek było inaczej?

Jak on może wyglądać? Stała z niepewną miną, usiłując nie sprawiać wrażenia osoby zagubionej. Czuła się jednak przerażająco samotna wśród tłumu, który przepływał obok niej, dokładnie wiedząc, gdzie zmierza.

Błądziła wokół wzrokiem, rozglądając się niespokojnie. Jej włosy rozsypały się bezładnie, marzyła o prysznicu i długim wypoczynku. Nikt jednak w najmniejszym stopniu nie wydawał się zainteresowany jej wyglądem. Szukała w tłumie twarzy, która mogłaby należeć do Alexa Darcy'ego. Jej przyrodni brat, Charles, jak zwykle, nie myślał o drobiazgach, a ona sama w przedwyjazdowej gorączce zapomniała zapytać o rysopis jego przyjaciela.

Zmuszała teraz wyobraźnię do wysiłku, ale nie miała żadnych danych, które mogłyby jej pomóc. W końcu uznała, że jest to zapewne mężczyzna w typie jej przyrodniego brata - w średnim wieku, średniego wzrostu i średniej tuszy, z brzuszkiem zaokrąglonym w następstwie nadmiaru dobrego jedzenia i zbyt małej ilości ruchu.

Zresztą, myślała rozpaczliwie, nieważne, jak wygląda. Niech tylko przyjdzie i zabierze mnie stąd!

Jej niespokojne szmaragdowe oczy spoczęły z nadzieją na stojącym nieopodal mężczyźnie o miłym wyglądzie i przerzedzonych włosach. Wyraźnie kogoś oczekiwał... Nie, nie mnie, stwierdziła z rezygnacją na widok dwójki dzieci i jaskrawo ubranej kobiety, którzy radośnie ruszyli w jego stronę.

No cóż, samolot miał opóźnienie. To mogło wiele skomplikować. Może Alex Darcy znudził się czekaniem? Może wrócił do domu? A ona będzie tu tkwić do wieczora, samotna i zapomniana...

- Lucy Harper?

Odwróciła się na dźwięk tego głosu. Zaskoczyła ją jego głęboka, miękka barwa, przechodząca w lekko gardłowy ton, który sprawił, iż nagle zadrżała.

- Tak, to ja. - Podniosła wzrok, lecz stwierdziła, że chcąc ujrzeć jego twarz, musi spojrzeć dużo wyżej. To nie jest mężczyzna średniego wzrostu ani średniej tuszy, pomyślała, patrząc w najciemniejsze, najbardziej przepastne oczy, jakie kiedykolwiek spotkała. Nie ma w nim nic średniego.

- Witaj! Jestem Alex.

Obdarzył ją szerokim, ujmującym uśmiechem. Stała, patrząc na niego oszołomiona. Jego zaczesane w tył, ciemne lśniące włosy odsłaniały niezwykle piękną twarz - prosty nos, wysokie kości policzkowe i oczy, które spod długich rzęs zdawały się przenikać w sam głęb jej duszy.

Tak, wszystko to składało się na niezwykłą całość.

Opuściła wzrok, zażenowana jego bezceremonialnym spojrzeniem. Wyciągnął do niej rękę. Podała mu swoją dłoń, a dotyk jego skóry dziwnie ją poruszył.

- Przepraszam za spóźnienie... Wydawałaś się taka zagubiona... - powiedział. - Skoczyłem tylko do baru na drinka...

- Samolot... - głęboko wciągnęła powietrze, usiłując zachować spokój i zmusić twarz do uśmiechu - miał duże opóźnienie...

- Owszem. - Jego aksamitne oczy ogarnęły ją z prawdziwą troską. - Wyglądasz na zmęczoną. Wyjdźmy stąd. Strasznie tu tłoczno.

Chwycił jej bagaże i ruszył ku wyjściu. Po zimnej, mokrej Anglii ciepły powiew śródziemnomorskiego powietrza stanowił rozkoszną odmianę. Idąc w stronę parkingu, Lucy zdjęła swój jasny, wełniany sweter i przerzuciła go przez ramię.

- Znaczna różnica temperatur, prawda? - rzucił Alex, otwierając drzwi lśniącego jaguara w kasztanowym kolorze. - Cieszysz się, że przyjechałaś?

Czy mam odpowiedzieć szczerze, zastanowiła się, przygryzając dolną wargę. Uznała jednak, że nie będzie to najlepsze rozwiązanie. Nie w chwilę po spotkaniu z człowiekiem, który ją tu zaprosił.

- Tak - mruknęła bez przekonania. - Jestem pewna, że będzie tu... bardzo... miło.

- Nie chciałaś przyjechać... - Jego ciemne oczy spotkały się z jej wzrokiem nad lśniącym w słońcu dachem samochodu.

A więc ten przyjaciel Charlesa nie owija niczego w bawełnę. Głęboko wciągnęła powietrze w płuca.

- Nie chciałam. - Zrezygnowała ze zbędnych uprzejmości. - Ale mój przyrodni brat bardzo na to nalegał. Przypuszczam, że ta sytuacja jest dla ciebie nie mniej uciążliwa niż dla mnie.

Alex lekko wzruszył szerokimi ramionami, a jego biała koszula delikatnie wydeła się w ciepłym powiewie wiatru.

Jaki to piękny kontrast - biel i brąz jego skóry, pomyślała, zdając sobie jednocześnie sprawę z własnej ziemistej cery i chorowitego wyglądu. Jakże odmienny był ten tryskający zdrowiem i energią mężczyzna, który stał na wprost niej.

- Mam dużą willę, basen i piękny widok na okolicę... Miło mi będzie cię gościć przez kilka dni - odparł z ujmującą naturalnością. - Charles mówił, że powinnaś odpocząć.

- Co jeszcze mówił ci Charles? - Jej głos zabrzmiał zaskakująco ostro, ale nie potrafiła nad nim zapanować. Niepokój nigdy jej nie opuszczał. Czaił się tuż pod powierzchnią skóry, w każdej chwili gotów zaatakować.

- Nic takiego - odparł Alex drażniący łagodnym tonem. Patrzył prosto w jej oczy, bez cienia skrępowania. - Wiem, że kilka miesięcy temu straciłaś męża i że powinnaś na pewien czas zmienić otoczenie. - Jego usta złożyły się do uśmiechu.

- Dlatego tu przyjechałaś.

Spojrzała na lśniący beton, samochody i tłum ludzi kręcących się obok nich.

- Tak - odparła obojętnie. - Przyjechałam.

Dostrzegła, że lekko zmrużył oczy. Nie odezwał się jednak do chwili, gdy siedzieli już w samochodzie i Lucy zapinała pasy.

- Mieszkam na północy. W górach. Nie ma tam barów szybkiej obsługi ani wielopiętrowych hoteli - informował.

- Wszystko wygląda zupełnie inaczej niż tutaj.

Jej szeroko otwarte szmaragdowe oczy spotkały się z jego oczami. Nie próbowała nawet maskować niedowierzania.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Wrzucił bieg i zaczął wolno wyjeżdżać z parkingu. - Cierpliwości. Sama się przekonasz.

Przez dłuższy czas jechali w milczeniu. Po godzinie krajobraz zaczął ulegać zmianie - pojawiła się soczysta zieleń drzew, zakurzone drogi i białe, ryzykownie przytulone do zboczy, domki w dolinach. Czuli, jak rozstępuje się ciemność, w której pogrążona była od miesięcy.

- Jak tu inaczej! - wykrzyknęła, rozglądając się z ciekawością po okolicy.

- A przed nami jeszcze daleka droga - poinformował ją Alex, wstrzymując się od nieuchronnego w takich sytuacjach: „a nie mówiłem?”. - Może chciałabyś się zatrzymać i rozprostować nogi? Mam w bagażniku zimne napoje.

Skinęła głową. Męczyło ją straszne pragnienie, a zdrętwiałe nogi zdawały się należeć do kogoś innego.

- Tak - odparła, wdzięczna za okazaną jej troskliwość. - Z przyjemnością.

Najwyraźniej dobrze znał okolicę. Skreślił w spokojne miejsce osłonięte przed południowym słońcem cieniem gęstych gałęzi. Z ulgą wysiadła, przeciągnęła się i zaczęła spacerować, rozkoszując się świeżym, czystym powietrzem.

Wyjął z samochodowej lodówki zimną colę i podał Lucy butelkę.
Podniosła ją do ust i zaczęła łapczywie pić.

- Smakuje? Oderwała się od butelki.

- Jak nektar.

- Wkrótce przekonasz się, jak Majorka wyostrza wszystkie zmysły... wzrok, węch, smak... Wciągnij głęboko powietrze - powiedział. - Cudowne, prawda? Czyste i świeże... słodkie, a zarazem ostre.

- I ciepłe. - Świadoma, że Alex patrzy na nią, odwróciła twarz, by podziwiać krajobraz.

Przed nimi rozciągała się dolina, opadając ku bezkresowi zielonymi, lśniącoymi w słońcu tarasami. W dali przyjaźnie szumiało morze.

Gdy Charles po raz pierwszy wspomniał, że powinna wyjechać na Majorkę, gdyż tam zregeneruje siły i wróci do zdrowia, Lucy zdziwiła się bardzo. W końcu jednak, jak zawsze, zdołał ją namówić. Teraz zrozumiała, czemu tak mu na tym zależało. Znajdowała się w jednej z niewątpliwie najpiękniejszych części świata.

Szkoda tylko, że ten mężczyzna... ten nieznajomy... stanowił jej nieodłączny fragment. Wolałaby być tu sama. Ale w tej kwestii Charles zajął nieugiętą postawę.

- Musisz mieć przy sobie kogoś, komu ufam - oznajmił stanowczo. - Alex ma pewne... - wahał się przez moment - cechy, na których mogę polegać. Wiem, że wracasz już do zdrowia, ale...

- Sądzisz, że dobrze zrobi mi tak daleka podróż? Pobyt w domu człowieka, którego nigdy w życiu nie widziałam? - pytała, siedząc na wiklinowym fotelu w szpitalnym ogrodzie. Po czym dodała, potrząsając głową:
- Dziwię się, że coś takiego w ogóle przyszło ci na myśl.

- Słuchaj, Alex to porządny facet. Poza tym, to pracoholik - uspokajał ją Charles. - Jego życie sprowadza się do pisania. Cały czas spędza w swoim gabinecie. Będziesz tam miała tyle ciszy i spokoju, ile tylko zapragniesz. Ale on

będzie w pobliżu. To jest dla mnie najważniejsze. Alex zapewniał mnie, że chętnie przyjmie cię w swoim domu. On zdoła cię zrozumieć... - przerwał, by dodać po chwili namysłu - a może nawet pomóc...

- Wątpię! - Lucy zrzuciła koc z kolan i wstała. - Zresztą czemu miałby to robić? Ja nie potrzebuję pomocy. - Poprawiła się szybko: - Czuję się świetnie. I nie chcę mieszkać z jakimś mężczyzną, którego nawet nie znam. On może... sam wiesz...

Charles z oburzeniem uniósł brwi.

- Co takiego!? O czym ty mówisz?

- Och, Charles, w pewnych sprawach wykazujesz tyle doświadczenia, a w innych zachowujesz się jak dzieciak! Będę zupełnie sama, na jakimś odludziu, z mężczyzną, którego ani razu nie widziałam na oczy - powiedziała z westchnieniem.

- Wielkie nieba! Lucy! Ty naprawdę szukasz pretekstów! - Parsknął śmiechem. - Nie masz już lepszej wymówki, żeby nie jechać?

Chciała powiedzieć, że czuje się wciąż źle, że brak jej psychicznej odporności i że nie chce nikogo poznawać.

- Słuchaj, uwierz mi! - ciągnął Charles. - Alex jest normalnym mężczyzną, czasem lubi towarzystwo kobiet. Ale to przede wszystkim inteligentny, obdarzony poczuciem humoru człowiek, którego bez reszty pochłania praca. Poza tym - dodał mało taktownie - one nie są w twoim typie.

- Kto nie jest w moim typie? - Patrzyła ze zdumieniem na swojego przyrodniego brata. - O czym ty mówisz?

- O kobietach Alexa - odparł. - Możesz być spokojna. Nie interesują go kobiety w twoim... - Dostrzegł wyraz twarzy Lucy i zamilkł.

- A w jakim to ja jestem typie?

- No wiesz... - Charles niedbale machnął ręką.

- Właśnie, że nie wiem - odparła ostro. - Zapomniałeś, że nigdy nie widziałam tego faceta?

- Widzisz, Alex zawsze lubił kobiety wystrzałowe. No wiesz, złotowłose blondyny, wzrost metr osiemdziesiąt... - dodał z namysłem.

- Ach, więc mnie nic nie grozi! Mam przecież zaledwie metr sześćdziesiąt dwa, trochę piegów i długie, kręcone, rude włosy. Prawda? - Potrząsnęła głową.

- Wiesz, jak na dyplomatę rozpaczliwie brak ci taktu.

Charles miał dość niepewną minę.

- Proszę, nie przejmuj się tym, co powiedziałem - dodał pośpiesznie. - Pamiętaj, nie wolno ci się denerwować.

Kąciki jej ust lekko opadły.

- Jestem zupełnie spokojna, ty głuptasie - odpowiedziała matowym tonem. - Smutno mi tylko, że nie pojedziesz ze mną. Tak rzadko cię teraz widuję.

Otarła czoło wierzchem dłoni. Biedny Charles, pomyślała. Bardzo go kochała. Był najlepszym bratem na świecie, jedyną naprawdę bliską jej osobą. A przecież czasami nieźle potrafiła mu dokuczyć. Głęboko wciągnęła powietrze. Tak bardzo chciała, by tu teraz był... Zaczynała boleć ją głowa. „Odpręż się. Dbaj o swój spokój”. Dobrze pamiętała, jak mówił to lekarz, gdy opuszczała szpital, a Charles w kolko powtarzał to na lotnisku Gatwick, całując ją na pożegnanie.

- Czy dobrze się czujesz?

Podniosła wzrok. Alex stał tuż obok niej. Odsunęła się o krok, a widząc, że zmarszczył brwi, pośpiesznie zapewniła:

- Tak, tak. Znakomicie.

- Nie wyglądasz najlepiej.

- Nic mi nie jest! - Jej głos znów przybrał ostry, wysoki ton który pojawiał się zawsze, gdy ogarniała ją niepewność lub przygnębienie.

- Wiesz chyba, że Charles ma na względzie tylko twoje dobro. Pobyt tutaj na pewno dobrze ci zrobi.

- Tak? - Uniosła z powątpiewaniem brwi. - A ty, oczywiście, możesz to ocenić najlepiej? - Dostrzegła, jak lekko zacisnął wargi i pomyślała ze wstydem, że nie rozumie, dlaczego zachowuje się tak antypatycznie.

- Tak, tak sędzę - padła lakoniczna, a zarazem zdecydowana odpowiedź.

- To nie ja chciałam tu przyjechać. Gdyby to ode mnie zależało, wróciłabym do domu ze...

- ...ze szpitala? Nie bój się tego słowa - dokończył za nią, dobitnie akcentując wyrazy. - Ono nie gryzie.

- Wolałabym... wolałabym o tym nie mówić - odparła sztywno, omijając go wzrokiem. - Jeśli pozwolisz...

- Oczywiście. - Jego głębokie, ciemne oczy utkwily w jej oczach. Nie mogła już odwrócić wzroku. - Naprawdę, Lucy, nie musisz się niczym krepować. Jesteś tu na wakacjach - ciągnął z irytującą naturalnością - a nie w więzieniu.

- Nie chciałam przyjeżdżać - powtarzała uparcie. Opuściła wzrok i dostrzegła, że jej lniane spodnie są wygniecione. Drżącymi palcami próbowała wygładzić materiał, z trudem powstrzymując upokarzający wybuch płaczu.

- Wolałabyś wrócić do swojego ciasnego, małego mieszkanka w centrum Londynu? - Uniósł ciemne brwi. - To pod każdym względem miejsce dość przygnębiające. Charles pragnąłby, żebyś przeniosła się do lepszej dzielnicy. Uważa...

- Wiem, co uważa! - ucięła. - Słyszałam to wielokrotnie. - Odwróciła się ze złością i wbiła wzrok w soczystą zieleń doliny. Była zgrzana, rozdrażniona i bez powodu naładowana agresją. Charles najwyraźniej powiedział Alexowi więcej, niż przypuszczała. - Moje ciasne, małe mieszkanko bardzo mi odpowiada - dodała z naciskiem. - Zresztą tylko na to było nas... mnie stać - poprawiła się błyskawicznie. - Nie zamierzam żyć na cudzy rachunek - ciągnęła, a jej głos powoli stawał się twardszy, w miarę jak odpychała od siebie rozpacz, która ją ogarniała na każde wspomnienie jej fatalnego małżeństwa. - Chcę być

niezależna. Tymczasem Charles narzucił ci moje towarzystwo. A wszystko po to, żeby zagłuszyć wyrzuty sumienia. Tak - kontynuowała - jest zbyt zajęty, by tracić na mnie swój cenny czas, więc wpadł na ten idiotyczny pomysł.

Zapadła kłopotliwa cisza. Lucy podniosła rękę i smukłymi palcami zaczęła gładzić obolałą skroń. Wiedziała, że będzie żałować tego wybuchu rozdrażnienia. Co się ze mną dzieje? Czemu tak się zachowuję? - Nie potrafiła sobie odpowiedzieć.

- Można cię o coś spytać?

Patrzyła przed siebie, odgarniając ciężkie pasmo miedzianych włosów, które zsuwało się na oczy.

- O co?

- Czy zawsze jesteś aż tak niewdzięczna? - Jego głos brzmiał chłodno i twardo, z wyczuwalną nutą niechęci. Ze zdziwienia otworzyła szeroko oczy. - Charles robi wszystko, co może - mówił spokojnie Alex. - Wiesz lepiej ode mnie, jak ciężkie ma obowiązki. Istnieją powinności, których nie wolno mu zlekceważyć. Przez wiele miesięcy zajmował się przygotowaniem tej konferencji na szczycie...

- Przez rok - poprawiła apatycznym tonem, dobrze wiedząc, że brat chce dla niej jak najlepiej.

Arogancją pokrywała zażenowanie, spowodowane nową sytuacją i obecnością tego mężczyzny, który w niczym nie odpowiadał jej wcześniejszym wyobrażeniom.

- Więc zapewne potrafisz zrozumieć jego położenie? - mówił dalej Alex. - Podobno zawsze cieszyłaś się z jego sukcesów. Niewiele osób w tym wieku osiąga tak wysoką pozycję. Nie sądzisz, że już pora, byś przestała myśleć wyłącznie o sobie?

Była wstrząśnięta. Tak wiele osób, tak długo, traktowało ją nadzwyczaj delikatnie, jak w rękawiczkach, iż odwykła od krytyki pod swoim adresem.

- Myśleć o sobie? - zaczęła. Dostrzegła wyraz badawczej uwagi, który pojawił się w jego oczach. Westchnęła ze znużeniem. - No dobrze, przepraszam. Nie zamierzałam odgrywać się na tobie. - Z najwyższym trudem narzuciła swojemu głosowi spokojne brzmienie. - Po prostu czuję, że Charles potraktował mnie jak dziecko. Na dobrą sprawę, to nawet mnie nie spytał, czy chcę tu przyjechać. Najpierw byłam w szpitalu, a w minutę po wyjściu, dowiedziałam się, że wyjeżdżam na Majorkę, by odzyskać zdrowie w domu jakiegoś mężczyzny, którego nigdy w życiu nie widziałam. - Zmrużyła swoje szmaragdowe oczy.

- Jak byś się czuł w mojej sytuacji?

- Nieco zdezorientowany, ale jednak zadowolony.

- Zadowolony? - Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Lubiałś szpital? - spytał bez ogródek.

Zawahała się, niezadowolona z obrotu, jaki przybrała rozmowa.

- Nnie... niezupełnie.

- Nie wydajesz się zbyt pewna.

Westchnęła.

Tak, śmierć Paula spadła na nią jak straszny cios. To, co w związku z nią przeżyła, towarzyszące jej koszmarnie poczucie winy... stało się torturą. Potem nastąpiło załamanie nerwowe. Nie, nie... po raz drugi nie umiałaby już tego przeżyć... Szpital okazał się ratunkiem. W najtrudniejszych tygodniach zdjęto z jej ramion wszelką odpowiedzialność. Pielęgowano ją i chroniono. Oszczędzono jej trudu podejmowania codziennych decyzji, zbyt dla niej uciążliwych.

Po raz pierwszy Lucy zdobyła się na to, by spokojnie spojrzeć w jego przystojną twarz.

- Tam było... bezpiecznie - odpowiedziała najprościej, jak umiała. - To bardzo wiele.

Patrzył na nią w milczeniu, a potem postąpił krok w jej stronę. Odległość między nimi znów zmaląła. Powoli uniósł rękę i przez chwilę wydawało jej się, że jego silne, brązowe palce chcą pogłaskać jej policzek. Tymczasem dotknęły rękawa jej bluzki, by delikatnie zdjąć jakiegoś owada.

- Tu też będziesz bezpieczna - powiedział miękko. - Tego możesz być pewna.

Jego obietnica została poddana próbie wcześniej, niż oboje przypuszczali. Jechali w milczeniu, a Lucy wpatrywała się w mijany krajobraz.

Właśnie poinformował ją, że są już tylko kilkanaście kilometrów od domu, gdy samochód jadący z naprzeciwka zbyt szybko wszedł w zakręt, wpadł w poślizg i zaczął zjeżdżać na ich stronę, wzbijając żwir i kłęby pyłu.

Wszystko to wydarzyło się błyskawicznie, a przecież Lucy zdawało się, że widzi całą scenę w zwolnionym tempie. W jednej sekundzie jechali z normalną szybkością, a w chwilę później Alex gorączkowo manewrował kierownicą jaguara, żeby uniknąć zderzenia

Kurczowo chwyciła brzeg fotela, zamykając oczy. Samochód z piskiem opon wyhamował. Usłyszała, jak Alex wymamrotał jakieś przekleństwo.

- Nic ci się nie stało? - spytał.

- Nie, nic. Trochę się wystraszyłam - odparła bez tchu. - Wydawało mi się, że wypadniemy z trasy. - Spojrzała w bok i dostrzegła, że zaledwie metr od niej otwiera się porośnięte grubymi drzewami i krzewami urwisko.

- Nie patrz tam! - Alex starał się zachować pozory spokoju. - Będziesz miała złe sny.

Odwróciła głowę w tył.

- Ten człowiek nawet się nie zatrzymał - mruknęła. - To ktoś tutejszy?

- Nie. - Alex spojrzał przez szybę po jej stronie na rozciągającą się niżej dolinę. Przez nią jak wąż wiała się droga, a chmura kurzu wskazywała wyraźnie miejsce, w którym znajdował się samochód. - Z całą pewnością nie.

- Znasz kierowcę?

Pytanie wyrwało go z zadumy. Zmarszczył brwi.

- Skąd przyszło ci to na myśl?

- Ja... ja nie wiem - odparła speszona. - Masz taki wyraz twarzy...

- Nie zdołałem mu się przyjrzeć - mruknął z roztargnieniem. - A jednak coś było... jakiś błysk... kolor włosów... kontur głowy... Kogoś mi przypomniał... - Potrząsnął swoją ciemną głową, jak gdyby chciał o czymś zapomnieć, wymazać z pamięci jakiś obraz. Niecierpliwie przekręcił kluczyk w stacyjce. - Spróbujmy o tym nie myśleć. Za pięć minut będziemy w domu.

Jego willa była domem, o jakim Lucy zawsze marzyła. Wygodne meble, cenne obrazy, mnóstwo książek. Na każdym kroku dostrzegała piękne lub interesujące przedmioty.

I wciąż stawał jej przed oczyma tani pokoik, w którym mieszkali z Paulem, zniszczony dywan, tandetne meble. Na samo wspomnienie z trudem opanowała dreszcz obrzydzenia.

- Nie wyglądasz najlepiej. - Objął ją niespokojnym spojrzeniem.

- Jestem tylko trochę zmęczona. - Głęboko wciągnęła powietrze.

- Zaprowadzę cię do twojego pokoju. Rozpakuj się i odpocznij. Mam sporo pracy, więc nie będę cię niepokoił.

Poprowadził ją wąskimi schodami na górę. Następnie, mijając liczne zamknięte drzwi, szli korytarzem, którego kamienne ściany pokrywały kolorowe gobeliny, aż wreszcie dotarli do dużego, jasnego pokoju z widokiem na rozciągającą się poniżej dolinę.

- Jak tu pięknie! - Jej uśmiech był tym razem szczery, a zielone oczy rozbłysły radością, gdy patrzyła na białe ściany, lśniące meble, książki i świeże kwiaty, które wypełniały niemal całą wolną przestrzeń. - O takiej sypialni zawsze marzyłam!

- Teraz jest do twojej dyspozycji. Przynajmniej na jakiś czas. - Alex postawił walizki na podłodze, tuż obok wielkiego łóża, nad którym rozciągał się baldachim. Spojrzał na pokój, jak gdyby widział go po raz pierwszy. - Prosiłem

Marię... to moja służąca, która przychodzi tu z sąsiedniej wioski, żeby przygotowała wszystko na twój przyjazd. Widzę, że dobrze się sprawiła.

- Jest cudownie! Dziękuję! - wykrzyknęła z entuzjazmem.

Podeszła do okna i spojrzała na dolinę. Oczy rozbłysły jej na widok lazurowego kwadratu basenu, lśniącego w popołudniowym słońcu. - Wygląda bardzo kusząco - powiedziała półgłosem. - Nie pamiętam już, kiedy ostatnio pływałam.

- Teraz możesz pływać codziennie. - Stał obok niej. Emanował z niego jakiś pierwotny magnetyzm, który odczuła już wcześniej, i który teraz znów ją poraził.

- Masz piękny dom. - Lekko się odsunęła, by zwiększyć dzielącą ich odległość.

Musiał to zauważyć, ale nie potrafiła opanować swojego lęku. Nigdy nie czuła się pewnie w towarzystwie mężczyzn. Wystarczyło przypomnieć sobie, czego doświadczyła przy Paulu...

- Tak. Lubię go - powiedział, po czym miękko dodał:

- Przeżyłaś kilka trudnych miesięcy. Naprawdę powinnaś jak najlepiej wykorzystać pobyt tutaj.

Lucy zdobyła się na pytanie, które dręczyło ją od samego początku.

- Zgodziłeś się na mój przyjazd ze względu na Charlesa. Dlaczego to zrobiłeś?

Ciemne oczy badawczo patrzyły w jej twarz.

- Czy zawsze musi być powód?

- Wiem z doświadczenia, że ludzie rzadko robią coś za nic - wyszeptała.

- A twoje doświadczenia nie są najlepsze, prawda? - odpowiedział cicho Alex.

Utkwiła wzrok w basenie kąpielowym.

- A więc znasz nie tylko kilka szczegółów z mojego życia - stwierdziła oskarżycielskim tonem. - Co jeszcze powiedział ci Charles?

- Już mówiłem. Wiem o śmierci twojego męża. Nic więcej. Nie wypytywałem o szczegóły.

- Wcale nie musiałeś wypytywać! - Lucy ze złością potrząsnęła głową. - Och, ten Charles! - mruknęła. - Zawsze był strasznym gadułą.

- Bardzo się o ciebie troszczy. Chyba wiesz o tym?

- Owszem. - Zacisnęła drżące wargi. - Wiem.

- Wyglądasz na zmęczoną - powiedział. - Musisz teraz trochę odpocząć.

- Nie traktuj mnie jak dziecko! - Odrzucała jego troskliwe zainteresowanie, by ukryć się za murem niechęci. - Byłam mężatką, jestem wdową i, na miłość boską, dorosłą kobietą!

- W tej chwili nie wyglądasz nawet na piętnaście lat - skwitował spokojnie, nie reagując na jej gwałtowny wybuch. - Czy znów zostanę skarcony, jeśli spytam, ile dokładnie masz lat?

- Niewątpliwie. - Lucy nie odrywała oczu od doliny. - Dziwię się tylko, że Charles ci tego nie powiedział. Dwadzieścia - dodała po kilku sekundach. Spojrzała nagle w jego niesamowicie przystojną twarz i spytała rzeczowym tonem: - A ty ile?

- Znacznie więcej.

- I zapewne jesteś znacznie mądrzejszy!

- W niektórych sprawach tak.

- Nie we wszystkich? No, no! Cóż za skromność!

Znów stawała się dokuczliwa, niepotrzebnie irytująca. A to dlatego, że ogarnęła ją niepewność. Bliskość tego mężczyzny wprawiała ją w dziwaczny, niezrozumiały niepokój, w podniecenie i całkowite pomieszenie.

- Nigdy nie byłem niczym mężem - odpowiedział ze spokojem. - W tym względzie masz nade mną przewagę. Wiesz, co to znaczy małżeństwo, a ja nie...

- A więc nie wiesz też, jak to jest, kiedy się jest wdowcem? - Lucy twardo patrzyła mu w oczy. Niech sobie za dużo nie pozwala.

- Też nie.

- Rozczarowałam go - powiedziała półgłosem, przenosząc wzrok na okno.

- Kogo? Twojego męża?

Uśmiechnęła się z goryczą. Z trudem uwolniła się od wspomnienia pozornie łagodnej twarzy Paula.

- Nie, nie myślę o moim mężu. Chodzi mi o Charlesa!

- Ciężko westchnęła. - W ostatnich latach zachowywałam się... nie najlepiej. Byłam trudną nastolatką, a potem, oczywiście... - zrobiła znaczącą pauzę - wyszłam za męża. Co tylko umocniło go w przekonaniu, że nie jestem zdolna do ułożenia sobie życia w zadowalający sposób. Charles wiązał z moją osobą wielkie nadzieje.

- A ty? Czy też miałaś wielkie nadzieje?

- Może, dawno... - Zmarszczyła brwi, myśląc o swoich studiach w szkole teatralnej. Miała wtedy tyle ambicji i tyle zapału. Z niechęcią przytaknęła. - Tak, kiedyś tak było.

Patrzył na nią w milczeniu przez chwilę, która zdawała się wiecznością. Jego wzrok tak ją hipnotyzował, że nie była zdolna odwrócić głowy. Wyraz jego twarzy - chłodny, obojętny, niemal obcy - nie pozwalał odgadnąć, o czym myślał. Było to tak deprymujące, że nie wiedziała, jak się zachować.

- Jesteś młoda - stwierdził z przekonaniem. - Masz przed sobą przyszłość.

- Tak sądzisz? - Alex Darcy miał szczególny sposób bycia. Nie był ani zbyt współczujący, ani nadto przyjazny, a przecież odczuła nagle przemożną potrzebę zrzucenia z siebie ciężaru, zwierzenia się z tego, o czym nigdy nikomu nie mówiła. - Czasami... - Zamilkła, wędrując wzrokiem po zalanej słońcem zieleni tarasów. - Czasami - powtórzyła wolno - czuję się tak, jak gdybym była naprawdę bardzo starą kobietą.

Zapadło milczenie. Trwało tak długo, aż stało się kłopotliwe. Jeśli powie teraz coś serdecznego - myślała w panice - zacznę szlochać, nie zdołam się opanować.

Być może czytał w jej myślach. Gdy przemówił, w jego głosie nie zabrzmiał cień współczucia ani litości.

- Wszyscy czasami czujemy się bardzo starzy - sucho skonstatował. -
Bywa, że życie niszczy nawet najbardziej odpornych, osłabia najsilniejszych.

- Ciebie to chyba nie dotyczy?

- Dlaczego? - Alex potrząsnął głową, a ciemne oczy paliły się w jego twarzy niczym dwa rozżarzone węgle. - Mógłbym cię zaskoczyć.

- Naprawdę? - Lucy zmarszczyła czoło. - A więc powiedz - dokończyła stanowczo - kiedy to nie mogłeś sobie poradzić? Nie potrafiłeś uporać się z życiem?

- Wielokrotnie - rzucił zdawkowo szorstkim tonem. Najwyraźniej nie miał ochoty rozważać tej kwestii. - Dobrze zrobi ci prysznic - dodał łagodniej. - Łazienka jest tam. - Przeszedł przez pokój i wskazał jej drzwi, po czym obrócił się ku niej. Wciąż stała przy oknie, zastanawiając się nad tym, co nie dane jej było usłyszeć. - A potem powinnaś się zdrzemnąć. Spotkamy się na kolacji.

- Nie jestem głodna - mruknęła.

- Na kolacji - powtórzył stanowczo Alex. - Do zobaczenia.

Późne popołudnie zlało się z wieczorem. Lucy usiadła na swoim olbrzymim łóżku i owinęła się płaszczem kąpielowym, który narzuciła na siebie, wzięwszy prysznic. Spała głębokim, dziwnie krzepiącym snem. Teraz czuła się znacznie lepiej. Dokoła trwał spokój. Spojrzała przez okno. Po tłoku i hałasie lotniska, po zgiełku podróży samochodem, cisza upajała ją i koła.

Nie wiedziała, która jest godzina. Nie umiała jeszcze w tym nowym otoczeniu określić pory na podstawie odcieni światła.

Przez chwilę, wygodnie wyciągnięta, rozkoszowała się spokojem, po czym zsunęła nogi na podłogę i podeszła do otwartego okna, by wciągnąć w płuca ciepłe powietrze przesycone słodkim aromatem róż i owoców cytrusowych. Jakże szczęśliwy jest człowiek, który może nazwać to miejsce swoim domem, pomyślała. Ma ono w sobie magiczne piękno.

Przed oczyma stanęła jej kawalerka, w której upłynęło jej krótkie małżeństwo z Paulem. Robiła, co mogła, ale nie dawało się ukryć, że była to żalosna nora. Zapewne, gdyby przyjęła od Charlesa proponowaną jej jako ślubny prezent pierwszą ratę na mieszkanie, sprawy potoczyłyby się inaczej. Nie chciała jednak z tego skorzystać. Upór zawsze stanowił dominantę jej charakteru. Tymczasem Paul był skłonny, zbyt skłonny... Może należało wyciągnąć z tego wnioski? Może zrozumiałaby wówczas, że zawsze będzie żądał, niczego nie dając w zamian...

Cisza zdawała się nie mieć końca. Aż nadto sprzyjała refleksjom. A przecież obiecała sobie nie myśleć zbyt wiele.

Odwróciła się od okna. Gdzie jest Alex? Miał ją zbudzić przed kolacją. Nasłuchiwała. W domu panowała cisza.

Żadnych dźwięków, żadnych odgłosów z kuchni. Podeszła do drzwi i otworzyła je, wyglądając na pusty korytarz. Wydało jej się, że znalazła się w tym domu sama, i nagle ogarnęło ją gwałtowne uczucie trwogi.

- Alex! - Jej głos brzmiał cienko i nienaturalnie, odbijając się echem od białych ścian. Zawołała ponownie, a gdy nie usłyszała odpowiedzi, zamarła w przerażeniu.

Może stało się coś strasznego?! Dawniej nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, że mogłoby ją spotkać coś złego. A potem, gdy wyszła za Paula, pojęła całą naiwną śmieszność takiego przekonania.

Powoli ruszyła przed siebie. Minęła korytarz i ciasniej owijając się płaszczem kąpielowym, zaczęła schodzić w dół.

W kuchni nie było nikogo. Zegar na ścianie wskazywał dziewiątą, lecz nigdzie nie dostrzegła śladu kolacji ani ludzkiej obecności.

- Alex! - Tym razem krzyknęła głośniejszym głosem, lecz odpowiedziała jej niezmienna cisza.

Wybiegła na zewnątrz. Upał osłabł i wokół zapadał upajający wieczór. We wczesnym zmierzchu połyskiwały pomarańczowe drzewa, ciężkie od

dojrzałych, soczystych owoców. Lucy, obejmując je niewidzącym spojrzeniem, przemknęła obok, przeszukała tarasy, zbiegła po schodkach prowadzących do basenu, a za rogiem odkryła otoczony murem ogród warzywny, równie piękny i opuszczony jak reszta otoczenia.

Ogarnęła ją panika. Została porzucona? Oszukana? A może gdzieś czai się śmierć? Przychodziły jej na myśl setki budzących grozę możliwości. Gdzie jest Alex Darcy? Jak mógł z nią tak postąpić!

Biegiem ruszyła do domu. Bosą stopą uderzyła w ostry kamień i wydając okrzyk bólu, runęła jak długa tuż przy ocienionym drzewami pomarańczowymi wejściu, obok kamiennych donic, z których wylewały się kolorowe kaskady geranium.

- Na miłość boską, co ty robisz?!

Najpierw zobaczyła jego stopy w podniszczonych espadrylach, a potem, gdy przykucnął obok, opalone, muskularne nogi, silne ręce, które oparł na kolanach, wyblakłe granatowe szorty i szeroki tors pod bawełnianą koszulką polo.

- Ja... ja myślałam, że zniknąłeś! - wykrztusiła nerwowo, przeklinając własną głupotę. Z trudem zaczęła się podnosić.

- Zniknąłem? - Pomógł jej wstać, podtrzymując jedną ręką w pasie, a drugą wsuwając pod jej ramię. - Gdzie miałbym zniknąć?

Zabrakło jej tchu. Może z powodu gwałtownego wysiłku, może z powodu ulgi doznanej na widok Alexa, a może za sprawą jego fizycznej bliskości.

- Sama nie wiem - przyznała. - W domu panowała taka cisza, a gdy dostrzegłam, która jest godzina... - Potrząsnęła głową, widząc za sprawą jego wnikliwego spojrzenia, jak mało przekonująca jest to odpowiedź. - Sądziłam, że przygotowujesz w kuchni kolację - mamrotała. - Ale nikogo tam nie było.

- Jest już tak późno?

- Dziewiąta. - Wskazała głową stronę, gdzie słońce, niczym pomarańczowa kula, powoli osuwało się za horyzont - Spałam pięć godzin.

- Wybacz. Często tracę poczucie czasu. Zdarza się, że całe dni upływają poza moją świadomością. - Na jego ustach pojawił się uśmiech. - Nie, nie jestem cichym alkoholikiem - dorzucił. - Cały czas pracowałem w swoim gabinecie. Jesteś bardzo głodna?

- Tak - szepnęła.

Czuła przez grubą tkaninę płaszcza kąpielowego siłę dotyku jego mocnych, zdecydowanych palców. Wciąż nie wypuszczał jej z objęć, jakby zupełnie nie myślał o tym, co robi, ani o tym, jakie to wywrze na niej wrażenie.

- Ale jeśli w dalszym ciągu chcesz pracować, przygotuję coś sama. Charles uprzedzał mnie, że jesteś pracoholikiem.

- Tak mówił? - Ciemne oczy z rozbawieniem przesunęły się po jej twarzy. - Nie martw się, na dziś mam dosyć. Poza tym, nie byłbym zbyt gościnnie, zostawiając cię samą przy kolacji w pierwszy dzień twojego pobytu, prawda?

- Nic nie szkodzi - zapewniła go szybko, usiłując zatuszować swoje dziecinne zachowanie - skoro wiem, że jesteś... że nie jestem sama - poprawiła się szybko.

- Sądziłaś, że mogło mi się coś stać? Dlatego jesteś taka przerażona? - pytał. - Jakie to... - zawahał się, szukając właściwego słowa - ...słodkie. Spojrzałem w okno i zobaczyłem, że biegniesz gdzieś przez taras. Nie sądziłem nawet przez moment, że tak gorączkowe działania mogą mieć związek z moją osobą.

- Dwukrotnie cię wołałam, a ty nie odpowiadałeś - wyjaśniła ostrym tonem, zirytowana jego rozbawioną miną. - Mogło ci się coś stać!

- Coś? - Kąciki jego stanowczo wykrojonych ust lekko się uniosły. - A co takiego?

- Sama nie wiem! Mam chorobliwą wyobraźnię. To wszystko. - Z rozdrażnieniem potrząsała głową.

- Podsuwa ci różne wizje, które natychmiast wprawiają cię w panikę?

Lucy niechętnie przytaknęła.

- Coś w tym rodzaju. To czasem bardzo komplikuje życie - dodała ze ściśniętym gardłem.

- I, być może, przyczyniło się do twojej choroby.

Nie przypuszczała, że Alex tak otwarcie poruszy tę sprawę. Jej oczy rozbłysły w gniewie.

- Mówisz o moim załamaniu? - spytała wyzywająco.

- Możesz przecież nazwać rzecz po imieniu - dodała, niezdolna opanować wzburzenia.

- Tak. - W jego oczach pojawił się chłodny, stalowy błysk. - Mówię o twojej nerwowej depresji.

- Ale ja nie chcę o tym. mówić! - wybuchła. - Nie chcę nawet o tym myśleć!

- Nie zamierzałem niczego sugerować - cedził drażniąco uprzejmym tonem. - Ale, oczywiście, jeśli chciałabyś porozmawiać...

- Nie chcę!

- Jesteś pewna?

Nieugięty wyraz jej twarzy zmiękł pod jego spojrzeniem.

- Oczywiście! - Lęk wyostrzył ton jej głosu. - Oczywiście, że nie chcę! Czy sądzisz, że mam ochotę rozwodzić się nad własnymi słabościami? Rozmawiać z tobą o sprawach najbardziej intymnych?

- Nie wykluczałem takiej możliwości. To wielka ulga zrzucić z siebie ciężar własnych problemów. Nie ma ludzi silnych w każdej sytuacji.

- Cóż ty możesz o tym wiedzieć?! - Spojrzała na niego lekceważąco. Znow kryła się pod maską niechęci. Ich rozmowa przybrała nieoczekiwany obrót. Nie przewidywała, że Alex okaże się tak otwarty i szczery. - Nie trudź się przygotowaniem kolacji! - dodała. - Zrobię sobie kanapkę. Wracaj do swojej pracy.

Silne, nieustępliwe dłonie ujęły jej rękę w chwili, gdy ruszyła przed siebie.

- Sam decyduję o tym, co mam robić we własnym domu - powiedział Alex niezwykle spokojnym tonem, ale jego głęboki głos przenikał wyraźnie wyczuwalny chłód.

Lucy podniosła oczy, patrząc w twarz, której rysy nagle stwardniały. Za wszelką cenę próbowała uspokoić przyspieszony puls.

- Może to właściwy moment, by ustalić pewną regułę - kontynuował sucho. - Otóż, dopóki jesteś moim gościem, oczekuję od ciebie uprzejmości. Wiem, że przeżyłaś trudny okres. Nie oznacza to jednak, że zamierzam tolerować aroganckie zachowanie.

Porażona jego słowami Lucy, szeroko otworzyła zielone oczy. Chciała coś odpowiedzieć, ale on ciągnął dalej, nie pozwalając jej dojść do głosu:

- Wszyscy dotąd traktowali cię jak w rękawiczkach, zarówno Charles, jak i służba szpitalna. W pierwszym okresie miało to swoje uzasadnienie, ale nie oczekuj, że tak będzie zawsze.

- Niczego nie oczekuję! - To, co mówił, było dla niej upokarzające. Zapragnęła, by płyty tarasu otworzyły się pod nią i bez reszty ją pochłonięły. - Chodzi o...

- Nie żądam wyjaśnień ani uzasadnień - ciągnął Alex z budzącym furie spokojem. - Określam tylko reguły, jakie tu obowiązują. Pragnąłbym, żebyś dobrze się tu czuła, a także, by łączyły nas cywilizowane stosunki.

- Cywilizowane?!

- Nie odpowiada ci mój dobór słów? - Uniósł pytająco ciemne brwi.

- Myślę, że cię nie lubię - warknęła. - Jak śmiesz mnie pouczać! Gdyby Charles wiedział, jak się do mnie odzywasz, byłby oburzony!

- Charlesa tu nie ma.

- Bardzo żałuję. I chcę wyjechać!

Kąciki jego ust lekko się uniosły, ale w tym uśmiechu nie było rozbawienia. Zmrużone, ciemne oczy spoglądały na nią z dezaprobatą.

- Ponieważ ośmieliłem się skrytykować twoje zachowanie?

- To bez sensu! - parsknęła ze złością. - Nie mogę tu zostać. To był fatalny pomysł. Zadzwońię do Charlesa, żeby przyjechał mnie zabrać... - Szarpnęła się gwałtownie i stwierdziła ze zdumieniem, że Alex nie zamierza jej puścić.

- Nie szarp się jak dziecko - powiedział pobłażliwym tonem.

Spojrzała na niego. Jak do tego doszło? Przecież zaledwie kilka minut wcześniej tak bardzo się o niego bała.

- Wcale się nie szarpie! - Wciągnęła haust powietrza. - Czy zechciałbyś puścić moją rękę? - spytała lodowatym tonem. Ich spojrzenia starły się ze sobą, ale ręka Alexa nawet nie drgnęła. - Czy słyszałeś, o co prosiłam? - powtórzyła z gniewem.

- Owszem. Słyszałem.

Zwilżyła wargi.

Napięcie między nimi było niemal fizycznie wyczuwalne.

Alex górował nad nią - wysoki, opalony, emanujący siłą. Stała sztywno, oczekując, że wreszcie zwolni uścisk. Bez skutku. Napięcie rosło, aż w końcu uległo niemal niedostrzegalnej zmianie - straciło związek z niechęcią czy wrogością. Dziwna, nienaturalna cisza zdawała się trwać w nieskończoność. Alex opuścił wzrok, by spojrzeć w jej oczy.

- Jesteś bardzo niezrównoważoną młodą osobą - mruknął łagodnie.

- W odróżnieniu od kobiet, z którymi się spotykasz! - Lucy położyła wyraźny nacisk na ostatnie słowo. Nie miała pojęcia, dlaczego to powiedziała. A przecież, w gruncie rzeczy, od chwili, w której zobaczyła Alexa, nie przestawała myśleć o tym, co powiedział Charles.

- Mówiąc „spotykasz”, masz zapewne na myśli spotkania w łóżku? - odparł spokojnie. Znow zapadła pełna napięcia cisza. - Czyżby ci to mówił Charles? - groźnie wycodził Alex. - Może masz rację? Może to naprawdę straszny plotkarz? Już ja się z nim policzę!

- Wcale nie plotkował na twój temat! Chciał mnie tylko uspokoić! - szybko wyjaśniła Lucy, nagle zaniepokojona o brata, który nie dorównywał ani wzrostem, ani siłą wysportowanemu Alexowi.

- Uspokoić? Czemuż to miałby cię uspokajać?

- Och... no wiesz!

- Nic nie wiem i dlatego pytam. Mogłabyś mnie oświecić?

- Platynowe blondyny metr osiemdziesiąt wzrostu! - wymamrotała Lucy.

- Co?! - Nie był zły.

Wyglądał raczej na rozbawionego. Podniosła na niego wzrok.

- Takie masz wymagania, jeśli chodzi o twoje kobiety.

Jego ciemne oczy niebezpiecznie się zwięziły. Posunęła się nieco za daleko.

- Czy celowo usiłujesz mnie sprowokować?

- Nnie...

- Czyżby Charles sugerował, że jestem maniakałnym kobieciarzem? -

Alex, wyraźnie rozdrażniony, zmarszczył brwi.

- Ależ nie! - Lucy dotknęła ręką czoła. - Nie wiem! - dodała półprzytomnie. - Nic mnie nie obchodzi, ile masz kobiet. To nie moja sprawa!

- Oczywiście! Nie twoja!

- Czy puścisz wreszcie moją rękę? - spytała drżącym głosem. -

Chciałabym... chciałabym wejść do środka.

- Żeby się pakować?

- Żeby zadzwonić do Charlesa i spytać, czy może mnie stąd zabrać.

- Dobrze wiesz, że jest teraz bardzo zajęty w Genewie. Zresztą, jeśli tak bardzo chcesz wyjechać, możesz przecież sama zarezerwować bilet lotniczy. Nikt cię nie trzyma.

- Nie wystarczy mi pieniędzy! - wykrztusiła, czując, że jego silne palce wciąż trzymają rękaw jej płaszcza. - Jestem pewna, że Charles ci o tym mówił. Paul zdołał przed śmiercią roztrwonić wszystko, co zarobiłam i zaoszczędziłam.

- Nie, nic mi nie powiedział... - Patrzył na nią z uwagą.

- No tak... - Schyliła głowę. - Tak się stało. A ja nie chciałam brać od Charlesa pieniędzy, które pozwoliłyby mi dotrzeć do czasu, gdy znajdę jakąś pracę.

- Dlaczego?

- Bo nie znoszę litości! - wyrzuciła. - A teraz, pozwól...

- Czym się dotąd zajmowałaś? Zmiana tematu zbiła ją na chwilę z tropu.

- Mówisz o mojej pracy? - spytała. - Och, nie robiłam nic ważnego. To nie będzie cię interesować.

- Skąd wiesz? Spróbuj.

Znów wbiła wzrok w ziemię. Po chwili zaczęła nieśmiało mówić:

- Przez jakiś czas studiowałam w szkole teatralnej. Potem pracowałam w biurze. Nie robiłam nic szczególnego. Nie mam żadnych specjalnych uzdolnień.

- Nie umniejszaj swojej wartości!

W oczekiwaniu na dalszy ciąg pouczeń Lucy zacisnęła usta i wpatrywała się w twarz Alexa.

- Niczego nie umniejszam - powiedziała lodowatym tonem. - Stwierdzam to, co oczywiste. A teraz zechciej puścić moją rękę. Chciałabym zadzwonić do Charlesa.

- Jesteś bardzo uparta. Zapewne wiesz o tym - powiedział z rozdrażnieniem.

Zastanowiła się nagle.

- Tak, to jedna z moich wad - przyznała cicho. - Teraz jestem tego świadoma.

- Skoro tak - skonstatował - to zdajesz sobie chyba sprawę, że wyjazd po zaledwie kilku spędzonych tu godzinach nie jest rzeczą najmądrzejszą.

- Nie chcesz mnie - mruknęła Lucy. - To jasne. Nie będę ci się narzucać.

- Teraz, na odmianę, roztkliwiasz się nad sobą - powiedział sucho Alex. - To niedorzeczne.

- Podobnie jak mój przyjazd!

Długie, smukłe palce Alexa zacisnęły się na jej rękę. Przez jego twarz przemknął wyraz niecierpliwości i rozdrażnienia.

- Nie przeczę, że Charles zaskoczył mnie swoją prośbą - odparł ostrym tonem. - Ale zgodziłem się na twój przyjazd i nie zmieniłem decyzji.

- I teraz jej żałujesz? - rzuciła prowokacyjnie.

- Nie przeciągaj struny! Jesteś naprawdę niemożliwa! - krzyknął z irytacją. - Prowadzę bardzo samotne życie. Zawsze tak było i zawsze tak będzie. Nie przeczę, że muszę przywyknąć do twojej obecności, ale potrafię żyć z ludźmi, jeśli tylko odpowiednio się zachowują.

- Jak to rozumiesz?

- Przypominasz krnąbrne dziecko.

- Może właśnie to mi odpowiada! Może zawsze taka byłam?! - Nie obchodziło jej, co Alex o niej pomyśli. Od wielu tygodni nic jej w ogóle nie obchodziło. Próbowala oswobodzić rękę, ale trzymał ją mocno, z uporem równym temu, z jakim ona próbowała się wyrwać. - Czy wreszcie mnie puścisz? - burknęła niegrzecznym tonem.

- Nie!

Ogarnęło ją przemożne pragnienie, by mu się wyrwać, biec boso, na oślep przed siebie... i łkać.

- Chcę, żebyś mnie puścił! - krzyknęła histerycznie.

- Nie, nie chcesz. - Jego głos był spokojny i opanowany. - Powiedz mi...

- Co? - Lucy uniosła głowę i ostrożnie spojrzała mu w oczy.

- Kiedy po raz ostatni ktoś cię obejmował? Jej serce zamarło.

- Ja... ja nie wiem. - Potrząsnęła głową i unikając jego spojrzenia, powtórzyła: - Obejmował?

- Wczoraj? - nalegał Alex. - Tydzień temu? Miesiąc?

Miała przed sobą jego przepastne, czarne jak smoła oczy i czuła drżenie wszystkich nerwów na myśl o nowej, kuszącej perspektywie.

- Ja... ja nie pamiętam - mruknęła wykrętnie.

- Nie sędzę, by Charles był szczególnie skłonny do czułości - ciągnął miękko Alex. - A przecież nikt inny nie wchodzi teraz w rachubę, prawda? Straciłaś bliską ci osobę i wtedy wszyscy się usunęli. Nie zrobili tego umyślnie, ale obcowanie z kimś, kto cierpi, nie należy do przyjemności. Nawet najbardziej szczere kondolencje brzmią banalnie...

- To prawda. - Wpatrzona w jego twarde, męskie rysy, dziwiła się, jak dobrze rozumiał jej sytuację.

- Twoi przyjaciele robili zapewne, co mogli, ale nie zawsze to wychodziło.

Z trudem chwyciła powietrze. Znajdowała się o centymetry od niego. Nie mogła nie ulec oddziaływaniu tej porażającej pierwotnej siły przyciągania, zespolonej z nieoczekiwaną wrażliwością.

- Ja... nie mam wielu przyjaciół. Już nie mam. Paul... - zacięła się - ...nie bardzo ich lubił...

- To nie był łatwy człowiek?

Napięcie ściągnęło rysy jej twarzy. W oczach piekły nie wypłakane łzy. Nie mówi się źle o zmarłych. Nie wolno oczerniać Paula. Zwłaszcza wobec obcych.

- Był moim mężem - mruknęła niepewnie.

- Kochałaś go - stwierdził, jakby fakt ten został już przesądzony.

Lucy nie próbowała nawet przeczyć. Wszyscy tak sądzili. Przecież po śmierci Paula pogrzyżła się w rozpacz... Rozpaczała wprawdzie z powodów całkiem innych, lecz, mimo wszystko, była to rozpacz prawdziwa.

- Wybacz, że byłem taki nieprzyjemny - cicho powiedział Alex. - Bardzo cię przepraszam.

- Zasłużyłam na to - wyjąkała niezręcznie Lucy. - W każdym razie przyjmuję przeprosiny. - Głęboko odetchnęła w obawie, że za chwilę ulegnie cisnącym się do oczu łzom. Zaczynała płakać za każdym razem, gdy ktoś okazał

jej serdeczność. Zupełnie nie potrafiła nad tym zapanować. Nie zapanowała i tym razem.

- No, już dobrze - łagodnie mruzczał Alex, głaszcząc palcem jej wilgotny policzek. - Łzy mnie nie przerażają, a ty nie musisz się ich wstydzić.

- Ale ja nie chcę płakać! - Opuściła głowę, walcząc z łkaniem. - Nie chcę cudzej litości!

- Nie bądź wobec siebie zbyt surowa. Nikt nie jest doskonały.

- Nawet ty? - Z najwyższym trudem zdobyła się na żart.

- Nawet ja. - Uśmiechnął się nieznacznie.

Najbezpieczniej byłoby powiedzieć coś, co rozładuje napięcie narastające podczas tej i tak zbyt osobistej rozmowy. Nie umiała tego zrobić. Gdy dostrzegła na jego zamyślonej twarzy wyraz współczucia, z trudem przełknęła gromadzące się w gardle łzy.

- Nie! - jęknęła, potrząsając głową. - Proszę...!

On jednak nie zwrócił na to uwagi. W głębi serca czuła, że pragnie, by zaczęła płakać.

Przyciągnął ją do siebie, a gdy jej głowa spoczęła na jego ramieniu, łzy, które tak długo powstrzymywała, popłynęły gwałtownym strumieniem po jej policzkach.

ROZDZIAŁ DRUGI

Oczekiwała krótkiego, przyjacielskiego uścisku. Sądziła, że Alex wypuści ją ze swych ramion już po kilku sekundach. Tymczasem on wciąż ją trzymał.

Pragnęła, by trwało to wiecznie, a zarazem szokowało ją własne pragnienie. Nigdy dotąd tak bardzo nie chciała, by ktoś ją objął i nigdy nie przestał obejmować. A już na pewno nie dotyczyło to jej męża...

Zbolała wdowa... Tak wiele to sugeruje i tak niewiele mówi. Lucy zamknęła oczy i mocno przylgnęła do koszuli Alexa. Jak mogła tak głęboko doznawać fizycznej bliskości mężczyzny, którego przecież nie znała i którego na pewno nie darzyła sympatią.

- Lucy? - Alex lekko odchylił głowę i starał się spojrzeć w jej twarz.

- Nie! - Nie zdoła wytrzymać spojrzenia tych oczu, zbyt ciemnych, zbyt wiele wiedzących. Rozpoznałyby one natychmiast pożądanie, które rodziło się znikąd i które za wszelką cenę musiała w sobie zdławić.

Już wcześniej prześladowała ją dotkliwe poczucie winy. Na wiele tygodni przed śmiercią Paula pragnęła rozstania. Chciała, by zniknął z jej życia i zostawił ją w spokoju. Teraz jednak czuła się jeszcze bardziej winna. Od zaledwie dwu miesięcy jest wdową i już pragnie innego mężczyzny?!

Każdego? Czy tylko tego jednego?

- Nie dotykaj mnie! - Zdołała znaleźć w sobie tyle siły, by wyrwać się z jego objęć. Nie było to konieczne, gdyż Alex natychmiast ją puścił. - Co ty ze mną wyprawiasz! Czy chcesz, żebym zwariowała?! - Wierzchem dłoni otarła łzy, odwróciła się od niego i lekko utykając, biegiem ruszyła do domu.

Alex podążył w ślad za nią. Wiedziała, że zapowiada to dalsze kłopoty. W odróżnieniu od niej wydawał się nie obawiać konfrontacji. W hallu zatrzymała się i odwróciła, świadoma swoich doznań, jego bliskości, chłodu murów i śmiertelnej ciszy, która zapadła, gdy tak stali, spoglądając na siebie nawzajem.

- Proszę, zostaw mnie samą - wykrztusiła drżącym głosem. - Przestań mnie prześladować!

- Prześladować?! - Jego twarz wyrażała mieszaninę irytacji i niedowierzania. - O czym ty, na Boga, mówisz?

- Dobrze, więc zadrećcać... - poprawiła się szybko, zdając sobie sprawę, że pogarsza tylko sytuację, gdyż Alex postąpił kolejny krok w jej stronę. - Och, sama nie wiem! W każdym razie przestań!

- Objąłem cię, bo potrzebujesz pociechy - odparł sucho. - Sądziłem, że nie masz nic przeciw temu.

- Zbyt wiele sobie wyobrażasz! - rzuciła mu w twarz. - Wytrąciłeś mnie z równowagi. Nie byłam zdolna do myślenia. Może chciałabym, żeby ktoś mnie objął. Ale na pewno nie ktoś taki jak ty!

- Nie taki jak ja? - Jego źrenice zwały się, gdy powtarzał jej słowa. - O czym ty mówisz? - Podszedł do niej i powiedział stanowczo: - Uspokój się, Lucy! Nie powinnaś doprowadzać się do takiego stanu.

- Do niczego się nie doprowadzam! - zaprzeczyła słabym głosem. Chwiejnym krokiem zaczęła cofać się w stronę ściany, aż w końcu oparła się plecami o jej chropowatą powierzchnię. - Nie możesz mi tego robić!

- Czego robić? - spytał. Jego ciemne brwi uniosły się z zaciekawieniem. - Czego nie mogę ci robić?

- Sam wiesz - wyszeptała. - Bardzo dobrze wiesz.

- Nie, Lucy. Nie wiem. - Wolno potrząsnął głową ze zdziwieniem, które ją upokarzało. Jednak po chwili w jego oczach rozbliżyło zrozumienie. - Ależ to był tylko przyjacielski uścisk - powiedział miękko. - Nic, co mogłoby cię zaniepokoić.

- Wiem, wiem! - zapewniła nieco zbyt pośpiesznie.

- A ty oczekiwałaś więcej? I to cię teraz dręczy... Widzisz, naprawdę nie musisz się wstydić - uspokajał łagodnie, wpatrując się w jej stężoną twarz. - Mamy różne potrzeby, różne sposoby ich zaspokajania. Nie powinnaś się winić

z powodu reakcji twojego ciała. Czy dlatego mi się wyrwałaś i umknęłaś jak spłoszony królik? - Wyciągnął rękę i musnął dłonią jej policzek. - Dlatego?

- Jesteś taki zarozumiały! - warknęła, odskakując od jego dłoni. - Jakim prawem sądzisz, że mogłabym chcieć...

- Rozważałem teoretyczną możliwość - przerwał jej ostro Alex. - Potrzeby seksualne nie zawsze wygasają z chwilą śmierci partnera. Odczuwasz brak męża. Brak fizycznego aspektu waszego związku. To się zdarza.

Lucy mruknęła coś pod nosem. Nie rozumiał. Myślał tak jak wszyscy. Sądził, że brak jej Paula, że wciąż go pragnie. A tymczasem, gdy on trzymał ją w objęciach, myśl o Paulu nawet nie przychodziła jej do głowy.

- Mówisz tak, jakbyś był psychiatrą - mruknęła niepewnie. - Dziękuję. W szpitalu miałam aż zbyt wiele podobnych wykładów!

Przez chwilę nie odpowiadał. Na jego twarzy pojawił się cień niezdecydowania. Zastanawiała się, czy zamierza jej oznajmić, że powinna wyjechać, i najlepiej będzie, jak teraz, zaraz zakończy tę wizytę.

- Nie należę do osób, które uprawiają takie gry. Nie musisz się obawiać.

- Cieszę się, że to słyszę. - Lucy z trudem panowała nad swoim głosem.

Zawahał się, jakby chciał coś dodać; coś, co przychodziło mu z wyraźnym trudem.

- Dobrze wiem, co znaczy stracić kogoś, kogo się kocha. - Jego oczy oddziaływały na nią z magnetyczną siłą. Nie potrafiła odwrócić wzroku. - Charles wysłał cię tutaj, bo mi ufa - ciągnął Alex głębokim, dźwięcznym tonem. - Chciałbym, żebyś i ty mi zaufała.

- Nie jestem osobą zbyt ufną - odparła sztywno. - Ufałam Paulowi i... - Urwała gwałtownie, uświadamiając sobie, że znów zaczyna się zwierzać.

- I co?

- Proszę cię! - Potrząsnęła głową, patrząc na niego błagalnie. - Naprawdę nie chcę o tym mówić.

- Jestem zbyt natarczywy. - Uśmiechnął się. Ciepły, łagodny wyraz jego ust przyspieszył rytm jej serca. - Przepraszam.

- Znowu? - mruknęła, ale na jej twarzy, w lekkim uniesieniu brwi, pojawił się ślad rozbawienia. Napięcie nieco osłabło.

- Niestety... - Ciemne oczy rozbliły z nieodpartą mocą i Lucy uświadomiła sobie, że jej twarz również rozjaśnia się szerokim uśmiechem. - Tak jest lepiej... Wiesz... z tym uśmiechem... - Podniósł rękę, jakby chciał pogłaskać coś nieuchwytnego. Wstrzymała oddech, wpatrzona w jego żywe, zdecydowane rysy, niezdolna oderwać wzroku od tej twarzy.

Znów pojawiło się napięcie. A może nigdy nie osłabło? Czy teraz dotknie jej ust? Czy dotknie?

Nie dotknął. Uśmiech zastąpiła twarda linia warg, oczy stały się ciemniejsze, niemal groźne. Alex nagle cofnął rękę i odwrócił się.

- Idę przygotować kolację - poinformował ją sucho i ruszył w stronę kuchni. - A ty idź się przebrać!

- Mogę ci pomóc. - Podążyła w ślad za nim pod kamiennym sklepieniem, a następnie schodami w dół.

Wszedł do kuchni i gwałtownymi, nerwowymi ruchami zaczął otwierać kredensy i szuflady.

- Nie trzeba.

- Ale ja chętnie to zrobię! Przynajmniej raz się przydam!

- Czy słyszałaś, co powiedziałem? - Odwrócił się do niej. Na jego twarzy malowało się nieopanowane wzburzenie. - Nie potrzebuję twojej pomocy! - Gwałtownie chwycił oddech. Lucy dostrzegła wysiłek, z jakim starał się narzucić twarzy wyraz spokoju. - To twój pierwszy wieczór tutaj, więc sam wszystko przygotuję. Może jutro? Co ty na to?

- Nie przemawiaj do mnie jak do dziecka - odparła spokojnie, choć jej głos łamał się z napięcia. - Pójdę na górę - zgodziła się, po czym zatrzymała się i dodała: - Jak każesz...

Loggia - piękna niczym fotografia z kolorowego magazynu - była bardzo przestronna i w ciągu dnia rozciągał się stąd olśniewający widok na kipiącą zieleń wzgórz i odległe, migocące w oddali morze.

Pomimo późnej pory wciąż było bardzo ciepło.

Lucy nabrała porcję sałaty z półmiska, który podał jej Alex, i zaczęła pracowicie układać zielone liście na swoim talerzu.

Alex wydał jej się jeszcze bardziej atrakcyjny niż w ciągu dnia. Ogolił się i przebrał w białą koszulę i kremowe spodnie, co podkreślało jego głęboką opaleniznę i połysk czarnych włosów.

- No więc, jakie masz na jutro plany? - spytał. Lucy starała się nadać głosowi obojętny ton.

- Cóż, będę chyba leniuchować. - Celowo unikała jego spojrzenia, w skupieniu smarując chrupiącą bułkę masłem. - Może pójdę na spacer, popływam w basenie... Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciw temu - dodała pośpiesznie.

- Znakomicie. Rób, co chcesz. Dopóki tu jesteś, to miejsce jest twoim domem.

- Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Odniosła wrażenie, że Alex z niej pokpiwa, ale gdy w końcu podniosła oczy, na jego twarzy malowała się głęboka powaga. Ich spojrzenia spotkały się i Lucy znów opuściła głowę. Jego przenikliwy wzrok pogłębiał jej zażenowanie, pozbawiał pewności, zbijał z tropu.

Po miesiącach zubożenia odkryła nagle potrzebę uporządkowania swoich długich, kasztanowych włosów, które swobodną kaskadą spływały na jej plecy.

Związała ognisty pęk jasnożółtą jedwabną opaską, tak iż ciężką falą opadał teraz przez jej ramię. Równie starannie udrapowała ramiączko letniej sukni. Była to suknia prosta, ale starannie dobrany krój podkreślał smukłe kształty Lucy.

Czy Alex zauważy, ile wysiłku włożyła w swój wygląd? Czy zyska to jego uznanie? Wydawało jej się, że objął ją krótkim spojrzeniem, ale nie odezwał się i w związku z tym uznała, że nie zwraca na nią żadnej uwagi.

Była rozczarowana, choć wiedziała, że to śmieszne. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że Alex Darcy zwykł bywać w towarzystwie kobiet dużo bardziej atrakcyjnych i że godzina, którą spędziła przed lustrem, nie wpłynęła na zmianę sytuacji.

- A więc od jutra zaczynasz nowe życie! - oznajmił nagle.

- Wierz mi, to miejsce ma wprost niewiarygodną moc uzdrawiania. Budzisz się rano. czując na twarzy ciepło słońca, wychodzisz na taras, by zerwać na śniadanie świeże pomarańcze... Zapewniam cię, że niedługo staniesz się całkiem inną kobietą.

- Mam nadzieję. - Lucy przełknęła łyk chłodzonej wody mineralnej i uparcie studiowała ciemniejące za oknem niebo.

- Nie jestem szczególnie przywiązana do siebie dawnej... - Nastąpiło niezręczne milczenie. - Słońce to wspaniała odmiana - dodała, gorączkowo usiłując podtrzymać konwersację - zwłaszcza po angielskich pogodach. Tej wiosny mieliśmy najniższe spośród notowanych dotąd temperatur.

Jego ciemne brwi uniosły się z ironią.

- Znowu?

- Czy wyjechałeś z Anglii ze względu na klimat? - odważyła się zapytać, niezdolna opanować gwałtownego zainteresowania, które budził w niej ten mężczyzna.

Ton jego głosu uległ nagłej zmianie - stał się matowy, zabarwiony wyczuwalnym rozdrażnieniem. Podniósł widelec i wbił go w liść sałaty.

- To był jeden z powodów.

A więc były i inne... Zastanawiała się, jakie, ale reakcja Alexa wykluczała dalszą indagację.

- Charles mówił, że od dawna tam nie byłeś. Nie tęsknisz do starego kraju? - rzuciła lekkim tonem.

- Nie. Nie widzę powodów po temu...

Nie powinna wspominać Anglii. To oczywiste. Wbiła wzrok w talerz, by uniknąć lodowatego chłodu jego spojrzenia.

- Nie mam po co tam wracać. Nic mnie już z Anglią nie wiąże. - Spojrzał wokół siebie, a potem obrócił się wraz z krzesłem w tył, by ogarnąć spojrzeniem roztaczający się niżej krajobraz. - Tu jest teraz mój dom.

- Nie masz żadnej rodziny? - spytała z wahaniem.

- Nie. Moi rodzice zmarli kilka lat temu. - Nastąpiła wymowna pauza. - Jutro cały dzień będę pracował - powiedział, podając Lucy półmisek z pachnącym spaghetti i w ten sposób kładąc kres dalszym niestosownym pytaniom natury osobistej. - W moim gabinecie. Wolałbym, żebyś tam nigdy nie wchodziła. Muszę zakończyć pracę w niedługim terminie. Jeśli nie pojawię się do zmierzchu, a nawet dłużej, nie denerwuj się. - Na jego ustach nagle pojawił się uśmiech. - Nie umrę.

- Charles powiedział mi, że jesteś pisarzem - wymamrotała Lucy po długich sekundach milczenia. Nabrała na widelec porcję spaghetti i stwierdziła, że po raz pierwszy od tygodni jedzenie sprawia jej przyjemność. - To ekscytująca praca.

Tym razem temat nie wzbudził kontrowersji. Napięcie malujące się na twarzy Alexa wyraźnie osłabło.

- Nie powiedziałbym tego - odparł sucho. - Ale przynosi pewne satysfakcje, zwłaszcza gdy książka spotka się z dobrym przyjęciem.

- A twoje książki są bardzo popularne - nie dawała za wygraną Lucy. - Słyszałam, że na ich podstawie realizuje się filmy. Nie czytam zbyt wiele, ale pamiętam, jak kilka lat temu Charles mówił mi z przejęciem, że jeden z jego przyjaciół kandyduje do nagrody Bookera. To ty nim byłeś, prawda?

- Doprawdy mnie zdumiewasz. - Alex spojrział na nią zaskoczony. - Nie przypuszczałem, że Charles śledzi moją karierę literacką.

- I to bardzo pilnie! - zapewniła Lucy. - Myślisz, że zdołasz powtórzyć ten sukces?

Alex lekko wzruszył ramionami i ze zdrowym apetytem przystąpił do pochłaniania zawartości talerza.

- Zawsze się tak myśli. Kto wie... Wciąż pracuję.

Jej twarz wyrażała żywe zainteresowanie. Od bardzo dawna nie prowadziła rozmowy, która nie dotyczyłaby wyłącznie jej położenia. Sprawy innego człowieka wprowadziły ożywczą zmianę.

- Skąd bierzesz tematy swoich książek?

Machnął ręką, jakby od niechcienia. Miała wrażenie, że nie jest zbyt zainteresowany tą kwestią, a może brak entuzjazmu z jego strony wynikał stąd, że już setki razy odpowiadał na podobne pytania innym ludziom - dziennikarzom, znajomym, przyjaciółom. Jacy oni są? Czym się zajmują? Nagle stwierdziła, że ciekawi ją wszystko.

- No cóż, czasem fabuły przychodzą mi do głowy, gdy biorę prysznic, czasem na spacerze, czasem, gdy patrzę na zachód słońca, a czasem, kiedy jem...

- Uśmiechnął się promiennie, a jego równe zęby zaśniły bielą w opalonej twarzy. Lucy poczuła, że ogarnia ją tak gwałtowna fala gorąca, jakby słońce jaśniało tylko dla niej. - W najbardziej nieoczekiwanych chwilach.

- I lubisz swoją pracę?

- Tak - potwierdził Alex. - To wieczny pojedynek z własną wyobraźnią. - Przez chwilę przyglądał się jej zaciekawionej twarzy, po czym dodał: - Nie będę udawał. To całe moje życie. Nie mógłbym już robić nic innego. Kiedy fabuła jest zręcznie zbudowana, kiedy książka znajduje wydawcę i dobrze się sprzedaje... no cóż, to naprawdę podniecające.

Lucy patrzyła zadumana na wzgórza.

- Tego i ja potrzebuję - mruknęła. - Nowego wyzwania. Trwałego, poważnego. Czegoś, co warto robić. Co przynosi sukces. Właśnie tego pragnął dla mnie Charles. Dlatego tak go zawiodłam. Chciał, żebym wybrała jakiś tradycyjnie uznany zawód... została prawnikiem, lekarzem lub czymś w tym rodzaju. - Podniosła do ust widelec ze spaghetti. - A, nawiasem mówiąc, jak poznałeś Charlesa? Obraca się wyłącznie w towarzystwie facetów w ciemnoszarych garniturach.

- A ty nie widzisz mnie wśród nich. - W jego ciemnych oczach pojawiło się rozbawienie.

- Nie, raczej nie - odparła, odzyskując swoją zwykłą, naturalną swobodę.

- Kiedyś byłem członkiem komisji, której przewodniczył - odparł zdawkowo Alex. - Po szczególnie nudnym posiedzeniu wyszliśmy razem na drinka. Okazało się, że mamy wiele wspólnego. Widzisz, pod pozorami sztywniactwa twój brat ukrywa niezwykle poczucie humoru.

- Och, wiem o tym. Wcale nie jest taki sztywny, na jakiego wygląda! Chciałabym tylko, żeby czasem potrafił się odprężyć. - Podniosła kieliszek do ust. - A więc Charles przewodniczył... - podjęła jego wyjaśnienie. - Tak, on się w tym wyżywa. Sądzę, że dlatego został politykiem. Czy to miało coś wspólnego ze sztuką? - zastanowiła się, marszcząc czoło.

- Nie sądzą, żeby się tym zajmował. Zazwyczaj interesują go sprawy o wiele bardziej nudne, na przykład finanse.

- To było dawno temu - krótko odparł Alex. - Zanim jeszcze rozpocząłem swoją karierę literacką - dodał, jakby stanowiło to wystarczające wyjaśnienie.

- A więc nie zawsze pisałeś? Przypuszczałam...

- Przypuszczenia są zawsze niebezpieczne - uciął. Znow obdarzył ją olśniewającym uśmiechem i zręcznie zmienił temat - Mówisz, że studiowałaś w szkole teatralnej. Czy dostałaś już jakąś rolę?

- Tylko kilka małych ról w serialach dla dzieci. W dwu lub trzech reklamach dla telewizji... Myślę, że brak mi prawdziwego talentu. Moi

nauczyciele wprawdzie bardzo mnie chwalili, ale... - zawahała się - wtedy właśnie poznałam Paula...

- No i co? - Uniósł pytająco ciemne brwi. - Przecież chciałaś zostać aktorką? Dlaczego cię to odciągnęło od studiów?

- Wcale nie to! - Uświadomiła sobie, że jej głos brzmi zbyt ostro. Zmieniła ton. - Wszystko zaczęło jakby zbaczać z toru. Paul uznał, że powinnam znaleźć normalną pracę.

- Czuła na sobie wzrok Alexa, który słuchał z głęboką uwagą, ale nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Znów reagowała tak jak poprzednio. Znów zaczęła się zwierzać. Powiedziała mu więcej niż komukolwiek dotąd. - Chcieliśmy założyć dom. Potrzebowaliśmy wielu rzeczy - dodała błyskawicznie. - Brakowało nam pieniędzy.

- A twój mąż?

- Nie chcę o nim rozmawiać!

- Chciałem tylko spytać, czy miał jakąś pracę - mruknął Alex. - Nie obawiaj się. To nic osobistego. Już raz za to oberwałem, pamiętasz? Nie uśmiecha mi się ponowna reprymenda.

- Trudno ze mną wytrzymać - mruknęła. - Wybacz mi! Widzisz, Paul nie lubił się wiązać, nie nadawał się do stałej pracy. Gdy go poznałam, jeszcze pracował - dodała - ale po kilku miesiącach złożył wypowiedzenie.

Odważyła się podnieść wzrok i stwierdziła, że Alex nie wydaje się zainteresowany tym, co mówiła. Czemu nie powiesz, że go po prostu wyrzucili? - pomyślała. Bądź uczciwa! Paul nie żyje. Nie musisz go już wybielać.

- Miał naturę hippisa - ciągnęła. - W pewnym sensie dryfował. - Spojrzała na Alexa i zdobyła się na odrobinę szczerości. - Przez pewien czas i ja dryfowałam.

Gdy podniosła oczy, dostrzegła, że Alex zmarszczył czoło. Jego twarz wyrażała nieuchwytną dezaprobatę. Najwyraźniej nie tolerował nicnierobienia.

- Otrzymałam nawet w tym biurze niezłe stanowisko, ale potem miałam...
kłopoty zdrowotne i postanowiłam się zwolnić

- Coś poważnego?

Lucy opuściła głowę nad talerzem. Spodziewali ale dziecka. Czy to coś poważnego? Wiedziała tylko, że dla niej była to sprawa podstawowa. I gdy zdecydowała się na zabieg, a raczej, gdy została do zabiegu zmuszona, czuła się bezradna i zdruzgotana.

- Tak czy inaczej nie znosiłam pracy w biurze - szybko dokończyła. - I z ulgą stamtąd odeszłam.

- A więc teraz zaczniesz wszystko od nowa. Może wrócisz do swoich studiów aktorskich?

- Wątpię. - Pokręciła głową. - Mam wrażenie, że działo się to bardzo dawno. Zapewne skończę w biurze.

- Czy zawsze jesteś taką defetystką?

Znów na niego spojrzała, zdumiona gwałtownością jego głosu.

- Jestem tylko... realistką - wyjąkała.

- Nic podobnego! Po prostu wybierasz łatwiejsze wyjścia. Jakże irytują mnie ludzie, którzy zadowolają się byle czym!

- Piorunował ją spojrzeniem swoich ciemnych oczu. - Trzeba walczyć, gdy się czegoś pragnie. Jeśli nie zadowala cię twoje życie, to zrób coś, by je zmienić! Musisz uświadomić sobie, co chcesz osiągnąć. Nie można wiecznie poddawać się biegowi wydarzeń! Musisz spojrzeć w przyszłość.

- Wiem o tym. Nie pouczaj mnie! - syknęła ze złością. Jak mogła posądzać tego człowieka o zdolność współczucia!

Raptownie wstała, odsuwając krzesło od stołu. Widelec z hałasem upadł na podłogę.

- Jesteś tak cholernie pewny siebie, że robi mi się niedobrze! - wykrzyknęła. - Nie przyjechałam tutaj wysłuchiwać twoich mądrości. Miałam wrócić do zdrowia!

- Refleksja nad przyszłością nie stoi temu na przeszkodzie - odparł błyskawicznie.

Dłużej nie mogła tego wytrzymać. Jej rysy ściągnął spazmatyczny grymas.

Co ten nadęty facet może o niej wiedzieć! Nie ma prawa jej osądzać! Po upływie kilku sekund pomyślała jednak, że osądzałby ją jeszcze surowiej, gdyby wiedział, z jaką łatwością manipulował nią Paul i jak dalece mu ulegała... Zamknęła oczy. Nie potrafiła o tym myśleć. Bóg jeden wie, ile czasu spędziła, zadreęczając się wspomnieniami.

Stojąc w drzwiach, odwróciła się naraz. Alex przyglądał się jej badawczo. Nie potrafiła rozszyfrować tego spojrzenia. Obserwował ją z niepokojącą uwagą. Miała wrażenie, że zagląda w głąb jej duszy.

- Gdybym wiedziała, jaki jesteś obłudny, nigdy bym się nie zgodziła tu przyjechać! - wyrzuciła z wściekłością.

- A gdybym ja znał twój upór i twój defetyzm, nigdy nie zgodziłbym się na twój przyjazd! - odciął się Alex.

Lucy nie rozumiała, dlaczego tak bardzo dotknęły ją te słowa. Przecież od chwili, w której go zobaczyła, zakładała, że został zmuszony do tego, by ją zaprosić do siebie. Jakie więc miało znaczenie, że usłyszała prawdę z jego ust?

- Jeśli ci na tym zależy, mogę zaraz wyjechać! - Stała, patrząc na niego ponuro. Nagle poczuła się bezsilna, wyczerpana i bardzo, bardzo nieszczęśliwa. Opuściła wzrok.

Alex mruknął coś pod nosem, a gdy podniosła na niego zamglony wzrok, dostrzegła, że wstaje od stołu.

- Ależ ja wcale tego nie chcę! - Niecierpliwie odrzucił serwetkę i ruszył w jej kierunku.

Gdy stanął tuż przy niej, wymamrotała drżącymi wargami:

- Przecież powiedziałaś...

- Dobrze wiem, co powiedziałem! - przerwał nazbyt ostro. - Wiem, co mówię - powtórzył łagodniej. - Lucy, ja...

- Wsunął palce w swoją ciemną czuprynę i potrząsnął głową.

- To będzie... trudne. Nie mam pojęcia, jak...

- Co takiego? - Odgarnęła z twarzy pasmo włosów i zmarszczyła czoło. Sprawiał wrażenie tak udręczonego, jakby gorzko żałował, że źle się do niej odniósł.

- Mówisz o mnie? Jestem taka trudna?

- Charles nie ma o tobie zielonego pojęcia. - Alex głęboko westchnął i znów potrząsnął głową. - Nieważne. Chyba powinnaś iść do łóżka. - W jego głosie znów zabrzmiał zasadniczy ton. - Mówiłaś, że jesteś zmęczona.

A więc nie chciał jej tutaj. Nudziła go wypytywaniem o pracę, o sprawy osobiste, miał dość jej dziecinnych humorów. Jasne, że z trudem znosił jej obecność.

- Charles postawił cię w bardzo kłopotliwej sytuacji, prawda? - mruknęła. - Muszę cię naprawdę irytować...

- Irytacja nie ma tu nic do rzeczy - odparł sucho. - Możesz mi wierzyć. - Na chwilę zapadło milczenie. - Rozwiązały ci się włosy - mruknął. Podniósł żółtą jedwabną opaskę i podał ją Lucy, patrząc na kasztanowe sploty, nagle wyzwolone spod opaski. - Masz niezwykle piękne włosy - dodał. - O tym również Charles nie wspomniał.

- I o czym jeszcze? - Wzięła opaskę i wtedy uświadomiła sobie, że jego spojrzenie jest sygnałem rozbudzonego nagle pragnienia. Wytrąciło ją to z równowagi. Atmosfera tego wieczoru wciąż ulegała zmianie; w jednej chwili zdawała się przyjazna, w drugiej pełna wrogości.

Ich palce zetknęły się na chwilę. Pożądanie przeniknęło ją niczym ostrze noża. Czy jest wzajemne? - zastanawiała się. A może Alex patrzy w ten sposób na wszystkie kobiety? Powinna była wykonać jakiś ruch, ale jego spojrzenie, sposób, w jaki dotykał jej palców, sprawiały, że trwała nieruchoma.

- Alex...

- Idź już spać, Lucy! - Wprawdzie jego szorstki ton zupełnie nie odpowiadał wyrazowi twarzy, wystarczył jednak, by zdała sobie sprawę, że ulega złudzeniom. - Jesteś zmęczona. Podobnie jak ja. - Wyraźnie unikając jej spojrzenia, skierował się ku drzwiom. - Jutro lepiej zdołamy sobie z tym wszystkim poradzić.

- Z czym wszystkim? - Podeszła do niego w nagłym odruchu, który był prowokacją.

- Mam się wyrazić dokładniej? - Rzucił jej krótkie, lecz wiele mówiące spojrzenie. - Żadne z nas nie odpowiada oczekiwaniom drugiego. Z tym się chyba zgadzasz?

- Chcesz powiedzieć, że dużo trudniej mnie znieść, niż sądziłeś - nie dawała za wygraną Lucy. - O to ci chodzi?

- Nie prowokuj - mruknął przez zaciśnięte zęby. - To poniżej twojej godności. Zresztą i tak przegrasz. - Rzucił jej gniewne spojrzenie. - Oboje przegramy. A teraz idź odpocząć. - Otworzył przed nią drzwi, a jego surowe spojrzenie sprawiło, że Lucy zrezygnowała z wszelkich form protestu. - Do zobaczenia jutro rano.

Sen nie nadchodził. Pościel była chłodna i świeża. Jej skóra słodko pachniała po długiej, ciepłej kąpieli. Upływały godziny. Lucy, coraz bardziej niespokojna i zdenerwowana, nie mogła znaleźć sobie miejsca w wielkim łóżku z baldachimem. Dobrze znała udramę bezsenności. Po wypadku samochodowym, któremu uległ Paul, aż nazbyt wiele nocy spędziła, myśląc o jego śmierci i ich nieudanym małżeństwie.

A było ich jeszcze więcej... Przecież całe tygodnie, tępo wpatrzona w ścianę, rozpaczała nad utratą dziecka, które istniało tak krótko, dojrzewając w jej wnętrzu, żywe choć niewidzialne - źródło równie wielkiej radości dla niej, jak niezadowolenia dla Paula...

A teraz Alex Darcy... Jak miała sobie radzić z uczuciami, które wyzwalala jego obecność? Najwyraźniej nie uznał jej za osobę godną sympatii. Ona zresztą też go nie lubiła. Tyle że - przyznawała z żalem - nie miało to żadnego wpływu na czysto fizyczne przyciąganie, któremu ulegała, gdy tylko znalazł się w pobliżu. Ogarniała ją wtedy niezrozumiała ekscytacja, w myśli wdzierał się zamęt... zachowywała się jak uczennica zakochana w gwiazdorze filmowym.

Po raz setny, cicho klnąc, zgmiotła poduszkę. To bezsensowne rozważania! Potrzebuję snu. Muszę wreszcie przestać o nim myśleć!

Gdzie on jest?! Otworzyła kolejną szufladę i gorączkowo szperała w poszukiwaniu szala. Musi okryć dziecko! Przecież go wyprała, wyprasowała i włożyła do komody! Gdzie więc jest? Z hałasem zatrzaskała szufladę i wyciągnęła następną, uderzając się przy tym w kolano. Nieczuła na ból, rozpaczliwie szukała dalej. Tu też go nie ma! Zostawiła komodę i pobiegła wzdłuż korytarza, wpadając po drodze na krzesło. Pomimo otwartych oczu nie widziała niczego.

Może w pustym pokoju na końcu korytarza? Otworzyła szeroko drzwi i weszła do środka. Księżyc oświetlał lśniąca drewnianą posadzkę, podkreślając smukłe kształty Lucy i odsłaniając jej nagość pod przezroczystą koszulą.

Muszę znaleźć ten szal!

Jej ruchy stawały się coraz bardziej gorączkowe. Trzaskała drzwiami, przesuwała meble. Dziecko marzło! Liczyła się każda chwila. Jeśli nie znajdzie go natychmiast - malec umrze!

- Co tu się dzie... - W drzwiach stał Alex Darcy. Jego ciemne włosy były zmierzwione, świeży zarost kładł się cieniem na mocno zarysowanej szczęce, a pospiesznie narzucony szlafrok odsłaniał opalony tors. Wyraźnie zdezorientowany, przyglądał się Lucy, która gorliwie wykonywała swoje niezrozumiałe czynności. Początkowo sądził, że go nie dostrzegła, lecz po chwili zrozumiał, że niczego nie mogła widzieć.

Była pogrążona we śnie.

Jego męskie spojrzenie odkrywało w zachwycie kształt kremowych piersi, jędrną linię ud i pośladków, podczas gdy ona skwapliwie przeszukiwała skąpany w księżycowym świetle pokój.

- Lucy - miękko wymówił jej imię. Obróciła się i spojrzała na niego tak przytomnie, że przez moment sądził, iż naprawdę go widzi.

- Muszę go znaleźć! - oświadczyła ostro. - Schowałeś go! Wiedziałeś, jak bardzo jest potrzebny! Dlatego to zrobiłeś!

- Lucy, powinnaś wrócić do łóżka. Jutro rano znajdziemy to, czego szukasz. - Alex postąpił krok w jej kierunku i wyciągnął rękę. - Chodź! - dodał uspokajająco. - Zaprowadzę cię do łóżka.

- Nie! - Jej oczy rozszerzyły się w gniewie. - Nie! Nie pójdę z tobą! Muszę mieć szal! Oddaj mi go!

Alex stał bez ruchu, zastanawiając się, jak postąpić. W końcu przemówił stanowczym, rozkazującym tonem:

- Chodź ze mną! Musisz wrócić do łóżka! - Ujął jej dłoń i delikatnie przytrzymał w swojej. - Rano znajdziemy szal - obiecywał. - Nie martw się.

- Chcę go teraz! - żałośnie jęczała, wrywając się w stronę szafy. - Dziecko zmarznie! - W świetle księżycy dostrzegł, że cała drży. Jej ciałem wstrząsały dreszcze. - Zimno mi - mamrotała. - Znow wyłączyleś ogrzewanie!

Alex zdjął szlafrok, by delikatnie narzucić go na jej ramiona.

- Proszę, weź to! - Stał teraz nagi, a jego muskularne, silne ciało lśniło w księżycowym świetle. Ona jednak nadal pozostawała zupełnie nieświadoma sytuacji. - Ciepłej?

- Tak... chyba tak...

Przyszła mu do głowy pewna myśl. Przez chwilę wahał się, po czym spytał:

- Jak mi na imię?

- Paul - padła natychmiastowa odpowiedź.

- Czy chcesz, żeby Paul zabrał cię do łóżka?

- Nie! - wykrzyknęła, usiłując wyrwać dłoń z jego dłoni.

- Dobrze. Już dobrze. - Alex, zaskoczony wyrazem przerażenia na jej twarzy, starał się mówić jak najciszej: - Paula tu nie ma. Odszedł. Nie może cię dotknąć.

- Nie schował szala? - pytała, marszcząc brwi.

- Nie.

- Dobrze. - Wyraźnie się odprężyła. Obróciła się do Alexa i położyła mu głowę na piersi. - Obejmij mnie! - powiedziała błagalnym tonem. - Proszę!

- Jestem Alex, nie Paul!

- Tak... - powtórzyła sennie Lucy. - Alex...

Miała miękkie, pachnące włosy. Po chwili wahania delikatnie położył rękę na jej ramionach. Uspokoila się. Bez protestów pozwoliła, by zaprowadził ją do sypialni. Gdy tam dotarli, odwróciła ku niemu swoją kasztanową głowę i sennie wyszeptala:

- Pocałuj mnie!

- Lucy! - Alex głęboko wciągnął oddech. Zamknął oczy i zastanawiał się, czy to czasem nie on sam śni na jawie. - Lucy... - powtórzył.

- Proszę! - Podniosła głowę i lekko musnęła wargami jego usta.

Wargi Lucy były miękkie jak dotyk jej ciała... słodkie i delikatne jak ona... Pochylił głowę, ujmując jej twarz w obie dłonie. Z najwyższym trudem opierał się pokusie, by ustami dotknąć jej warg, rozkoszować się ich delikatnym ciepłem. Wyglądała jak dziecko, ale dziecko obdarzone zmysłowym wdziękiem. Ile lat ich dzieliło? Miał wrażenie, że całe życie.

Jeśli teraz się ocknie, jeśli zda sobie sprawę z sytuacji...

Wolno, z niezwykłą delikatnością, spełnił jej prośbę. Lekko przesunął wargami po jej ustach, a gdy całym ciałem przywarła do jego ciała, opanowała nim niepowstrzymana fala pożądania. W instynktownym odruchu pocałował ją namiętnie, przyciągając do siebie tak mocno, iż czuł jędrny opór każdej wypukłości jej kształtów...

Świadomość własnej reakcji zupełnie wytrąciła go z równowagi. To nie powinno się wydarzyć! W każdej innej sytuacji byłby usprawiedliwiony, ale nie w tej. Nie w stosunku do dziewczyny, która niedawno tak wiele wycierpiała i nie jest świadoma swoich zachowań.

Oderwał się od niej z żalem i równocześnie z gniewem spowodowanym własną słabością.

Lucy zrzuciła z siebie szlafrok, wsunęła się pod prześcieradło, wymamrotała coś i w końcu zamknęła oczy.

Przez chwilę stał wpatrzony w jej płomienne włosy i piękną twarz. Nawet o tym nie myśl! - przywołał sam siebie do porządku. Romans z Lucy od początku do końca byłby skazany na niepowodzenie.

Jego usta stwardniały, przybierając stanowczy wyraz. Podniósł zrzucony na podłogę szlafrok i wyszedł z pokoju, odpychając od siebie wszelką myśl o tym młodym, choć tak dojrzałym ciecie, i pięknej, lecz smutnej twarzy.

Nazajutrz rano, po wstaniu z łóżka, Lucy najpierw dostrzegła powyciągane szuflady komody i rozrzucone ubrania, a dopiero po chwili odczuła ból kolana. Mętym, znużonym wzrokiem ogarnęła ze zdziwieniem panujący wokół bałagan. Co tu się stało? Czyżby wdarli się złodzieje? Spojrzała na pokój. Mało prawdopodobne. Jej torebka wisiała na krześle, tam gdzie ją zostawiła, a i portfel był na swoim miejscu.

Ściągnęła nocną koszulę i ruszyła pod prysznic, zbyt zmęczona, by się nad tym dłużej zastanawiać.

W pół godziny później zeszła do kuchni, gdzie zastała Alexa, który pił kawę i jadł świeże bułeczki. Tryskał energią. Miał rześki wygląd. Stanowiło to żywe zaprzeczenie jej samopoczucia.

- Dzień dobry. - Podniósł wzrok znad gazety i spojrzał z uwagą na Lucy, która kierowała się w stronę ekspresu z parującą kawą. - Jak się czujesz?

- Dziękuję. - Zerknęła w jego stronę, zaciekawiona dziwnym tonem jego pytania. - A ty?

- Dobrze. - Złożył gazetę i odchylił się na krzesło, patrząc na nią...
wyraźnie to czuła... z niezrozumiałym zaciekawieniem. - Czy dobrze spałaś?

Zawahała się. Nalała kawę do kolorowego kubka i przypominając sobie
mękę minionej nocy, mruknęła:

- Właściwie to powinnam była zażyć kilka proszków nasennych.

- Zdecydowanie nie powinnaś z nich korzystać - powiedział bardzo
stanowczo.

- Skąd wiesz? - warknęła, zirytowana jego pewnym tonem. - Można by
pomyśleć, że jesteś ekspertem w tej dziedzinie.

- Może i jestem - odparł tonem pozbawionym wyrazu. - Nie pamiętasz
niczego z ostatniej nocy, prawda? - spytał nieoczekiwanie.

Zmarszczyła czoło i ścisnęła dłońmi kubek.

- O co ci chodzi?

Alex odłożył gazetę na drewniany blat stołu i wstał. Jego postać górowała
nad całą kuchnią.

- Dokładnie o to, o co pytam - odparł pozornie niewinnym tonem, podczas
gdy jego oczy badawczo spoglądały w jej twarz. - Czy nie pamiętasz niczego
szczególnego z ostatniej nocy?

- Nie. - Z namysłem zmarszczyła czoło. - Rano zobaczyłam, że wszędzie
panuje straszny bałagan. Z komody ktoś powyciągał szuflady, a pokój na końcu
korytarza wygląda jak po trzęsieniu ziemi. Czy było tu włamanie? Co się stało?

- Nie. Nic takiego. - Wyprostował się i przez kilka sekund patrzył na nią
w milczeniu. - To ty szukałaś czegoś we śnie...

- Co takiego?! - Potrząsnęła głową. - Nie, to niemożliwe! - Nie rozumiała,
dlaczego protestuje. Przecież wiedziała, czuła, że Alex mówi prawdę.

Nagle ożyła pamięć. To samo wydarzyło się dawno temu, gdy była
dzieckiem. Przypomniała sobie, jak matka opowiadała jej o tym nazajutrz. Tyle
że matka była wówczas rozbawiona, natomiast Alex traktował sprawę bardzo
poważnie i wyraźnie nie znajdował powodów do śmiechu.

- Martwi cię to? - Ściągnął ciemne brwi. - A właściwie dlaczego?
- No cóż... to trochę... nienormalne, prawda? - wyjąkała.
- Przynajmniej nie w moim wieku.
- To pewien wariant zjawisk zachodzących w procesie snu -
odpowiedział. - Występuje w przypadkach osób szczególnie mocno
zestresowanych.

Lucy wciągnęła haust powietrza.

- Tak, to mój przypadek. Jestem niesamowicie spięta! Co ja robiłam? -
spytała, obawiając się odpowiedzi, a zarazem wiedząc, że musi ją uzyskać. - Coś
bardzo komicznego?

- Wcale nie. Intensywnie czegoś szukałaś. Wyciągałaś szuflady z komody
i z szaf. Obudziłem się i usłyszałem hałas. Nie wiedziałem, co się dzieje.

- Więc to ja wszystko porzrzucałam... - I wtedy przypomniała sobie
stary, wciąż powracający sen - dziecko płacze z zimna, a ona wszędzie szuka
szala i nie może go znaleźć.

- Dlaczego mam takie poobijane nogi?

- Musiałaś się uderzyć w trakcie tych poszukiwań. Pozwól mi je obejrzeć.
- Ukląkł. - Masz silnie stłuczone kolano. Zaraz przyniosę kojącą maść.

- Nie trzeba. - Odsunęła się od niego.

Gdy wstawał z kolan, zapadło niezręczne milczenie. Gorączkowo szukała
w pamięci jakiegoś punktu zaczepienia, czegoś, co pozwoliłoby jej odtworzyć
wydarzenia ostatniej nocy. Na próżno. Próbowwała coś wyczytać z badawczego
spojrzenia jego ciemnych oczu.

- Czy mógłbyś podać mi nieco więcej szczegółów? - spytała.

- Wstałam z łóżka i co dalej?

- Już mówiłem, że czegoś szukałaś. Nagle gorący rumieniec oblał całą jej
twarz.

- Czy ja... czy miałam na sobie koszulę? - spytała z wahaniem.

- Tak. - Umilkli. Widziała, że Alex odtwarza w pamięci to, co zobaczył. Koszula, którą tu przywiozła, była skąpa i przezroczysta. Odślaniała aż nadto wiele. - Zaprowadziłem cię do łóżka, zamknęłaś oczy i zasnęłaś.

- To wszystko?

- A nie wystarczy? - Odwrócił się do okna. Nie, to nie było wszystko. Dobrze wiedziała. - Jakie masz na dzisiaj plany? - Zmienił temat. - Piękna pogoda...

- Nie powiedziałeś mi wszystkiego, prawda?

Gdy spojrział na nią, wyczytała z jego oczu, że ma rację.

- Powiedz! - zażądała stanowczo. - Chcę znać każdy szczegół. Mam do tego prawo.

- A jeśli to, co powiem, nie będzie dla ciebie przyjemne?

- Czują dławiący, nerwowy skurcz, gdy wolno szedł w jej stronę. Uniosła ku niemu twarz. Głębokie, ciemne oczy zawładnęły jej szmaragdowymi oczami, w których malowała się rozpaczliwa niepewność. - Co wtedy?

ROZDZIAŁ TRZECI

- Co się stało? - niemal wyszeptała, nie mogąc dłużej znieść niepewności.
- Alex! Proszę! - Patrzyła na niego z udręką. - Powiedz!

- Lucy... Sądzę, że powinniśmy pomówić o twoim małżeństwie.

- Nie! - wykrzyknęła z przerażeniem, zdezorientowana nagłą zmianą tematu. - Nie! - Gwałtownie potrząsnęła głową, a jej oczy zwęziły się ostrzegawczo. - To moja prywatna sprawa. Nie zamierzam jej z nikim omawiać, a już najmniej z tobą!

- Nie broń się przed tym! Ta rozmowa dobrze ci zrobi. Chciałbym ci tylko pomóc.

- Ty? - Jej głos brzmiał ostro, niemal gorzko, ale nie potrafiła nad nim zapanować. - Nie potrzebuję pomocy. Moje małżeństwo to nie twoja sprawa. Zresztą już się skończyło. Paul nie żyje. Po co więc wyciągać wspomnienia na światło dzienne?

- Myślisz, że pogrzebałaś swoją przeszłość? Nie sądzę, by tak było. Więcej, wiem, że wciąż nią żyjesz. Wczoraj w nocy, gdy we śnie błądziłaś po domu, wymieniłem imię Paula...

- Co takiego? - Gwałtownie obróciła głowę. Jej oczy w panice starły się z jego spokojnym spojrzeniem.

- Jesteś bardzo zdenerwowana - stwierdził poważnym głosem. - Zastanawiam się, dlaczego.

- Co... co ja zrobiłam? - wykrztusiła.

- Twoja reakcja była, mówiąc najogólniej, zaskakująca - odparł, nie spuszczać oczu z jej twarzy. - Zachowałaś się tak, jakbyś go nienawidziła.

- To... to nic nie znaczy - mamrotała. - Byłam nieświadoma! Miałam jakiś sen. - Resztkami sił zdołała opanować swój głos i odwróciła się, by nie patrzeć

w oczy, które zdawały się przenikać jej duszę. - Paul był moim mężem - dodała, jakby takie stwierdzenie rozstrzygało sprawę.

- To nie ma nic do rzeczy - powiedział. Po czym dodał z okrutną precyzją:
- Bezsporny jest natomiast fakt, że w chwili, w której wzięłaś mnie za Paula, próbowałaś uciekać. Tymczasem Charles mówił, że gdy Paul zginął, byłaś zupełnie załamana. Sądzi, że kochałaś go do szaleństwa.

- Oczywiście, że byłam załamana! - potwierdziła gorączkowo. -
Oczywiście! Przecież nie jestem potworem bez serca! Za kogo ty mnie uważasz?!

Uniósł z namysłem brwi.

- Nie umiem powiedzieć. Może za osobę niezrównoważoną psychicznie?

- Nie chcę o tym mówić - odezwała się przez zaciśnięte zęby. - Moje małżeństwo jest i było moją prywatną sprawą. Nie życzę sobie twojej ingerencji.

Nastąpiła cisza. Słyszała tylko bicie własnego serca. Czowała, że jeśli Alex Darcy w dalszym ciągu będzie drażnić ten temat, nie wytrzyma już dłużej.

- Jest jeszcze coś, co powinienem ci powiedzieć.

- Jeszcze? - Głos Alexa wtargnął w tok jej myśli. - Co jeszcze zrobiłam?

- Chciałaś, żebym cię pocałował.

- Och! - jęknęła Lucy. Zdobyła się jednak na to, by spojrzeć mu w oczy. -
Naprawdę?

- Tak.

- Jak mi wstyd! Zapewniam cię, że w rzeczywistości nigdy tak nie postępuję - terkotała jak uczennica cieniutkim głosem. - Nie rozumiem, co mnie naszło. - Za wszelką cenę usiłowała zachować naturalność. - I co potem?

Uznałaś mnie za nieobliczalną smarkulę i zaprowadziłeś do łóżka. Czy tak?

- Niezupełnie - odparł. Serce Lucy na chwilę zamarło.

- Powinienem był tak zrobić. I zrobiłem - dodał matowym głosem. - Ale nie od razu. - Zamilkł, a sugestywność jego spojrzenia pozwalała domyślić się,

co nastąpiło. - Wyjaśniłem ci, kim jestem - powiedział wolno - a potem... pocałowałem.

Lucy była wstrząśnięta. Alex Darcy całował ją, a ona nawet o tym nie wiedziała...

- Nic nie mówisz? W najlepszym razie spodziewałem się wybuchu oburzenia.

- Nie wiem, co powiedzieć - wyszeptała.

Pocałuj mnie... pocałuj jeszcze raz. Oto, co pragnęła powtarzać bez końca.

- Nie powinienem był tego robić. Mam do siebie pretensje.

- Rozumiem. - A więc nie sprawiło mu to przyjemności... Schyliła głowę i próbowała zachować resztki dumy.

- Nie przejmuj się. Nie mam o to żalu. Wyobrażam sobie twoją sytuację - recytowała sztywnym tonem. - Z niepojętych dla mnie powodów poprosiłam, żebyś mnie pocałował, a ty z konieczności spełniłeś moją prośbę, nie chcąc pogarszać stanu obłąkanej lunatyczki. - Zwiesiła głowę. - Jakie to żenujące... Dla mnie i dla ciebie - dodała żałośnie.

- Ależ nie! - Alex ujął jej podbródek, tak iż musiała spojrzeć mu w twarz.

- Nie... - powtórzył wolno. - Było zupełnie inaczej.

- A więc jak? - wybuchła gniewnie, upokorzona ponad miarę. - Dobrze wiem, że jestem tylko żalonym wrakiem!

- Było tak... - Przyciągnął ją do siebie.

Zanim zdołała pojąć, co się dzieje, jego usta spoczęły na jej wargach. Czowała wolny, zmysłowy ruch jego ust, czowała ich cudowny smak - były silne, stanowcze, męskie. W zdumieniu i zachwycie rozchyliła wargi, a gdy rozkoszne doznanie owładnęło jej ciałem, zamknęła oczy.

Przyciągnął ją jeszcze silniej, jego usta błędziły teraz po jej włosach... twarzy... szyi. Trzymał ją tak, jakby była najważniejsza, jakby pragnął jej i potrzebował, jakby na zawsze chciał ją zatrzymać...

Jazgot telefonu wdarł się w ciszę, kładąc kres magii tej chwili. Wizja nieskończonej rozkoszy gwałtownie rozpadła się i prysła. Natrętny dźwięk wdarł się do tej zbyt jasnej, zbyt nasłonecznionej kuchni, niczym groźne ostrzeżenie. Alex oderwał usta od warg Lucy i odsunął się tak nagle, jak gdyby ich dotyk niósł z sobą truciznę.

- Boże!... - zawołał. Lucy boleśnie odczuła nagły brak jego ust, gniewny wyraz twarzy i złość, z jaką wyrzucił z siebie: - Nie mam prawa...

- Nie. - Była oszołomiona, upokorzona, a nade wszystko głęboko, dotkliwie rozczarowana.

Alex podszedł do telefonu. Nie spuszczał oczu z jej twarzy, podniósł słuchawkę.

- Halo! - powiedział, wciąż nie spuszczał z Lucy wzroku. Po chwili zasłonił mikrofon dłonią i zwrócił się do niej:

- To Charles. Chcesz z nim porozmawiać?

- Nie. - Pokręciła przecząco głową. Nie potrafiła teraz udawać, wysilać się na radosny ton i zapewniać, że wszystko układa się jak najlepiej.

- Na pewno? - Alex zmarszczył brwi i znów odezwał się do słuchawki: - Chwileczkę, Charles, sprawdzę, gdzie ona jest. - Ponownie przesłonił dłonią słuchawkę. - Pyta, jak się czujesz.

- Więc mu powiedz!

- Woli, żebyś ty to zrobiła.

- Alex... - Jej głos niebezpiecznie drżał, lecz wciąż nad nim panowała. - Ja naprawdę nie mogę teraz rozmawiać z Charlesem!

Głęboko wciągnął powietrze, odwrócił się i powiedział do słuchawki:

- Niestety, Charles, właśnie weszła pod prysznic.

Przez chwilę słuchała ich rozmowy. To zdumiewające, jakim spokojnym głosem mówi Alex. Doprowadził ją niemal do utraty zmysłów, a teraz rozmawia sobie, jak gdyby nigdy nic.

Podeszła do kuchennych drzwi, po czym trzasnęła nimi z całej siły. Wyszła na taras, nerwowo zerwała z drzewa pomarańczę i podniosła ją do nosa, wciągając słodki, cytrusowy aromat. Czy już do końca życia będzie padać ofiarą uczucia do niewłaściwych mężczyzn? I czy to jest uczucie?

Ciężko opadła na drewnianą ławkę pod oknem kuchni, zamknęła oczy i starała się odzyskać równowagę.

Przez otwarte okno docierał do niej głęboki, melodyjny głos Alexa. Wciąż widziała jego twarz, czuła smak ust...

- Charles, ja jestem pisarzem. Teraz wyłącznie tym się zajmuję... - W jego głosie brzmiało napięcie, a nawet lekkie rozdrażnienie.

Może, myślała Lucy, pocałunek podziałał na niego równie silnie jak na nią...

- No cóż, nie oczekuj zbyt wiele... Tak... tak, wiem, ale obarczasz mnie zbyt wielką odpowiedzialnością...

Zaczęła uważniej nasłuchiwać. O jakiej on mówi odpowiedzialności? Odpowiedzialności za nią? I czego Charles miałby oczekiwać?

Podśluchiwanie rozmów telefonicznych nie leżało w jej zwyczajach. Wiedziała, że powinna wstać i odejść, ale słowa Alexa przykuły ją do miejsca.

- Któż to wie, a i ja nie jestem święty. Wiesz o tym lepiej niż inni. Słuchaj, ona ma masę problemów, które wymagają odpowiedniej terapii...

Lucy przywarła do poręczy ławki. Ostatnie zdanie Alexa było karą za podsłuchiwanie.

- Do licha, Charles, od dawna tego nie robiłem. Tamta część mojego życia już nie istnieje. Mówiłem ci o tym na wstępie. Nie możesz oczekiwać, że ja... No dobrze... Skoro stawiamy sprawę jasno... Tak. Do usłyszenia.

Gdy w chwilę później Alex wyszedł na taras, by przedstawić jej, jak sądziła, mocno skróconą wersję rozmowy, odezwała się suchym, twardym tonem:

- Dyskutowałeś z Charlesem na mój temat.

Przypuszczała, że będzie zakłopotany, lecz gdy obrócił się do niej, na jego twarzy malował się zaledwie cień zdziwienia.

- Pytał, jak się miewasz.

- Och! Daj z tym spokój! - wybuchła. - To było dużo więcej niż zwykłe pytanie. Rozmawialiście o mnie. Dobrze słyszałam!

- A jeśli nawet? - Lekko zmrużył oczy. - Czy masz coś przeciw temu?

- Oczywiście! - Wstała i zaczęła z gniewem przemierzać taras tam i z powrotem. - Oczywiście!

- Dlaczego?

- Dlaczego? Dlaczego? Od chwili mojego przyjazdu wężysz i szperasz w moim życiu. Niedobrze mi się od tego robi!

- Nie zamierzam spierać się na ten temat. - Spojrzał na nią ze zniecierpliwieniem. - Podśluchiwanie nie jest rzeczą najmądrzejszą.

- A więc, co mój drogi braciszek miał do powiedzenia? - Zagryzła wargi. Patrząc na Alexa, wciąż miała przed oczyma ich splecione w uścisku ciała, wciąż czuła smak jego pocałunków, pamiętała zapach skóry, siłę ramion, w których ją trzymał...

- Niewiele. - Alex lekko wzruszył ramionami, po czym obrócił się do okna, spoglądając na rozciągającą się poniżej dolinę. - Powiedział, że jestem za ciebie odpowiedzialny. Charles wierzy, że się tobą opiekuję. Wierzy, że postępuję właściwie.

- Co to znaczy „właściwie”? - spytała nerwowo, podnosząc ku niemu wzrok. - Czy to znaczy, że możesz mnie lekceważyć? Wydierać mi moje tajemnice? Czy mam się dobrze czuć po tym, jak skutecznie mnie odtrąciłeś?

- A ma to dla ciebie jakieś znaczenie? - spytał spokojnie.

- Odtrącenie zawsze boli - odparowała szybko, w obawie, by nie wyznać mu zbyt wiele. - Nieważne, kto to robi.

- Zbyt często cię spotykało?

- Tak - odpowiedziała lakonicznie na jego prowokacyjne pytanie. A ponieważ nie reagował, ciągnęła dalej: - Matka opuściła nas, gdy miałam sześć lat. Ojciec był tak załamany, że przez dwa lata nie odróżniał dnia od nocy. Przez cały czas nie mogłam pojąć, dlaczego mama przestała nas kochać. Zastanawiałam się, co złego zrobiłam...

- A potem twój ojciec ożenił się z matką Charlesa - powiedział cicho Alex.

- Tak. - Wciągnęła powietrze w płuca i dodała niezręcznie: - Nie wszystko było ponurą tragedią. Uratowała nas. Okazała mi wiele uczucia. Charles był dużo starszy, ale po jakimś czasie zostaliśmy przyjaciółmi. - Wzruszyła ramionami. - Nie rozumiem, po co ci to mówię.

- A potem twój ojciec i macocha zginęli oboje w wypadku samochodowym - dokończył za nią Alex. - I znów wszystkich straciłaś.

- Oprócz Charlesa. - Bezskutecznie próbowali zdobyć się na uśmiech. - Bywa i tak - mruknęła.

- Niedługo potem wyszłaś za Paula?

- Tak, po kilku tygodniach.

- Czulaś się bardzo samotna. Potrzebowałaś kogoś. A co z twoją rodzoną matką? - kontynuował Alex. - Gdzie ona jest?

Lucy znów poczuła bolesny skurcz serca. Czy kiedykolwiek zdoła spokojnie o tym myśleć?

- Wyjechała do Australii. Nie miałam z nią kontaktu przez... dziesięć lat.

- I nie próbowałaś go nawiązać?

- Raz. Po tym wypadku - odparła ostrym, wysokim tonem. - Stworzyła sobie nowe życie. Nie chciała nawet o mnie słyszeć. To zamknięty rozdział. Nie będę o tym mówić.

- Opowiedz mi o Paulu.

- Nie! - Gwałtownie potrząsnęła głową. - Nie ma o czym opowiadać. Paul nie żyje. Został pogrzebany. Nie chcę o nim mówić.

- Bardzo ci go brak?

Pokręciła głową, zaskoczona tak bezpośrednim pytaniem. Cóż miała powiedzieć? Tak? Nie? Nie wiem? Ból ścisnął jej gardło. Gdyby Alex poznał prawdę, wówczas wszyscy dowiedzieliby się, jakim niewypałem było jej małżeństwo. Gdyby opowiedziała o Paulu... o okrucieństwie jego słów, o alkoholu, o hazardzie... Gdyby opowiedziała o dziecku... wówczas zarówno Charles, jak i wszyscy dowiedzieliby się, w jakim grzęzła bagnie.

- To nie twoja sprawa! - parsknęła.

- Dlaczego nie chcesz przyznać, że to nie było udane małżeństwo? - spytał spokojnie.

- Przestań! - krzyknęła. - Odczep się od mojego małżeństwa! Nie wtykaj w nie nosa!

- Chcę ci pomóc.

- Wcale nie chcesz! Wtrącasz się z ciekawości, albo Charles cię prosił, żebyś wyciągnął ze mnie wszystkie bolesne szczegóły, a potem doniósł mu o nich.

Alex z wyraźnym trudem hamował wybuch gniewu.

- Zachowujesz się, doprawdy, jak paranoiczka - powiedział z dławioną irytacją. - Nie doprowadzaj ranie do ostateczności! Cierpliwość i poczucie odpowiedzialności też mają swoje granice! - Obrócił się na pięcie i opuścił taras, a słowa ostrzeżenia długo jeszcze brzmiały w jej uszach.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następne dwa dni Lucy spędziła w przekonaniu, że Alex rzeczywiście prowadzi samotny tryb życia. Przez cały ten czas unikali siebie wzajemnie, a ona, na pozór wylegując się w słońcu, w istocie cierpiała męki niepokoju i wyrzutów sumienia.

Trzeciego dnia nagle pojawił się Alex, by zburzyć stworzony przez siebie mit samotnika.

Właśnie kończyła jeść śniadanie na tarasie. Słońce stało już wysoko, a ona dokładała wszelkich starań, by osiągnąć stan względnej równowagi. Obok talerza leżała książka.

- Czytasz coś ciekawego?

Zerknęła na niego spod ciemnych okularów. Stał u wejścia, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Miał na sobie wyblakłą dżinsową bluzę z rozpiętym kołnierzem i zawiniętymi do łokcia rękawami oraz dżinsowe spodnie z krótko obciętymi nogawkami. Dostrzegła piękny kształt muskularnych, opalonych nóg i szybko opuściła oczy na książkę.

Niech sobie poczeka, pomyślała. Przez dwa ostatnie dni traktował ją jak powietrze. Kilkakrotnie uprzejmie skinął głową lub rzucił zdawkowe zdanie...

- To zapewne porywająca lektura - stwierdził przeciągłym tonem. - Który rozdział czytasz?

Lucy zdołała zachować lodowaty spokój przez całe dziesięć sekund. Wolno uniosła głowę, z trudem tłumiąc spowodowane jego obecnością zdenerwowanie.

- Owszem, ciekawa. - Przewertowała kilka stron. Lecz gdy dostrzegła wyraz jego oczu, pomimo ciepła poranka przeniknął ją zimny dreszcz. - Właśnie kończę trzeci rozdział. - Uśmiechnęła się zdawkowo. W istocie nie przeczytała

ani słowa. Po prostu w drodze na taras wzięła z półki w salonie pierwszą lepszą książkę.

Przez chwilę panowało milczenie pełne napięcia.

- Masz jakieś szczególne życzenia? - spytała wreszcie sztucznie słodkim głosem. - Czy przyszedłeś podziwiać widoki?

Dostrzegła, jak dalece nie podobał mu się jej ton. Zresztą i jej się nie podobał. Ale w tej sytuacji był najbardziej odpowiedni. Jedyny, jaki wchodził w rachubę. Zamknęła książkę, silnie zaciskając dłonie na okładce. Alex obrócił się w stronę doliny. Patrzyła na niego, wciąż niezdolna wymazać z pamięci doznanej w jego objęciach rozkoszy, dotyku jego warg...

- Dziś wieczorem mam gości. - Wolno odwrócił się i patrzył w jej twarz. - Jeśli nie masz ochoty, nie musisz brać w tym udziału. Możesz zostać u siebie, na górze.

Dopiero po kilku sekundach uświadomiła sobie sens jego słów.

- Życzysz sobie, żebym się nie pokazywała? O to ci chodzi?

- Nie! - Nie spuszczał oczu z jej twarzy. - Uprzedzam cię tylko, że zjawi się wiele osób. To naruszy spokój, w którym żyłaś tu do tej pory. Może stanowić dla ciebie wstrząs...

- Spokój?! - parsknęła szyderczo.

- Względny spokój - odparł sucho. - Przez ostatnie dwa dni niemal nie wychodziłem z gabinetu. Więc miałaś chyba spokój?

Czyżby naprawdę tak sądził? - myślała, niezdolna policzyć godzin spędzonych na rozważaniu ich wzajemnych relacji.

- Goście przyjdą o ósmej. - Spojrzał na nią z kamienną twarzą. - Jak już mówiłem, nie musisz brać w tym udziału..

- Nie muszę. - Przez moment miała wrażenie, że w jego oczach pojawił się błysk ulgi. Czyżby nie chciał, żeby poznała jego przyjaciół? Czyżby się jej wstydził?

- To sympatyczni ludzie - dorzucił szorstko. - Ale bardzo hałaśliwi. Datę spotkania ustaliliśmy przed twoim przyjazdem. - Objął jej twarz chłodnym spojrzeniem. - Myślę, że powinienem je odwołać.

- Dlaczego miałbyś z mojego powodu rujnować swoje życie towarzyskie!?! - wykrzyknęła. - Rozumiem cię. Będę cię kompromitować.

- Widzę, że postanowiłaś celowo utrudniać mi sytuację. Interpretujesz po swojemu wszystko, co mówię. Nie zamierzam wdawać się w dalsze spory. Jeśli chcesz, przyjdź. W przeciwnym razie zapowiem wszystkim, że zabawa kończy się o przyzwoitej godzinie.

- Nikt nie będzie mi narzucał żadnych godzin! - wyrzuciła gniewnie.

- Więc przyjdiesz, czy nie? - Jego wzrok przez chwilę spoczął na jej twarzy, by następnie ześlizgnąć się niżej. Nagle uświadomiła sobie, jak ciasno przylegają do jej ciała płócienne szorty i jak skąpy jest stanik, który ledwie przykrywał jej kształtny biust. Niepewnie poruszyła się na leżaku.

W oczach Alexa pojawił się krótki błysk - dostrzegł jej zmieszanie. Gdy wyciągnął rękę, zamarło w niej serce.

Jego palce, niemal dotykając jej skóry, delikatnie ujęły leżącą na piersiach Lucy książkę. Ogarnęło ją przejmujące uczucie rozczarowania i dotkliwego żalu - wyraźnie unikał fizycznego kontaktu. W jego silnych, dużych dłoniach tom wydawał się mały i niepozorny. Obserwowała ze zmarszczonym czołem, jak go otwierał.

- No... no, widzę, że mam przed sobą osobę wielce uczoną... - mruknął. Był wyraźnie rozbawiony.

Po chwili odrzucił książkę w jej stronę, a ona instynktownie złapała ją w powietrzu.

- Nie przypuszczałem, że tak dobrze znasz hiszpański. Zerknęła na tytuł i zakłęła pod nosem.

Goście zaczęli przybywać nieco po ósmej. Z okien swojej sypialni obserwowała kolejno nadjeżdżające samochody, które na drodze wzbijały kurz i zakłócały błogi spokój doliny.

Było około czterdziestu osób. Lucy przyglądała się nerwowo, jak na teren rezydencji Alexa w nieregularnych odstępach napływają coraz to nowi goście. Była to dość osobliwa mieszanka towarzyska - młode dziewczęta w barwnych sukniach, nieco starsze kobiety, swobodnie ubrani mężczyźni, osoby uderzające wyszukaną elegancją i zupełnie bezpretensjonalni mieszkańcy pobliskich okolic. Wszyscy jednak, uznała Lucy, odznaczyli się naturalnością i swobodą, o której zawsze marzyła.

Obserwowała rozwój wydarzeń, skryta za kotarą swojej sypialni. W końcu jednak, słysząc śmiechy i muzykę dochodzącą z tarasu, wygładziła palcami suknię i zdobyła się na odwagę.

Wyprostowana, podeszła do wielkiego lustra. To, co ujrzała, nie dodało jej wszakże pewności. Wyglądała młodo, można by rzec - dziecinnie. Czyż jednak można określać w ten sposób osobę o równie burzliwej biografii... Podniosła rękę i dotknęła nią skroni. Napięcie przyprawiało ją o ból głowy.

Suknia również nie skłaniała do zachwyty. Wprawdzie miękki jedwab wdzięcznie opływał smukłe kształty Lucy, ale na tym kończyły się zalety stroju. Suknia była krótka, chyba za krótka, sięgała zaledwie do połowy uda, a jej kolor wypłowiwał w ciągu ostatnich lat. Kiedyś miał odcień fiołkowy - barwę wrześniowych astrów. Teraz przybrał barwę siną, niczym cienie pod jej oczyma, ślad niezliczonych bezsennych nocy.

Cóż, musiała się zadowolić tą suknią, podobnie jak i kremowymi, płóciennymi espadrylami. Głęboko wciągnęła oddech i ostrożnie otworzyła drzwi sypialni. Śmiech docierał schodami aż na górę. Delikatnie pobrzękiwało szkło kieliszków, mieszały się odgłosy prowadzonych jednocześnie rozmów. Zaczęła schodzić, mocno trzymając się poręczy. Z każdym stopniem uświadamiała sobie, że jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak samotna.

Obfitość trunków i potraw przerastała wszelkie wyobrażenia. Maria, gospodyni Alexa, dojeżdżająca z wioski, wykonała imponujące dzieło. W każdym niemal dostępnym miejscu pyszniły się olbrzymie półmiski pełne kuszących zakąsek, wszędzie rozstawiono dziesiątki butelek różnorodnych barw i kształtów.

Lucy z trudem przeciskała się przez salon. Lawirowała pośród tłumu wypełniającego całą powierzchnię pokoju. Drzwi na taras jaśniały nieczym światło u końca tunelu.

Właśnie gratulowała sobie, że do nich dotarła, gdy światło zgasło. Podniosła głowę. Ujrzała górującą nad sobą postać Alexa, który blokował jej drogę. Na jego widok wszystko wokół niej zawirowało, choć nie wypła nawet kropli alkoholu.

W zapadającym zmierzchu zdawał się wręcz nierealny. Stał przed nią - oszalamiający... męski... nieodparcie przystojny. Świetnie skrojone czarne spodnie podkreślały jego wąskie biodra i muskularne uda, a biała koszula ze swobodnie rozpiętym kołnierzem ukazywała fragment opalonej skóry i ciemny, kędzierzawy zarost na szerokim torsie.

A przecież, gdy patrzyła na niego jak zaklęta, dostrzegła, że nie sprawiał wrażenia rozbawionego. Przeciwnie. Na jego twarzy malowało się wyraźne przygnębienie.

Coś się stało. Coś niedobrego...? - Z namysłem marszczyła brwi.

- Właśnie wybierałem się do ciebie na górę - poinformował ją chłodno. - Myślałem, że postąpiłaś rozsądnie i zostałaś w swoim pokoju.

Wciągnęła dla uspokojenia haust powietrza.

- Ja? Rozsądnie? - Zdobyła się na uśmiech. - Alex... ja...

Potrząsnął głową.

- Dobrze. Nie ma o czym mówić. Ja też nie jestem bez winy, jeśli chodzi o nasze wzajemne stosunki. Ślicznie wyglądasz. - Jego wzrok z twarzy Lucy

ześlizgnął się niżej, by powoli, z wyraźnym uznaniem, objąć całą jej postać. - Ładna sukienka. Nie widziałem jej przedtem.

- Jest już stara, ale nie mam nic lepszego. - Dostrzegła, jak jego spojrzenie wędruje od prostego wykończenia szyi aż po lekko rozkołysaną plisę u dołu, sięgającą zaledwie do połowy uda.

- Jest bardzo krótka - zwrócił uwagę.

- Co w tym złego? Nie podoba ci się? - spytała śmiało.

- Czy zmieni to cokolwiek, jeśli powiem, że nie. - Uśmiechnął się zniewalająco. - Czy wrócisz na górę i przebierzesz się w coś mniej...

- Mniej co? - Zmierzyła się z jego wzrokiem.

- Mniej prowokującego. - W jego głosie znów pojawiło się wyczuwalne napięcie. Lekko pokręcił ciemną głową. - Wolałbym, żebyś się tu teraz nie zjawiała.

- Dlaczego? - spytała ostrym tonem. - Słuchaj, nie zamierzam cię kompromitować! Nie będę się upijać ani mówić niestosownych rzeczy niestosownym osobom! - Rozejrzała się wokół, dostrzegając kilka zaciekawionych spojrzeń. - Bez względu na to, co sądzisz, wiem, jak należy się zachowywać.

Alex, wyraźnie rozdrażniony, wsunął szczupłe, silne palce w swoje ciemne włosy i nerwowo je przeczesywał.

- Nie o twoje zachowanie mi chodzi...

- A więc, o co?

- Kto mówi, że o cokolwiek? Zdezorientowana wzruszyła ramionami.

- Nie jesteś w humorze - powiedziała cicho. - Trudno mi uwierzyć, że to z powodu mojej obecności.

- Nie, skądże. Właśnie się dowiedziałem, że kręcą tu film wedle mojej książki. - Jego niespokojny wzrok wciąż błędził po pokoju.

- I dlatego jesteś taki zdenerwowany?

- Niezupełnie. - Po chwili, widząc jej zdziwienie, dodał: - Przypominasz sobie ten samochód, który omal nas nie zabił, gdy wracaliśmy z lotniska?

- Oczywiście. Czemu pytasz?

- Wtedy wydawało mi się to nieprawdopodobne, ale teraz mam pewność, że rozpoznałem tego człowieka.

- Czy jest jakiś związek pomiędzy filmem i tym samochodem? - spytała po dłuższej chwili oczekiwania.

- Owszem. Facet, o którym mówię, jest jego reżyserem.

- Czy tu będzie?

- Nie, nie sądzę, by się odważył. Zresztą nigdy nie wiadomo. To wyjątkowo bezczelny i gruboskórny typ. Ale to nie twój problem. I w razie konieczności sam go rozwiążę. - Nieoczekiwanie ujął jej rękę i usiłując przełamać ponury nastrój, poprosił: - Chodź ze mną!

Jego dotyk poraził ją niczym elektryczny wstrząs. Dłoń Alexa splotła się z jej dłonią.

- Dokąd?

- Do ogrodu. Jest cudowny wieczór.

Poprowadził ją ku drzwiom, na taras i dalej, w ciepłe powietrze nocy, wśród której drogę znaczyło miękkie światło lampionów. Z głośników magnetofonowych, rozmieszczonych na całym terenie, płynęła zmysłowa, melodyjna muzyka, w takt której na tarasie kołysało się kilka splecionych ze sobą par.

Znieruchomiała pod ciężarem jego spojrzenia. Ujął jej dłonie i przyciągnął do siebie.

- Zatańcz ze mną.

Serce waliło jej jak młotem.

- Czy to rozkaz, czy prośba? - spytała drżącym głosem.

- A jak sądzisz? - Kąciki jego ust nieznacznie uniosły się w uśmiechu, gdy zamknął ją w objęciach. Zdawało się, że ma nad nią pełną władzę, prawo

dysponowania jej osobą... Przyciągnął ją do siebie i wówczas jej opór do reszty stopniał.

Z trudem oddychała, zatracala się przy nim, zniewolona dotykiem jego skóry, dźwiękiem głosu... Próbowala skupić uwagę na muzyce, światłach, widoku ogarniętej zmięczchem doliny. Ale wszystko to, nierealne, przepływało obok niej. Wokół, w ciepłych światłach wieczoru, cicho przesuwały się w tańcu cienie, podczas gdy oni, złączeni z sobą, trwali w innym wymiarze...

Jakąż torturą była jego bliskość, taniec, który wyzwalał tyle pragnień, a zarazem tyle dla nich - dla siebie - pogardy.

Muzyka ucichła. Lucy nie znajdowała usprawiedliwienia, by dalej stać w objęciach Alexa. Próbowala się z nich wysunąć. Dla niego, zapewne - myślała nerwowo - nie miało to znaczenia. Dla niej - ogromne.

On jednak objął ją silniej, jakby od niechcienia przeciwdziałając podjętej przez nią próbie. Jego ręka zsunęła się z jej ramion, by ująć ją w pasie i ponownie ku sobie przyciągnąć. Opierała teraz głowę o jego szeroki, silny tors.

- Zostań przy mnie! - wyszeptał.

Z trudem wierzyła, że słyszy to naprawdę.

- Nie chcę, żebyś tego wieczoru błąkała się między ludźmi. Nie chcę, żeby jakiś wielki, zły, obcy człowiek wyrządził ci krzywdę. - Alex schylił głowę i zanim Lucy zdołała odpowiedzieć, delikatnie musnął ustami jej wargi. - Zaufaj mi. Pragnę tylko twojego dobra.

Łzy przesłoniły jej wzrok. Odczuła gwałtowne, niepoahamowane pragnienie, by zarzucić mu ręce na szyję, mocno się przytulić, przylgnąć do niego całym ciałem, chłonać jego ciepło, jego siłę, nigdy nie pozwolić mu odejść...

- Ja... ja potrafię pilnować się sama - odparła ochryplym głosem.

- Zrób to dla mnie, dobrze? - powiedział miękko. - Wydajesz się dziś taka bezbronna. - Jego głos brzmiał szczerze. Chciała uwierzyć w każde jego słowo i w każde spojrzenie. A przecież niemożliwe, by mówił serio. O co mu chodzi?

Czy to tylko rutynowe, uwodzicielskie chwytły mężczyzny, który chce usidlić dziewczynę? Zabrakło jej nagle przestrzeni, czasu, by się zastanowić, opanować...

- Czy mógłbyś przynieść mi coś do picia? - spytała drżącym głosem. - Mam straszne pragnienie.

Spojrzał na nią z dziwnym wyrazem twarzy. Dostrzegła w niej cień czegoś, czego nie potrafiła określić. Oddychał z wyraźnym napięciem.

- Skoro sobie tego życzysz...

- Tak, proszę - potwierdziła zdecydowanie.

- Na co masz ochotę?

- Wszystko jedno - wyszeptała, nie pojmując wyraźnego tonu niechęci w jego głosie. - Cokolwiek.

- Chodź i usiądź tutaj! - Zaprowadził ją na brzeg tarasu. - Zaraz wracam. Nigdzie nie odchodź! - dodał. - Potem przedstawię cię najbliższemu znajomemu.

Lucy przysiadła na kamiennej ławie i patrzyła, jak Alex toruje sobie drogę wśród gości, którzy przechodzili z domu do ogrodu. W końcu zniknął wewnątrz, a ona wreszcie zdołała zapanować nad swoim przyspieszonym oddechem.

Taras opustoszał. Przymknęła oczy, opierając się o mur. Wyobrażenia zaczęła tworzyć obrazy - miała je pod powiekami, widziała, jak...

- O, dobry wieczór! Czyżbyś zasnęła? Nie do wiaty! Na przyjęciu u Alexa?! - rozległy się nad nią słowa wypowiedziane z typowym amerykańskim akcentem.

Otworzyła oczy, zaskoczona i zakłopotana.

- Przepraszam, jeśli cię wystraszyłem. - Błyszczące piwne oczy spotkały się z jej spojrzeniem. Zamrugła. Niemal oślepiła ją jaskrawość koszuli, na której łączyły się ze sobą żółć, zieleń i szkarłat

- Nie, nie. Nic nie szkodzi - wyjąkała, patrząc w podłużną szczupłą twarz, nie pozbawioną wdzięku i poczucia humoru.

- Błądziłaś myślami daleko stąd. Słodkie marzenia, co? - Bystre, przebiegłe oczy oszacowały ją od stóp do głów, zatrzymując się na spłowiałej sukni i lekko znoszonych espadrylach, a potem na gęstwinie kasztanowych włosów, sięgających jej niemal do pasa. - Jestem Jeff. - Zobaczyła wyciągniętą do siebie szczupłą opaloną rękę. - A ty?

Głęboko wciągnęła oddech i podała mu dłoń:

- Lucy Harper.

- Miło mi cię poznać, Lucy! - Dostrzegła na przegubie jego ręki błyszczącego, kosztownego rolexa. Odwrócił się w stronę rozjarzonego światłami domu. - Udane przyjęcie?

- Myślę, że tak. - Podążyła w ślad za jego spojrzeniem.

- Wszyscy sprawiają wrażenie rozbawionych.

- Chyba cię nie porzucił? - A gdy Lucy, nie rozumiejąc, zmarszczyła brwi, dodał: - Widziałem przed chwilą, jak tańczyliście. Muszę powiedzieć, że wyglądaliście na zakochanych... - Na jego przystojnej twarzy pojawił się dziwny grymas. - Długo się znacie?

- Nie, nie bardzo. Alex poszedł przynieść mi coś do picia. Zaraz wróci.

- Więc nie jesteście bliskimi przyjaciółmi?

- Ja... Nie sądzę, byśmy kiedykolwiek nimi byli - odparła ostrożnie.

- Nie? - Jego brązowe oczy patrzyły na nią z zaciekawieniem. - Nie? A może łączy was coś więcej? Alex nigdy nie tracił swojego cennego czasu.

Zalśniły białe zęby, a cała jego twarz rozjaśniła się zaraźliwym uśmiechem.

- Nie przejmuj się tym, co mówię. Lubię jasno stawiać sprawy. Później jest mniej komplikacji. A teraz pozwól mi zgadywać. - Starannie obejrzał ją ze wszystkich stron. - Jesteś modelką, prawda?

Zmarszczyła czoło. Myślami wciąż była z Alexem, w jego objęciach, zatopiona w przepastnej głębi jego oczu...

- Skąd ci to przyszło do głowy? - spytała, zupełnie nieświadoma taksującego ją spojrzenia.

- Cóż za skromność! - Jej świeżo poznany towarzysz uśmiechnął się grzecznościowo. - A więc, kim jesteś? Praczką? Szwaczką? Sprzątaczką?

- W tej chwili nie robię nic szczególnego - odparła, świadoma, że sprawia wrażenie idiotki. - Jestem tu... na wakacjach.

- U Alexa?

Lucy zawahała się przez moment, po czym skinęła głową.

- Tak.

Jeff spoglądał na nią z uwagą.

- Masz niezwykle włosy. Od dawna nie widziałem tak pięknej kobiety.

- Czyżby? - wymamrotała, usiłując pokryć zakłopotanie. Rozmowa była dziwaczna. Lucy patrzyła na Jeffa, szukając w jego twarzy oznak nieszczerości.

- Nie sądzę, że... - Potrząsnęła głową, nie znajdując słów. - Nikt mi tego dotąd nie mówił... - dodała z żalem.

- Nawet Alex? - Uważnie przyglądał się jej twarzy, czekając na odpowiedź. A gdy ta nie nastąpiła, usiadł obok Lucy na murku i rzucił jakby od niechcienia: - Nie miałabyś ochoty zagrać w filmie? - Po czym krótko zapewnił: - To nie żarty, lecz poważna propozycja. Widzisz, dostrzegłem cię, siedzącą tu samotnie... Wiesz, sprawiałaś wrażenie... - lekko wzruszył ramionami, nie przestając się uśmiechać - ...anielskiej piękności.

Lucy parsknęła nerwowym śmiechem.

- Cóż za nonsens! - Potrząsnęła głową z nagle odzyskaną swobodą.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że z tą urodą, z tą figurą, z tymi włosami i tym cudownym głosem nigdy nawet nie pomyślałaś o karierze aktorskiej? - Jeff nie dawał za wygraną.

Zawahała się.

- No cóż... - zaczęła. - Przez pewien czas studiowałam w szkole teatralnej...

Jego piwne oczy rozbłysły w świetle lamp.

- A więc mam dziś szczęśliwy wieczór! Potrafisz grać! - wykrzyknął, wpatrzony w nią z przejęciem.

- Egzaminujesz mojego gościa, Jeff? - Ich rozmowę przerwał lodowaty głos.

Lucy gwałtownie uniosła głowę. Nad nimi stał Alex, trzymając w obu dłoniach kieliszki. Podał jej jeden, nie zaszczycając jej spojrzeniem ani słowem. Nagle powstało między nimi wyczuwalne napięcie. W ułamku sekundy uświadomiła sobie, że wdała się w rozmowę z człowiekiem, którego Alex tak głęboko nienawidził.

- Nachodzisz cudze domy? Nie posądzałem cię o to.

- Daj spokój, Alex! - W przesadnie dobronudszym tonie Jeffa zabrzmiała nuta fałszu. - Wspaniałe przyjęcie. Byłem w pobliżu, więc wpadłem. Właśnie poznaliśmy się z Lucy. Powiedziała mi, że chce zostać aktorką. Chyba ją nawet zatrudnię...

- Tak powiedziałaś? - Zimne, twarde oczy patrzyły na nią jak na zdrajcę.

- Słuchaj, Alex, po tylu latach moglibyśmy zakopać topór wojenny.

- Moglibyśmy - padła lodowata odpowiedź. - Ale nie teraz i nie tutaj. Jak widzisz, mam dzisiaj gości. - Alex zwrócił do Jeffa twarz, która wyrażała zimną wściekłość. - Nie przypominam sobie, żebyś był zaproszony. A ty, Lucy - rzucił jej chłodne spojrzenie - wracaj do domu!

Jego ton wzbudził w niej natychmiastowy opór. Patrzyła to na Alexa, to na Jeffa - nonszalancki uśmiech na twarzy tego ostatniego zmieniał się stopniowo w przykry grymas.

- Lepiej rób, co ci każe! - Jeff obrzucił ją współczującym spojrzeniem. - Potrafi być bezwzględny. To wrodzone. Nigdy z tego nie wyrośnie.

- I nie zamierzam tego robić. Idź do domu, Lucy!

- Nie rozkazuj mi! - Nie mogła dłużej znieść jego tonu. Nie będzie tego tolerować. Nigdy! Dość miała tyranii, w której lubował się Paul.

Tymczasem Alex nie musiał nic mówić. Jego oczy wyrażały wszystko - żądały całkowitego podporządkowania się w każdej dziedzinie.

- Uważaj, Lucy! - ostrzegł ją Jeff. - Alex nie powtarza niczego dwa razy.

- Zaraz się o tym przekonasz! - Alex ruszył w stronę Jeffa, by wyciągniętą dłonią schwycić go za kołnierz. - Wynoś się, zanim sam cię wyrzucę!

- Dobrze! Dobrze! Już idę. - Na twarzy Jeffa pojawił się wymuszony uśmiech. Pozostali goście zaczęli z zaciekawieniem przyglądać się całej scenie.

- Nie musisz uciekać się do przemocy.

- Odprowadzę cię, Jeff - drżącym głosem oznajmiła Lucy. I dodała z całą stanowczością, na jaką potrafiła się zdobyć: - Alex najwyraźniej życzy sobie, byśmy oboje opuścili jego dom.

- Lucy! - W głosie Alexa brzmiała uporczywa prośba.

Tym razem jednak zdołała mu się oprzeć. Wstała i odeszła ze schyloną głową.

- Dokąd idziesz? - Alex zrównał się z nią przy bramie.

- Na spacer! - Jej głos przesycony był niechęcią. - Nagle zabrakło mi powietrza.

- Lucy, ty nic nie rozumiesz! - Spojrzał na nią ponuro.

- Rozumiem więcej, niż ci się wydaje! Doznałam nienawiści i wiem, co znaczy przemoc! - Potrząsnęła głową. - Jesteś taki sam! Taki sam jak Paul! - Dostrzegła, że Jeff z potulną miną zbliża się w ich stronę. - Zwróciłeś się do mnie tak... - szukała właściwego słowa - tak pogardliwie... jak gdybym zupełnie się nie liczyła.

- To nieprawda! - Alex był bardzo blisko. Niemal czuła jego ciało. Chciał ująć jej dłoń, ale znalazła w sobie siłę, by się odsunąć. - Nie rozumiesz... - powtórzył z rozdrażnieniem, wbijając palący wzrok w jej pobladłą twarz. - Prosiłem, żebyś mi zaufała. Czy pamiętasz?

- Doskonale pamiętam! Liczyłeś na to, że zwiódą mnie twoje piękne słówka. Nie jestem taka łatwa, jak mógłbyś sądzić na podstawie tego, co mówił ci Charles!

- Charles niczego mi nie mówił.

- Nie kłam!

- A więc idź! - Alex odsunął się od niej na widok nadchodzącego Jeffa. - Nie jestem twoim stróżem. Nie mam nad tobą żadnej władzy. - Odwrócił się, mruknął coś do Jeffa groźnym tonem i ruszył w stronę domu, nie oglądając się ani razu.

- Nie bierz sobie tego do serca - usłyszała niski, przeciągły głos Jeffa. - To stary wyga. Dziwię się, że tyle kobiet daje się na to nabrać!

- Czyżby?

- Nie wiesz? Kobiety lubią męską dominację, lubią być źle traktowane.

- On jest bardzo uparty i zarozumiały - stwierdziła Lucy pozbawionym wyrazu tonem.

- Szczera prawda. - Usta Jeffa rozciągnęły się w promiennym uśmiechu. - Ale to nie przeszkodzi naszej znajomości?

- On cię nienawidzi - mruknęła.

- Wszystko na to wskazuje. - Jeff wzruszył ramionami. Jego równe, białe zęby lśniły w świetle wieczoru.

- Nie przejmujesz się tym?

- A dlaczego miałbym się przejmować? - Jeff ruszył ścieżką prowadzącą w stronę doliny. - Jesteś w nim zakochana? - spytał od niechcienia, nie patrząc na nią, gdy się zrównali.

- Ależ skąd! - wykrzyknęła stanowczo zbyt szybko. - Ten człowiek doprowadza mnie do szału.

- Nie odniosłem takiego wrażenia, patrząc, jak tańczycie...

- Wiem. - Przygryzła wargę, powstrzymując się od płaczu. - Ale to był tylko taniec...

- Chciałabyś, żeby było coś więcej?

Potrząsnęła przecząco głową. Tymczasem on swobodnie kontynuował:

- Wiesz, nie przypominasz innych młodych aktorek. One zawsze szukają okazji, by przeżyć jakąś przygodę, zawsze atakują, a ty...

Przystanął, a Lucy wraz z nim, zastanawiając się, czy nie powinna zawrócić. Nie miała pojęcia, dokąd idzie i co tu właściwie robi z tym mężczyzną. Przez ostatnie piętnaście minut jak gdyby poruszała się we mgle.

Jeff obejrzał się i spojrzał na dom. Odeszli od niego dość daleko.

- Czy nikt ci nigdy nie radził, by korzystać z okazji, gdy taka się nadarza?

- Jakiej okazji? - Odwróciła się do Jeffa, lecz ten stał wpatrzony w rozjarzone światłami okna willi Alexa.

- Jestem reżyserem - oznajmił z uśmiechem. - Od chwili gdy zabrałem się do tego filmu, szukam dziewczyny z twoimi predyspozycjami - wyrecytował. - I, jak dotąd, nie udało mi się jej znaleźć.

- Z moimi predyspozycjami...? - zmarszczyła brwi. - Nie sądziłam, że mam takowe.

Obrzucił ją karcącym spojrzeniem.

- Czyżby to wpływ Alexa? - spytał. - Już zdołał pozbawić cię wszelkiej pewności siebie? To on napisał książkę, na której opiera się ten film. Jest tam rola wymarzona dla ciebie. Czy nigdy o tym nie wspomniał? - Z niedowierzaniem pokręcił głową. - Niewiarygodne. No cóż, ja uważam, że jesteś do niej stworzona. A liczy się tu moje zdanie. Rola Heleny. To zjawiskowa istota, magiczny twór udrećzonej męskiej wyobraźni.

- Ja miałabym ją zagrać? - Potrząsnęła głową ze zdumieniem. - Chyba żartujesz! Naprawdę chcesz mnie obsadzić w tej roli?

- A czemuż by nie? - Jego białe zęby błysnęły w oszałamiającym uśmiechu. - Nie zamierzasz rozwijać swojej kariery aktorskiej?

- Mojej kariery? Przecież ja tylko bardzo krótko studiowałam w szkole teatralnej. I nigdy nie należałam do najlepszych... - Znów potrząsnęła głową. - Żartujesz sobie, prawda? - wyszeptała. - Nie mówisz tego serio...

- Jak najbardziej serio. - Jeff nie spuszczał wzroku z jej twarzy. - Będiesz świetna. Spróbujesz?

- Ja... - głos jej się załamał - nie wiem, co odpowiedzieć.

- Więc powiedz „tak”! - Na chwilę zamilkł. - Chyba że boisz się Alexa. Bez wątpienia ci tego zabroni.

- Tak. - Lucy przypomniała sobie, z jakim zimnym, zaciekłym gniewem potraktował Jeffa. - Tak, zabroni. - Wciąż brzmiał w jej uszach bezwzględny ton, którym się do niej zwracał. - Niech sobie zabrania... - dodała niepewnie. - Nie jestem jego własnością.

- Dzielna mała! To właśnie chciałem usłyszeć! Nareszcie wstąpił w ciebie duch walki. - Jeff uśmiechnął się z zadowoleniem. - Przyjdź jutro rano. - Sięgnął do kieszeni dzinsowych spodni, wyjął ołówek i kawałek kartki.

Patrzyła, jak pisał, zastanawiając się jednocześnie, w co ona się pakuje.

- Oto nasz adres. Kręcimy film niedaleko stąd. - Podał jej kartkę. - Wysłałbym kogoś po ciebie, ale czasu jest mało i rano wszyscy są potrzebni na planie. Dojdiesz pieszo do wioski. Stamtąd weźmiesz taksówkę. Zapłacę za nią na miejscu.

Wciągnęła głęboki oddech i, z oczyma pełnymi nadziei, wzięła od niego kartkę. Oto trzymała w dłoni pierwsze namacalne świadectwo początku nowego życia.

- I nie spóźniaj się! - Wargi Jeffa uniosły się kpiąco. - Jestem wyjątkowo surowym szefem. - Wyciągnął dłoń i delikatnie musnął palcem jej policzek. - Nie bądź taka smutna! Wierz mi, to najlepsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjęłaś.

- Mam nadzieję.

- A ja pewność. - Na twarzy Jeffa znów pojawił się szeroki uśmiech. Emanował wdziękiem i uwodzicielskim czarem. - Co masz teraz w planie? Mój samochód stoi tuż za zakrętem. Może byśmy wpadli gdzieś na drinka?

- Nie. - Szybko pokręciła głową. - Nie... dziękuję. Powinnam wracać.

- Tylko nie daj sobie zrobić wody z mózgu! - rzucił Jeff, odchodząc. - Pamiętaj, masz talent! To oczywiste dla każdego!

Z wyjątkiem Alexa, pomyślała. Nagle poczuła chłód. Skrzyżowała ręce, okrywając nimi cienki jedwab sukni i zawróciła w stronę domu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka wstała nieprzytomna ze zdenerwowania. Powzięła jednak ostateczną decyzję. Nie miała najmniejszych wątpliwości - zejdzie do wioski, weźmie taksówkę i dotrze pod adres zapisany na kartce przez Jeffa.

Wcisnęła świstek w kieszeń dżinsowych szortów. Narzuciła na białą koszulkę na ramiączkach luźną bluzę w kolorze mięty i spojrzała w lustro. Wyglądała przyzwoicie. Świeżo, zdrowo i czysto. Może nie oszałamiająco, nie olśniewająco, ale nie najgorzej.

Wyciągnęła szczotkę z torebki i przeciągnęła nią po swoich bujnych włosach. Postanowiła, że nie będzie ich wiązać. Lśniły w porannym słońcu, okrywając ją niemal do pasa złotobrazową gęstwiną loków. Może nawet dobrze wyglądam, pomyślała, oceniając swoje lustrzane odbicie. Może powinnam uwierzyć Jeffowi...

W domu panowała cisza. Lucy nie mogła nawet myśleć o śniadaniu, złapała tylko kilka owoców, ułożonych na talerzu w kuchni, i wcisnęła je do swojej płóciennej torby. Po wczorajszym przyjęciu wszędzie piętrzyły się stosy kieliszków i brudnych talerzy. Pomyślała, że nie zazdrości Marii, która miała przyjść nieco później, by je umyć i wszystko uporządkować.

Wyszła na palcach z domu. Było jeszcze wcześniej.

Miała mnóstwo czasu do spotkania z Jeffem, ale musiała wyjść. Za nic w świecie nie chciałyby teraz zobaczyć Alexa. Na samą myśl o tym zamierało jej serce ze strachu.

Było już dobrze po północy, gdy wchodząc na górę, widziała go po raz ostatni. Stał z kieliszkiem w ręku pośród grupy przyjaciół. Wszyscy śmiali się i rozmawiali, najwyraźniej bardzo rozbawieni. Jej wzrok skrzyżował się z jego spojrzeniem, ale wówczas Alex odwrócił głowę, nie zwracając na nią najmniejszej uwagi.

Znała drogę. Wracali nią z lotniska. Wioska leżała w znacznej odległości od domu Alexa, ale idąc równym krokiem można było dotrzeć do niej w ciągu godziny.

Pierwsze kilkaset metrów pokonała biegiem, w obawie, że Alex zbudzi się i zobaczy ją z okna swojej sypialni. Przy szczęśliwym dla niej zbiegu okoliczności powinien jednak wejść pod prysznic, a następnie na cały dzień zniknąć w swoim gabinecie. Na wszelki wypadek zasunęła kotary w swoim pokoju i zamknęła drzwi. Gdyby przed pracą chciał sprawdzić, co się z nią dzieje, dojdzie do wniosku, że jeszcze śpi.

Zmusiła się, by o nim nie myśleć, i skupiła uwagę na okolicznych widokach. Krajobraz północnej Majorki był wyjątkowo piękny - wzgórza pokryte gęstwiną bujnej zieleni, szare skały, błękit nieba, białe wioski na zboczach, widniejące w oddali aż po horyzont. Za każdym zakrętem odkrywała nowy powód do zachwyty.

Gdy usłyszała za sobą szum silnika samochodu, zeszła na bok. Do tej pory minęło ją zaledwie kilka ciężarówek, jednak zdążyła już sobie uświadomić, że wąska i kręta droga jest bardzo niebezpieczna.

Tym razem jednak nie była to ciężarówka.

Gdy się odwróciła, natychmiast zorientowała się, że to dobrze jej znany brązowy jaguar, a w nim - jeszcze lepiej znany kierowca. Zacisnęła dłoń na

torebce i rozpaczliwie rozejrzała się za jakąś kryjówką. Ale mogła jedynie skoczyć ze skalnego zbocza w dół. Nie widziała innej szansy uniknięcia konfrontacji.

Patrzyła w napięciu, jak samochód, wzbijając kłęby kurzu, nieubłaganie zbliża się ku niej. Wreszcie stanął. Szyba zsunęła się bezszelestnie, a spojrzenie ciemnych oczu przykuło ją do miejsca.

- Wsiadaj! - usłyszała.

- Nie! - Potrząsnęła głową. - Nie - powtórzyła cicho. - Idę do wsi, po taksówkę.

Wyglądał świeżo i nad wyraz pociągająco - stanowczy i zdecydowany, choć rozpięta dżinsowa koszula wskazywała na to, że wkładał ją w pośpiechu. Rząd nie zapiętych metalowych zatrzasków luźno zwisał, ukazując brązowy tors i mięśnie klatki piersiowej, lśniące niczym rzeźba w słońcu, a niżej płaski, twardy brzuch.

Znów odezwał się ból pożądania, przenikając całe jej ciało.

- A więc postanowiłaś zagrać u Jeffa?

- Tak. - Głos jej niemal zanikał.

- Odwiozę cię.

- Co? - Nie próbowała nawet ukryć zdumienia.

Alex był wyraźnie zniecierpliwiony.

- Nie będziesz się wałęsać po pustych drogach. To niebezpieczne. -

Spojrzał na nią ponuro. - Wsiadaj!

- Nie!

Drzwi otworzyły się. Wsiadł i stanął obok niej. Blisko. Za blisko. Czują zapach jego kremu do golenia, dostrzegła krople wody na lśniących czarnych włosach.

- Wsiadaj - powtórzył łagodnie. - Albo będę zmuszony sam wsadzić cię do samochodu. Jak wolisz?

Lucy zrobiła krok w tył, ale zatrzymał ją pień przydrożnego drzewa. Rozpięta koszula Alexa rozchyliła się, w pełni ukazując muskulaturę jego torsu.

- Nnnie zmusisz mnie do powrotu... - wyjąkała. - Jeśli wsiądę do auta, zawrócisz i pojedziesz do domu. - Powoli odzyskiwała pewność. - Nie zgadzam się na to! Podjęłam decyzję i nie zamierzam jej zmieniać!

- Stwierdziłem to już rano, gdy zobaczyłem, że cię nie ma - odparł energicznie. - Słuchaj, Lucy, nie zamierzam o tej porze wdawać się w spory, więc zrezygnuj z tej groźnej miny. Wsiadaj, zawiozę cię, gdzie zechcesz.

- Nie rób sobie kłopotu. Chętnie przespaceruję się w tak piękny dzień. Wieś jest już niedaleko.

- Źle mnie zrozumiałaś. - Alex obszedł samochód i otworzył drzwi od strony pasażera, patrząc na nią ponad dachem wozu. - Albo sam cię tam zawiozę, albo nigdzie nie pójdziesz. A teraz wsiadaj!

- Ale...

- Powiedziałem: wsiadaj! - Jego ton wykluczał jakikolwiek sprzeciw. - I nie przeciągaj struny! - ostrzegł.

Nie miała pojęcia, co może zrobić Alex, ale wołała tego nie sprawdzać.

Wsiadła do samochodu, w którym unosił się zapach skóry i wody kolońskiej, zapięła pas i patrzyła z kamienną twarzą, jak wrzucał bieg i zjeżdżał na drogę, by z bezpieczną szybkością pokonywać ostre zakręty.

- Wiesz, gdzie jest plan filmowy? - spytała po dziesięciu minutach jazdy w ciężkiej z napięcia atmosferze.

- Tak.

- Czy byłeś tam kiedyś? - wypytywała, nie dając się zniechęcić obcesowym odpowiedziom ani twardej linii napiętych mięśni twarzy, jak dostrzegła, nie ogolonej, co zresztą czyniło go tym bardziej atrakcyjnym.

- Tak.

- Czy to wszystko, co masz do powiedzenia? - spytała z rozdrażnieniem.

- To wszystko, co chcę powiedzieć - odparł zjadliwym tonem. - Nie nadużywaj mojej cierpliwości, Lucy. Dość, że cię tam wiozę. Powinienem teraz pracować w swoim gabinecie, a ty powinnaś odpoczywać, leżeć w słońcu i zbierać siły, a nie zadawać się z...

- Nie chcę tego słuchać! - Odwróciła głowę w bok. - Znam twoje zdanie.

- Jesteś tak rozbita nerwowo, że nie potrafisz prawidłowo ocenić sytuacji - wyrzucił przez zaciśnięte zęby.

- A ty potrafisz?

Nie zadał sobie trudu, by odpowiedzieć. Odezwał się, dopiero gdy dotarli na miejsce. Zatrzymał samochód, a ona niepewnie spoglądała przez przednią szybę.

Wszędzie wokół w ciszę doliny wdzierał się hałas ciężarówek i wozów dostawczych. Gęsto rozstawiono potężne reflektory, a czarne kable pełzały po ziemi niczym olbrzymie węzowisko.

Poczuła skurcz strachu. Sparaliżowała ją niepewność. Zerknęła w bok i natknęła się na badawcze spojrzenie Alexa.

- Jeśli zmieniłaś zdanie, możemy zawrócić. Nigdy nie jest za późno... - powiedział spokojnie.

Z trudem zdobyła się na stanowczy ton.

- Nie zmieniam swoich decyzji.

Z ponurą twarzą otworzył jej drzwi.

- Jak sobie życzysz...

Wysiadła i stanęła na uginających się nogach. Jej spojrzenie powędrowało tam, gdzie koncentrowała się ożywiona aktywność. Skupiała się ona wokół wielkiego samochodu dostawczego, z którego wydawano posiłki. Gromadziła się przy nim potężna kolejka, a obok, przy gęsto rozstawionych, białych, plastikowych stołach, siedziało mnóstwo osób. Wszystkie zdawały się jednakowo pochłonięte zawartością olbrzymich talerzy z parującymi potrawami.

Z tłumu wyłonił się Jeff. Miał znów na sobie wielobarwną koszulę, inną niż poprzedniego wieczoru, lecz równie jaskrawą.

- Wspaniale! A więc dotarłaś! - Nachylił się, by gorąco ucałować jej policzek. - Cudownie wyglądasz!

Lucy uśmiechnęła się nerwowo, zatrzasnąwszy drzwi samochodu i zerkając na Alexa, który wyłonił się z jego wnętrza, całkowicie nieczuły na żywiołową demonstrację osobistego wdzięku Jeffa.

- Alex... - Jeff skinął zdawkowo głową, co w niczym nie przypominało entuzjastycznego powitania, które zgotował Lucy. - Jestem nieco zaskoczony twoją obecnością.

- Chyba raczej rozczarowany - padła sceptyczna odpowiedź. - Uznałem, że Lucy nie powinna samotnie wędrować pustą drogą. To zapewne twój pomysł?

- Owszem. - Jeff wytrzymał jego piorunujące spojrzenie. - O co ci chodzi? Jest piękny dzień, zresztą wczoraj nie miała nic przeciw temu. Prawda, Lucy?

- To bez znaczenia, czy miała, czy nie miała - uciał Alex. Ja miałem.

- Idziesz, czy zostajesz? - Jeff zerknął na Alexa. - Zdaje się, że masz dużo pracy?

- Jeśli nawet mam, to nie twoja sprawa - odparł Alex sztucznie łagodnym tonem. - Zostaję. Ktoś musi pilnować, by nie wykorzystano tu jej naiwności...

- Nie przyszło mi to nawet na myśl - rzucił lekko Jeff.

- Doprawdy? - Alex wcisnął dłonie w kieszenie dżinsowych spodni, a jego oczy zwężyły się pogardliwie. - Dziwne.

- Nie chcę, żebyś zostawał! - Głos Lucy przypominał pękające szkło. - Sama sobie poradzę!

- Czyżby? - Spojrzał na nią z niedowierzaniem. Poczwała, że ogarnia ją gniew.

- Tak! - warknęła. - Poradzę! A jeśli nie podoba ci się...

W tym momencie z wnętrza jaguara dobiegł uporczywy dźwięk, uniemożliwiający Lucy dokończenie buntowniczej oracji. Alex z irytacją zacisnął wargi i sięgnął ręką do samochodu, by odebrać telefon.

Tymczasem Jeff próbował odciągnąć uwagę Lucy.

- Chodźmy, zamówię ci kawę. Zjesz śniadanie? Jedną z atrakcji pracy w plenerze jest znakomite wyżywienie, zawsze dostępne w nieograniczonych ilościach.

- Nie... dziękuję. - Lucy patrzyła na Jeffa, ale jej uwagę bez reszty pochłaniała rozmowa, którą prowadził przez telefon Alex. Wydawał się czymś zatroskany. - Ja... ja nigdy nie jadam tak wcześnie. - Jej spojrzenie ześlizgnęło się z twarzy Jeffa i przesunęło na Alexa. - Dziękuję za propozycję.

- To Maria. - Alex odłożył słuchawkę samochodowego telefonu i ignorując Jeffa, zwrócił się wyłącznie do Lucy: - Jej ojciec miał wypadek, fatalnie się przewrócił. Trzeba go odwieźć do szpitala. Muszę jechać.

- Nie będziemy cię zatrzymywać. - Jeff rzucił Alexowi niechętnie spojrzenie, po czym wskazał gestem samochód dostawczy, w którym mieścił się bufet. - Idź tam, Lucy, i zamów sobie kawę. Zaraz przyjdę.

- Lucy! - Alex wyciągnął rękę, gdy przechodziła obok.

- Dam sobie radę - powiedziała zdecydowanym tonem, rozpaczliwie ukrywając minę małej, zagubionej dziewczynki. - Nie potrzebuję nieustannej opieki.

- Myślę, że jednak potrzebujesz. - Patrzył na nią nieustępliwie. - Nie chcę cię tu zostawiać.

- Musisz pomóc Marii. Proszę, idź już! - Z trudem panowała nad głosem.

- Naprawdę wolałabym zostać sama. Nie jestem dzieckiem.

Spojrzał na nią z głębokim niezadowoleniem w oczach.

- Wrócę najszybciej, jak będę mógł.

Odszedł w stronę samochodu. Czekala na uśmiech, na jakiś gest. Na próżno.

Otworzył drzwi jaguara, wszedł i odjechał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lucy stała w cieniu, wyęzając słuch. Jeff lada moment miał zapowiedzieć jej wejście. Cały zespół czekał. Zamknęła oczy, przeklinając swoją naiwność i głupotę. Nie była przygotowana. Jeff dobrze o tym wiedział. Wszyscy o tym wiedzieli. Zdawał sobie sprawę, jak dalece brak jej doświadczenia i teraz bezlitośnie to wykorzystywał.

Trzeba było słuchać Alexa! Trzeba było go słuchać! - niczym refren powracała dręcząca myśl. Dobrze wiedział, a jeśli nawet nie wiedział, to przeczuwał, co może ją tu spotkać.

- W porządku. Teraz Lucy! Gotowa?

Niewiele było tu do grania. Miała się pojawić, przesunąć przed kamerą i zniknąć - niczym zjawą, bezcielesna istota wyłaniająca się z pięknej leśnej polany.

Pamiętaj o kamerze! - powtarzała sobie. Rób tak, jak mówi Jeff! Im szybciej wykonasz to poprawnie, tym prędzej zdejmiesz ten okropny kostium!

Kostium?! Cóż za hipokryzja! Całym jej okryciem był krótki biały woal, elegancko udrapowany na nagim ciele. Spojrzała na siebie i twarz jej wykrzywił grymas. Świeciło ostre słońce, a lampy ustawiono z tak wystudiowaną precyzją, by - nabierała coraz silniejszych podejrzeń - w pełni eksponowały jej nagość.

Trzecie ujęcie. Czyżby robili to celowo? - zastanawiała się. Po to, by wprawić ją w jeszcze większe zażenowanie? Zachowujesz się, jak paranoiczka! - przywołała się do porządku. To nie są tandetni podglądacze, lecz fachowcy. To ich zawód! Ich zawód...

Gdyby tu był Alex, pomyślała z żalem. I wówczas ogarnął ją lęk. Wyobraziła sobie swoje upokorzenie i jego wzrok, wymowny, pełen niesmaku... Do diabła! W co ja się wpakowałam?!

To szczęście, że go tu nie ma. Jedyna dobra strona tego wszystkiego. Udawała, że sama potrafi stawić czoło tej sytuacji. Oszukiwała i jego, i siebie. A może Alex wiedział, że tak będzie? Może zostawił ją tu po to, by sama odpokutowała za swój błąd, dostrzegła swoją bezgraniczną naiwność?

- Cięcie! Powtórka! - Jeff zbliżał się do niej, podczas gdy reszta ekipy opuszczała swoje miejsca.

Lucy utkwiała wzrok w oślepiających barwach jego koszuli. Nie potrafiła spojrzeć mu w twarz.

- Dobrze, kochanie! Ale jeszcze nie dość dobrze! - stwierdził rzeczowo. - Za mało wyrazu. Wydajesz się myśleć o czymś innym i zbyt szybko idziesz. Staraj się bardziej koncentrować na roli. Pamiętaj, jesteś wizją, kobietą ze snu Harry'ego.

- Jeff... Obawiam się, że nie zdołam tego wytrzymać... Czuję się taka... odsłonięta.

- Nonsens! Wyglądasz wspaniale! - odparł energicznym, rzeczowym tonem. Lucy jednak dostrzegła, jak szybkim spojrzeniem obrzucił jej kształty. - Oczywiście, że wytrzymasz! Wyglądasz znakomicie. To początek wielkiej kariery. - Zaczął się oddalać. - Wracaj teraz na swoje miejsce! Próbujemy jeszcze raz. Pamiętaj - dodał, oglądając się przez ramię - powoli i z wyrazem.

- No więc, jak się udało? A może nie powinienem pytać? Lucy wsunęła się w fotel i z uczuciem ulgi zapięła pas. Gdy zza wzgórza wyłonił się długi, wspaniały samochód

Alexa, poczuła, że jest bliska płaczu. Widziała, jak - silny, stanowczy, budzący ufność - siedzi za kierownicą, a potem otwiera drzwi i wysiada, nonszalancko opierając się łokciem o dach swego wozu i szukając jej spojrzeniem pośród tłumu statystów i aktorów. W pierwszym odruchu chciała

zerwać się z krzesła przy bufecie i paść mu w ramiona. Powstrzymała się z najwyższym trudem.

- Dobrze. - Uśmiechnęła się, jakby nic się nie stało i zaczęła nerwowo grzebać w torebce, by ukryć zachodzące łzami oczy.

- Podobało ci się?

- Owszem. - Opuściła głowę. Jej włosy opadły na twarz niczym kurtyna osłaniająca ją przed baczny spojrzeniem Alexa. - Co z ojcem Marii? - spytała.

- Tak długo cię nie było. - Nerwowo wciągnęła powietrze.

- Czyżbyś tęskniła za mną? - Ciemne oczy patrzyły na nią kpiąco. - Nic naprawdę poważnego. Silne stłuczenie biodra. Już jest w domu.

Wjechali na główną drogę. Lucy uporczywie wpatrywała się w zieleń mijanych wzgórz.

- A co z tobą? Jak ci poszło? Wyglądasz na zmęczoną.

- No... wiesz, jak to jest. Najpierw były kłopoty ze światłem, a potem coś z kamerą. Musieliśmy powtarzać niektóre ujęcia. - Wzruszyła ramionami. - Spodziewałam się zresztą, że sporo czasu upłynie na samym czekaniu. - Próbowała mówić naturalnym tonem. - Chciałabym teraz popływać. Zaraz, gdy tylko wrócimy - dodała szybko. - Było bardzo gorąco.

- Widzę, że nie chcesz rozmawiać o dzisiejszym dniu - powiedział bardzo poważnie. Ostro zredukował bieg, wchodząc w zakręt. - Ciekaw jestem, dlaczego?

- Alex, proszę... - Jej głos zaczął się załamywać. Zaciśnęła wargi. Wiedziała jedno... za nic nie wyzna mu całej prawdy. Zbyt ostro mu się przeciwstawiała, by teraz, jak histeryczka, wylewać przed nim łzy. Odetchnęła, próbując się uspokoić. - Słuchaj, jestem zmęczona. W tej kwestii masz rację. Chciałabym... wrócić do domu i odpocząć.

- A w innych kwestiach też miałem rację?

- To przesłuchanie? - Obrzuciła go rozzłoszczonym spojrzeniem. Gniew był jedyną formą obrony, jaka jej pozostała.

- Miałam wspaniały dzień! Wszyscy byli bardzo serdeczni i bardzo uczynni. Jeff powiedział, że grałam rewelacyjnie i że prawdopodobnie dostanę nominację do Oscara! Jesteś zadowolony?

- Czy tego oczekujesz? - Uważne spojrzenie jego przenikliwych oczu spoczęło na jej zagniewanej twarzy. - Dobrze, zostawmy ten temat.

Kiedy wreszcie dotarli do willi, Lucy szybko wyskoczyła z samochodu i ruszyła w stronę wejściowych drzwi. Stała tam, w niecierpliwym oczekiwaniu, przestępując z nogi na nogę i zaciskając tak silnie palce na torebce, aż zbieleły stawy jej palców.

- Jesteś bardzo zdenerwowana.

- Nic dziwnego - odparła. - Po tym przesłuchaniu...

Pod wpływem jego chmurnego spojrzenia natychmiast spuściła wzrok. Ciężar przeżyć tego dnia i własnych, sprzecznych doznań sprawił, iż czuła się bliska załamania. Rozpaczliwie pragnęła zostać sama, a jednocześnie coś w głębi niej łaknęło jego dotyku, siły obejmujących ją ramion... Jestem słaba! - myślała. Tak straszliwie słaba...

- Czy byłbyś łaskaw mi otworzyć? - spytała z chłodną uprzejmością. - Marzę o prysznicu. I muszę się przebrać.

Wolno przekręcił klucz w zamku.

Gdy tylko pchnął otwarte drzwi, Lucy błyskawicznie ominęła jego wysoką postać, biegiem pokonała drewniane schody i popędziła wzdłuż korytarza do swojego pokoju. Zatrzasnęła za sobą drzwi i oparła się o nie w poczuciu zupełnego zagubienia i osamotnienia, drżąc tak, jak drży się z gorączki lub strachu.

Cały dzień był koszmarem. Należało posłuchać Alexa. Należało podporządkować się jego zdaniu. Skąd w niej tyle uporów? To upór sprawił, że wdała się w związek z Paulem. To za sprawą uporów, wbrew rozsądkowi, wytrwała w nim tak długo. Powinna była wyciągnąć z tego wnioski.

Odsunęła się od drzwi, podeszła do szuflady i wyciągnęła ręcznik. Właśnie zrzuciła z siebie resztki garderoby i kierowała się w stronę przylegającej do pokoju łazienki, gdy usłyszała pukanie. W popłochu spojrzała na rozrzucone ubranie i ciasno owinęła się ręcznikiem.

- Tak?

- Czy mogę wejść?

- Eee... chwileczkę. - Spojrzała w sięgające podłogi lustro. Ręcznik nie był duży. Odślaniał zbyt wiele jej ciała, choć i tak mniej, pomyślała przelotnie, niż odślaniała go sama przez większą część tego dnia.

Podniosła z podłogi rozrzucone ubranie i w pośpiechu wepchnęła wszystko pod poduszkę. Ciasniej owinęła się ręcznikiem i ostrożnie otworzyła drzwi.

- Dzwoni do ciebie Jeff. - Alex trzymał dłoń na klamce i spoglądał na nią z góry. - Chcesz z nim rozmawiać?

- Ja... ja właśnie wchodziłam pod prysznic.

- Widzę. - Ciemne oczy swobodnie przesunęły się po jej ciele.

- Słońce spiekło ci skórę - zauważył. - Masz spalone ramiona.

- Naprawdę? - Przekręciła głowę, by spojrzeć na lewe, a potem na prawe ramię. - Rzeczywiście, zapomniałam użyć kremu z filtrem.

Jego reakcja była natychmiastowa.

- Albo włożyć bluzkę. Lucy zesztyniała.

- Tak.

Ciemne oczy uważnie patrzyły w jej twarz.

- Dlaczego?

- Nie wiem... - Usiłowała przybrać naturalny wyraz twarzy. -

Zapomniałam, jak silnie operuje tu słońce.

- Zaraz przyniosę ci jakiś krem. - Wyciągnął ręce i położył na jej ramionach swoje chłodne dłonie. - Teraz lepiej?

- Jego wzrok wyrażał bezlitosną zmysłowość.

- Tak - wyszeptała.

Trwali w bezruchu. Nie znajdowała sił, by się odsunąć. W uszach pulsował jej szalony rytm własnej krwi. Dotyk jego dłoni rozkosznie koił rozpaloną skórę, a delikatne, smukłe palce leniwymi, okrężnymi ruchami pieściły jej ramiona, budząc z uspienia ciepłe, brązowe ciało i paraliżując świadomość.

- Opowiedz mi o dzisiejszym dniu. - Jego głos brzmiał łagodnie, ale krył w sobie groźbę.

Lucy cofnęła się w głąb pokoju, usiłując wyrównać oddech i nadać twarzy obojętny wyraz.

- Nie wydarzyło się nic ciekawego. Wszystko odbyło się zupełnie normalnie.

- Lubię rzeczy normalne... - Alex posunął się krok dalej, wchodząc za nią do sypialni. - Mają właściwości, które budzą zaufanie.

- Słuchaj, Jeff czeka... - Lucy zwilżyła suche wargi koniuszkiem języka. - Muszę zejść do telefonu.

- Po co? - Oczy Alexa groźnie się zwięzły. - Ten facet to kanalia! Chyba zdążyłaś się już o tym przekonać?

- Słuchaj... - obróciła się do niego z gniewem - nie wiem, co między wami zaszło, ale mnie w to nie mieszaj!

- Co on ci dzisiaj zrobił?!

Lucy oblała się zarem. Silniej zacisnęła owinięty wokół ciała różowy ręcznik.

- Nie bądź śmieszny! - powiedziała gorączkowo.

- Myślisz, że oslepiłem?! - Potrząsnął głową z gniewnym niedowierzaniem. - Że nie widziałem, w jakim byłaś stanie, gdy po ciebie przyjechałem?

- Mówiłam już... - powtórzyła bezbarwnym tonem. - Byłam zmęczona. Wszystko trwało bardzo długo...

- Oszczędź mi takich tłumaczeń! To mnie obraża! Co on zrobił? Zmienił bezcielesne zjawisko w symbol seksu?

Lucy opuściła głowę.

- Coś w tym rodzaju - wykrztusiła żałośnie.

- Zabiję go!

- Nie! - Spojrzała na niego z lękiem. - Proszę, zostaw go. To nie było aż tak straszne!

- Mam ci uwierzyć?

- Po prostu czułam się zażenowana i niepewna. To wszystko. Następnym razem lepiej się przygotuję. Pójdę pomówić z Jeffem - dodała ze znużeniem. Próbowała wyminąć Alexa, ale ten zablokował jej drogę.

- Nie fatyguj się. Powiedziałem mu, że jesteś zajęta.

- Przecież mówiłeś...

- Wiem, co mówiłem - odparł bez cienia skruchy. - Skłamałem. Chciałem sprawdzić, jak zareagujesz. Nie myliłem się. Nie chcesz z nim rozmawiać, tak samo jak ja.

- Znów te rozgrywki! - Niemal wypluła to słowo. - Mogłam je przewidzieć! A teraz, pozwól, chciałabym w spokoju wziąć prysznic.

- A jeśli zadzwoni Jeff? - spytał krótko Alex.

- Wtedy, oczywiście... zejść do telefonu.

- Oczywiście... - Jego wargi wykrzywił gorzki uśmiech. - Powiedz mi, czy ty naprawdę musisz w ten sposób udowadniać swoją wartość?

Jej zaciśnięte palce lekko się rozluźniły. Ręcznik zsunął się nieco, ukazując wypukłość gładkich, pełnych piersi.

- Ja... ja nie... - zaczęła. - Chciałam tylko coś osiągnąć.

- Dlatego, że nic ci się dotąd nie udawało? - Alex potrząsnął głową. - Wierz mi, to nie jest sposób. Ani w tym filmie, ani dzięki Jeffowi niczego nie osiągniesz. Już na wstępie postawił cię w głupiej sytuacji. Czy do długiej listy

błędów chcesz dodać jeszcze jeden? To o tym myślałaś, gdy przyjechałem po ciebie? Nie przecz! Czytam w twoich oczach.

Jego słowa podziały jak naciśnięcie spustu. W gwałtownym przypiw furii eksplodowało całe napięcie nagromadzone w niej tego dnia.

- Przestań! - Rzuciła się w jego stronę z szaleńczą zacieklnością. - Nie wolno ci tak mówić! - krzyczała. - Nie masz prawa! Nie wolno ci... - Jego tors był twardy jak skała, ale ona bez opamiętania uderzała w niego pięściami. Alex stał nieruchomo. I choć jej ciosy nie robiły na nim większego wrażenia, trudno było mu zlekceważyć siłę jej reakcji i pasję, z jaką go atakowała. - Taki jesteś spokojny! - wołała. - Taki cholernie opanowany! - Wbiła wzrok w jego twarz, ogarnięta nagłą nienawiścią zarówno do niego, jak i do tego, co za jego sprawą teraz odczuwała. - Jakim prawem twierdzisz, że mnie znasz? Jakim?!

Ręcznik zsunął się niemal do pasa, ale ona nie zważała już na nic. Myślała tylko o tym, jak mało go obchodzi i jak nisko upadła, ulegając gwałtownemu uczuciu do kogoś, kto traktuje ją tak chłodno, z takim dystansem.

- Nienawidzę cię! - wrzasnęła.

- Nieprawda. - Alex nie uchylał się przed jej ciosami. Stał nieruchomo, przyjmując wszystkie uderzenia i czekając, aż jej furia osłabnie.

- To wszystko, co masz do powiedzenia?! - wyrzuciła z siebie. W złości chwyciła brzeg jego koszuli i silnie szarpnęła. - Nie stój tak! - Załkała. - Powiedz coś! Nie widzisz, do jakiego stanu mnie doprowadzasz?

Przez chwilę odniosła wrażenie, że Alex zamierza odwrócić się i odejść. Gdy stał przed nią, wydawał się sztywny i pozbawiony ludzkich cech. Nie potrafił poruszyć się ani przemówić. Nagle zmarszczył brwi, potrząsnął lekko głową, niezdolny dłużej panować nad tym, co odczuwał i co chciał zrobić. Jego oczy, przed chwilą tak bezwzględne i chłodne, przeistoczyły się w rozpaloną masę ognia i żaru. Wyzwalał się z ograniczeń, którym tak długo podlegał.

Objął ją i tulił jej półnagie ciało do piersi, którą tak niedawno okładała pięściami.

- Nie chcę z tobą walczyć - wyszeptał niskim, gardłowym głosem. - Nie chcę, żebyś mnie nienawidziła...

- Nienawidzę siebie! - łkała żałośnie. - Nienawidzę swojego życia!

- Nie mów tak - powiedział stanowczo, gładząc dłońmi jej twarz.

Zamknęła oczy, rozkoszując się ich dotykiem. - Czy ty zdajesz sobie sprawę, jak na mnie działasz? - mruzczał. - Czy wiesz, co się ze mną dzieje?

Lucy traciła oddech. Jego dotyk przekreślał wszelkie wątpliwości. Trwali w pełnej napięcia ciszy. I wtedy, gdy byli już siebie nawzajem świadomi, wszystko stało się łatwe i proste. Ani ten straszny dzień, ani ich spory nie miały już znaczenia.

Alex nie spieszył się. Błądząc dłońmi po całym jej ciele, oczekiwał reakcji. Pragnęła jego ust, pragnęła poznać ich smak... Spełniał jej pragnienia, wolno dozując pieśczoły, tak iż domagała się ich coraz odważniej, coraz bardziej gorączkowo.

W półmroku majaczyło olbrzymie łóżko z baldachimem. Uniósł ją bez wysiłku i położył w batystowej pościeli, której chłód koił rozpaloną skórę.

Odgłosy dochodzące z zewnątrz początkowo wydawały im się bez znaczenia. Ani chrzęst opon na zwirowanym podjeździe, ani odgłos kroków, ani nawet cichy dźwięk dzwonka roweru nie zaprzętały ich uwagi. Ważne były tylko ich ciała. Usta Alexa spoczęły na jej ustach, odkrywając ich zmysłową głębię. Na długo, bardzo długo, zatracili się w zgłodniałym, pełnym pasji pocałunku, rozpalającym żar wzajemnego pożądania.

Wkrótce pocałunki przestały im wystarczać. Gdy usta Alexa bez reszty zawładnęły jej wargami, palce Lucy zaczęły gwałtownie szamotać się z guzikami jego koszuli. Namiętnie pragnęła przyłgnąć własnym ciałem do jego brązowej, ciepłej skóry.

Alex delikatnie odsunął jej palce i szarpnął zapięciem, nie zważając na rozsypujące się guziki. Uniósł się nad nią, zdzierając koszulę z ramion i pochłaniając rozpalonym wzrokiem jej nagie piersi.

- Gdybyś wiedziała, jak bardzo cię pragnę... - wyszeptał głosem ochryplym z pożądania.

- Jak...? - spytała błagalnie. - Pokaż mi, jak... Nie chcę już walki, nie chcę kłamstw...

Nagle w jego spojrzeniu pojawił się wyraz udręki. Lucy wpatrywała się w jego twarz szeroko rozwartymi oczyma.

- Co się stało? - wyszeptała.

- Lucy, są sprawy, o których powinnaś wiedzieć... - Jego palce delikatnie wodziły po konturze jej twarzy. Patrzył na nią z czułością, a jego głos wibrował niską, zmysłową nutą, której nauczyła się już oczekiwać. A jednak coś się z nim działo. Nie mogła odgadnąć...

- O co chodzi? - Czekala. Na jego twarzy pojawiło się wahanie. I wtedy rozległy się dźwięki, których nie sposób było dłużej lekceważyć - głośne pukanie do drzwi na dole i kobiecy głos, wołający Alexa.

Znieruchomiał, słysząc swoje wielokroć powtarzane imię, i cicho zaklął.

- To chyba Maria... - Jego myśli wciąż zdawały się błądzić. - Trudno... - mruknął. - Przykryj się... - Delikatnie objął Lucy. - Jakoś ją odprawię.

- Alex... - Potrząsnęła głową, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Zaraz wrócę - zapewnił miękko. - Czekaj na mnie.

Leżała, nerwowo zaciskając wokół siebie ręcznik i patrzyła, jak wychodził z pokoju. Wiedziała, że ta szczególna chwila już nie wróci. Maria wszystko zniszczyła. A może, pomyślała, przypominając sobie wyraz twarzy Alexa, stało się to już wcześniej?

Obróciła się na bok i wcisnęła twarz w poduszkę. Czekala. Gdy jednak usłyszała, jak Alex i Maria śmieją się na dole, zrozumiała, że to bezcelowe.

- Lucy? - Alex patrzył na nią zaskoczony. Gdy wyłoniła się z domu, obrócił się i uważnym spojrzeniem objął jej skąpo odzianą postać.

- Idę popływać - poinformowała go szklanym głosem. Narzuciła ręcznik na kostium kąpielowy, ciasno się owinęła i posłała Marii promienny uśmiech.

- Maria martwi się, że nie wykonała swoich obowiązków. Specjalnie przyjechała tu na rowerze. Mówiłem jej rano, żeby się nie przejmowała, ale koniecznie chce posprzątać po wczorajszym przyjęciu.

- Jest bardzo sumienna. - Lucy przełknęła ślinę. - Masz szczęście, że ją znalazłeś.

- Tak, wiem. - Ruszył w stronę Lucy. Z trudem panowała nad sobą, by nie patrzeć na jego lśniący, nagi tors i nisko oparte na wąskich biodrach dżinsowe spodnie. - Dlaczego zesłaś? - mruknął, dotykając jej ramienia i znów budząc znany jej dreszcz. - Niepotrzebnie. Powiedziałem...

- Wiem, co powiedziałeś. - Kamiennym wzrokiem spojrzała mu w twarz. - Mam ochotę popływać.

Jego źrenice niebezpiecznie się zwęziły.

- Moglibyśmy popływać razem.

- Raczej nie. Poza tym, zamierzasz chyba odwieźć Marię do domu?

Maria powiedziała coś po hiszpańsku, a on krótko odpowiedział.

- To naprawdę fatalny moment, nie sądzisz?

- Odwieź ją! - nalegała Lucy.

- Jesteś zła. To oczywiste - powiedział Alex. - Do diabła! Ja też jestem zły.

- Nie jestem. - Narzuciła sobie pozornie swobodny ton i równie beztroski uśmiech, z trudem dobywając z siebie odpowiedź: - Posunęliśmy się trochę... za daleko. To dobrze, że Maria... - rozpaczliwie szukała słów - ...że nam przeszkodziła.

- Porozmawiamy, gdy tylko wrócę. - Wolno ogarnął spojrzeniem całą jej postać. Niemal namacalnie odczuła intensywność jego wzroku. - Zaraz wracam. Nie później niż za piętnaście minut. - Nie groził. Nie informował. To była obietnica.

- Nie spiesz się - odparła drżącym głosem. Nie potrafiła dłużej udawać, nie mogła opanować nieznośnego bólu, który ją spalał. - Jak wrócisz - dodała pospiesznie - będę już spać.

- A jeśli zechcę cię zbudzić? Co będzie wtedy?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Usłyszała ryk silnika odjeżdżającego jaguara i dostrzegła chmurę wzbijającego się w ślad za nim pyłu. Jeśli Alex będzie jechał z taką szybkością, to Maria wkrótce pożałuje, że nie zdała się na swój stary, zardzewiały rower.

Zamknęła oczy. Byli już tak blisko... Jakim cudem do tego doszło? Najpierw walczyli ze sobą, a w chwilę potem...

Nie myśl! - powtarzała sobie. Nie czuj! Zapomnij o bólu, który cię spala. To z czasem minie. Postąpiłaś właściwie. Wiesz o tym.

Czyżby? Czuła się tak, jak gdyby popełniła największy błąd w swoim życiu.

Zeszła po stopniach prowadzących do basenu i wślizgnęła się do wody. Zamknęła oczy i przez chwilę pływała pod jej powierzchnią. Potem wynurzyła głowę i zaczęła raz po raz przemierzać długość basenu, koncentrując się wyłącznie na fizycznym wysiłku. Starła się stłumić wszelkie odczucia, pamiętać tylko o tym, by szybko, starannie przecinać błękitną powierzchnię wody. Zmierzała ku całkowitemu zmęczeniu. Tylko ono pozwoliłoby zapomnieć o udręce pożądania.

Przewróciła się na plecy i leniwie płynęła, wpatrzona w wieczorne niebo. Kilka łez, które umknęły kontroli, spłynęło po jej policzkach, by zmieszać się z wodą.

- Cóż za urocza scena!

Usłyszała lekki stukot butów krążących po wyłożonym terakotą podeście basenu, a gdy uniosła głowę, dostrzegła spłowiałe dżinsy. Serce skoczyło jej do gardła.

- Jeff? Co ty tu robisz!?! - wykrzyknęła.

- Przyszedłem cię zobaczyć. - Uśmiechnął się i obserwując ją, przykucnął na brzegu. - Nie denerwuj się. Widziałem, jak Alex wyjeżdżał.

Nie potrafiła ukryć niepokoju.

- Zaraz wraca. Odwoził tylko do domu Marię.

- Tak, widziałem ich. Pędził jak szatan. - Zapanowało krótkie milczenie. - Pokłóciliście się, co?

Lucy nie odpowiedziała. Leżąc z głową na wodzie, spoglądała w pierwsze gwiazdy. Nie mogła opanować lekkiego odczucia lęku, choć nie potrafiła pojąć jego przyczyny. Może brał się on stąd, że nadejście Jeffa wydawało jej się nieco zbyt starannie zaplanowane? Czyżby czyhał gdzieś w pobliżu? Czyżby ich obserwował?

- Chciałem ci powiedzieć, że byłaś dziś świetna. Miałem to zrobić, zanim odjechałaś, ale zniknęłaś z Alexem, nie dając mi szansy.

- Czekał na mnie. Poza tym... czułam się zmęczona. Ten dzień trwał bardzo długo. - Przewróciła się na brzuch, unikając za wszelką cenę spojrzenia w jego stronę.

- Przywykniesz do tego - zapewniał miękko Jeff. - Jesteś bardzo dobra.

- Tylko wcale nie jestem pewna, czy tego właśnie pragnę.

- Co takiego?! - Zdawał się nie wierzyć własnym uszom. Głęboko wciągnęła powietrze.

- Sądzę, że się do tego nie nadaję. - Podpłynęła do brzegu basenu, przy którym leżał ręcznik, i wyszła z wody. Jeff ruszył za nią. Zdjął ręcznik z ławki i podał go Lucy. - Bardzo uprzejmie z twojej strony, że stworzyłeś mi możliwość zagrania w filmie, ale...

- ...ale wmieszał się Alex - stwierdził suchym, pewnym tonem Jeff.

- On cię nie lubi. I to nie ułatwia sytuacji - mruknęła Lucy.

- Co jest z tym facetem!?! - Jeff potrząsnął głową i spojrzał na nią z wyrazem współczucia. - A więc w związku z naszymi nieporozumieniami Alex gotów jest zrujnować twoją karierę? Sądzisz, że to uczciwe?

- Uczciwe? - Uniosła ramiona w bezradnym geście. - Ja nie wiem. - Tak bardzo chciała być silna. Tymczasem czuła się jak przedmiot szarpany z dwu stron. Czego chce Alex? Czego chce Jeff? Czego chce ona sama? - Alexowi nie podoba się mój udział w tym filmie. Dobrze o tym wiesz. Ale niezależnie od tego sama też mam wątpliwości. - Zaczęła się wycierać. Ręcznik nie był jednak tak duży, jak by tego pragnęła. Czuła świdrujące spojrzenie Jeffa. - Poza tym...

- Poza tym, Alex sobie tego nie życzy! Dziewczyno, jaką on ma nad tobą władzę? Słuchaj, nie chcę być okrutny - dodał - ale powinnaś być nieco bardziej ostrożna. Alex lubi przelotne przygody. To nie jest mężczyzna, który zechce się wiązać. Nie twierdzę, że tak się stanie, ale wkrótce możesz przejść do historii. I co wtedy? - Delikatnie dotknął policzka Lucy, wywołując jej zmieszanie tym nagłym przejawem serdeczności. - Masz szansę zrobić karierę. Nie odrzucaj jej! Potem przez całe życie będziesz tego żałować.

Miał rację. Nie chciała mu jej przyznać, ale przecież ją miał. Bardzo zwięźle wszystko podsumował. Wiedział, że taka kobieta jak ona nie zdoła zatrzymać mężczyzny.

- Co między wami zaszło? - spytała nieoczekiwanie.

Jeff potraktował to pytanie zupełnie naturalnie. Szukała w jego twarzy cienia zażenowania lub poczucia winy, ale nie potrafiła się ich dopatrzeć.

- Chodziło o dziewczynę. - Na jego twarzy pojawił się fałszywy uśmiech. - Możesz w to uwierzyć? Alex ma instynkt posiadacza. Tymczasem ona wybrała mnie. Nie potrafił tego znieść. Zwykły egoizm. W czystej i prostej postaci.

- O nie! Nie sądzę, by powodował się tylko egoizmem. - Serce zaczęło ciążyć jej jak kamień. Nie potrafiła uwierzyć w słowa Jeffa. - Musiał ją bardzo

kochać - dodała cicho, usiłując wyobrazić sobie kobietę, która mogła stać się przyczyną tak trwałej i zapiekłej wrogości.

- Owszem. - Jeff spojrzał w jej oczy. - Kochał. I to bardzo.

Nie chciała dłużej drażnić tego tematu. Bała się własnej wyobraźni, która podsuwała jej sceny rozgrywające się między Alexem i jakąś obcą kobietą, sceny, które rozszarpały jej serce.

Jeff pokręcił głową i uśmiechnął się przyjaźnie, znów przypominając człowieka, którego poznała na przyjęciu.

- Lucy, widzę, że jesteś dziewczyną z zasadami. Jeśli czułaś się dzisiaj skrepowana, powinnaś mi o tym powiedzieć.

Jego spojrzenie na chwilę powędrowało gdzieś w bok, poza nią. Zatrzymało się tam przez ułamek sekundy, a następnie znów spoczęło na jej twarzy. - Nie bądź taka zasmucona! - dodał uspokajającym tonem. - Chodź tu do mnie, ty szalona dziewczyno... - Po czym rzucił nieoczekiwanie: - Niech cię uściskam!

Lucy zmarszczyła brwi i zawahała się, ale Jeff już trzymał ją w ramionach. Uwięziona w jego objęciach, zdała sobie nagle sprawę, że podobny kontakt z Alexem spowodowałby jej natychmiastową kapitulację. Tymczasem uścisk Jeffa wprawiał ją tylko w zakłopotanie.

Nagle, zanim zdołała się zorientować, Jeff pochylił głowę, a jego wargi zawisły nad jej ustami.

Nie zdołał ich jednak dotknąć.

Lucy usłyszała kroki, po czym silna, dobrze znana jej ręka pojawiła się w polu widzenia, unosząc ciało Jeffa do góry, by następnie odrzucić je na bok.

Próbowała coś powiedzieć, ale słowa uwięzły jej w gardle. Patrzyła ze zgrozą, jak Alex wymierza cios w szczękę Jeffa, powalając go na ziemię, i jak tamten koziołkuje w tył, by ostatecznie wylądować w basenie.

- Co ty robisz?! - wykrztusiła zdławionym głosem. - Może on nie umie pływać?!

- Tym lepiej! - rzucił wściekle Alex. Po czym dodał z grymasem niesmaku: - Zawsze wiedziałem, że to szybki zawodnik, ale nie wierzyłem, że ty możesz być tak głupia! Czy wciąż sądzisz, że Jeff obsadził cię w tym filmie ze względu na twoje zdolności aktorskie? - Ze zdumieniem potrząsał ciemną głową. - Czy ty nic nie pojmujesz? Na miłość boską! Przecież on chce cię tylko wykorzystać!

Jej oczy rozbłysły gniewem.

- A ty, jak sądzę, masz inne cele?

- Rozmawialiśmy już na ten temat. - Jego głos brzmiał nieoczekiwanie sucho i rzeczowo. - Zaczyna mnie to nudzić. - Spojrzał w stronę basenu, z którego powoli wydobywał się Jeff, a potem chłodnym wzrokiem objął Lucy. -

Jak widzisz, nie zdołałem utopić tej kanalii. Jesteś zadowolona?

- Alex... - Nie mogła uwierzyć w to, co działo się wokół niej. - Nie spodziewałam się, że on zechce mnie... pocałować.

- A jednak chciał.

- To nie było tak, jak ci się zdaje! - krzyknęła rozpaczliwie. - Jeśli martwi cię, że...

- Ja mam się martwić? - Wyraz pogardliwego lekceważenia bez reszty ją upokorzył. Ze wstydu stała się purpurowa. - Oszczędź sobie tłumaczeń! - dodał ostro Alex. - Widziałem wszystko, co powinienem był widzieć. Ty jesteś głupia, lecz i ja byłem głupi, pozwalając temu typowi wykorzystać twoją naiwność! Ale to się nie powtórzy!

Odwrócił się, by pomóc Jeffowi wygramolić się z basenu. Lucy zamknęła oczy, oczekując kolejnego aktu przemocy, ale ku jej zdumieniu nic takiego nie nastąpiło. Usłyszała natomiast twardy głos Alexa. Groził Jeffowi czymś, co, widać, trafiło mu do przekonania, po chwili bowiem, ociekając wodą, zaczął wycofywać się przez taras. Mruczał przy tym pod nosem jakieś ciche pogrózki.

- Teraz już wie, co go spotka, jeśli jeszcze raz odważy się tu pokazać.

- Grozi, że cię pozwie za napad - wyszeptała z lękiem Lucy. - Sama słyszałam.

- Proszę bardzo! Chętnie wystąpię w tej sprawie. - Ujął w dłonie przeguby jej rąk i przyciągnął ją do siebie, a w chwilę później zamknął w swoich objęciach i unióś nad ziemię.

- Co ty wyrabiasz?! - Dla zasady próbowała się wyzwolić, choć jego bliskość, niczym gwałtownie doznany wstrząs, burzyła w jej żyłach krew, budziła pożądanie. Tak bardzo pragnęła przytulić twarz do jego koszuli, objąć go i bez opamiętania szlochać na jego piersi... - Nie możesz traktować mnie w ten sposób! Ja... ja nie pozwalałam!

- Mogę traktować cię tak, jak zechcę! Charles powierzył cię mojej opiece. Przypominasz sobie?

Spojrzała w jego twarz i uznała, że Alex tym razem mówi serio.

- Zachowujesz się jak... jak wariat. Gdzie mnie zabierasz?

- Do domu! - odparł lodowatym głosem. - Jesteś zziębnięta.

Miał rację. Zmarzła nie tylko jej skóra. Wewnątrz też czuła lodowaty chłód. Marzyła tylko o tym, by wejść pod gorący prysznic, a potem wsunąć się do ciepłego łóżka i zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło.

Alex miał jednak inne plany.

Wciąż nie wypuszczając jej z ramion, mimo iż nie przestawała się szamotać, pchnął barkiem drzwi do jej sypialni.

- Co ty robisz? - wyszeptała, gdy szorstkim ruchem rzucił ją na łóżko.

- Zaraz się przekonasz! - warknął.

- Ty... nie możesz tego zrobić! - Patrzyła szeroko rozwartymi z przerażenia oczyma. Sprawiał wrażenie kogoś, po kim można się spodziewać wszystkiego.

Jego spojrzenie przesunęło się wzdłuż linii jej ud, tam gdzie skóra stykała się z materialem kostiumu. Lucy miała wrażenie, że temperatura jej ciała gwałtownie rośnie. Czuła się tak odsłonięta, jakby klęczała przed nim naga.

Wtem zdała sobie sprawę, że Alex robi to świadomie. Chce, by zapamiętała, jak ją obejmował, gdy nie dzieliły ich od siebie żadne bariery.

- Jeff nie zrobił nic złego! - rzuciła mu gniewnie w twarz. - Był życzliwy i wyrozumiały. A ty... pozbawiasz mnie życiowej szansy... roli w filmie... z zemsty, z powodu głupiego sporu o dziewczynę!

Alex zastygł. Zapadła niebezpieczna cisza.

- Zapewne Jeff ci to powiedział? - spytał z surowym wyrazem twarzy.

Lucy z trudem hamowała łkanie.

- Tak, mówił coś na ten temat.

- A ty we wszystko uwierzyłaś?

- Ttaak... - Patrzyła w jego nagle steżalą twarz. - W każdym razie...

- Uwierzyłaś mu... - powtórzył Alex mrożącym, pozbawionym wyrazu tonem.

- A więc ty mi powiedz! - krzyknęła roztrzęsiona. - Powiedz mi, co między wami zaszło?! Może wtedy zdołam coś zrozumieć!

Przez chwilę myślała, że Alex zamierza się odwrócić. On jednak z widocznym wysiłkiem zapanował nad sobą i szybko, pozbawionym emocji tonem, powiedział:

- Odebrał mi siostrę. Użył swoich pieniędzy i wykorzystał swój urok, omamił ją nadzieją na lepszy los. A ona mu uwierzyła. - Nastąpiła krótka pauza, po której dodał. - I wtedy, gdy szalenie się w nim zakochała, oświadczył, że ma jej dość.

- Twojej siostry? - Ogarnął ją wstyd, poczuła ogromne wyrzuty sumienia.
- Jeff mówił o jakiejś dziewczynie... Myślałam...

- Myślałaś tak, jak on chciał! Patrzyłaś w jego maślane oczy i chłonełaś każde jego słowo.

- Jesteś niesprawiedliwy! Nie miałam powodu przypuszczać, że potrafi kłamać w sprawie tak... tak...

- ...ważnej? Ocknij się, Lucy! Mówiłem ci, kto to jest! Nie chciałaś mnie wysłuchać! Jesteś tak beznadziejnie naiwna! - W jego oczach pojawił się zastygły ból. - Zupełnie jak Carla.

- Twoja siostra?

- Tak - odparł sucho. - Moja siostra.

Przez nieskończenie długą chwilę milczeli, patrząc na siebie. W końcu odważyła się przemówić:

- Powiedziałaś, że nie masz rodziny, żadnych więzi, które łączą cię z Anglią.

- Carla nie żyje. - Alex twardo wymówił te słowa, a ton jego głosu i ból, który zasnuł mu wzrok, powstrzymały ją od dalszych pytań.

- Och... przepraszam... - Lucy zacisnęła wargi, usiłując opanować odruchową reakcję. Pragnęła dzielić jego cierpienie. Nie mogła pozwolić, by trwał w nim samotnie. - Pozwól mi się pocieszyć - wyszeptala. - Proszę...

Spojrzał na nią z góry.

- Byłem wściekły - w jego głosie wciąż brzmiało rozdrażnienie - gdy zobaczyłem cię z Jeffem...

Przerwała mu gwałtownie.

- Jeff nic mnie nie obchodzi!

- Wiem. - Odsunął z jej czoła mokre pasmo włosów. Lekko drżała mu dłoń. - Jesteś zziębnięta. Musisz wziąć gorący prysznic.

- Kiedy mnie obejmujesz, zupełnie nie czuję chłodu - wyszeptala nieśmiało. - Musisz o tym wiedzieć.

- Tak. - W jego głosie wibrowało pożądanie, ale, mimo iż na to czekała, nie wykonał najmniejszego ruchu.

Czyżby miała go błagać?

- Alex... ja dłużej tego nie zniosę... - szepnęła.

- Słuchaj... - zaczął udręczonym tonem. Potrząsnął ciemną głową. Przez moment sądziła, że ją odtrąci. Lecz gdy podniosła wzrok i dostrzegła w jego

oczach nienasycone pragnienie, pojęła, iż próbuje zachować dystans z innej, nie znanej jej przyczyny. - Czy naprawdę tego pragniesz? - spytał chrapliwym, gardłowym głosem.

- Bardziej niż czegokolwiek innego.

W jego oczach zapalił się płomień.

- Jeśli cię teraz dotknę, pamiętaj, nie będzie już odwrotu.

- Wiem. - Dotknęła z wahaniem jego szerokiej piersi, wyczuwając dłonią rytm serca. - Tak.

Odrzucił wszelkie pozory opanowania. Jego niecierpliwe, władcze ręce objęły jej wilgotne ciało, jakby było dla niego całym światem. Gorące wargi gwałtownie domagały się jej ust. Dłonie w pośpiechu zdarły z niej kostium, by oczy mogły napawać się pięknem gładkiej, złotej skóry.

Uśmiechał się teraz, patrząc na nią z pasją i żarem. Po długiej chwili zaczął całować jej szyję, jego wargi zsuwały się coraz niżej, aż w końcu zabrakło jej tchu.

- Nie chcę dłużej z tym walczyć - wyszeptał gardłowo. - Straciliśmy zbyt wiele czasu... zbyt wiele godzin... zbyt wiele dni.

- Wiem. - Uniosła się i opadła, pokonana gwałtowną siłą pożądania. Jego palce wolno dotykały jej warg, by potem przesunąć się w dół, wzdłuż jej szyi, wytyczając niewidzialną linię w zagłębieniu między piersiami.

- Pragnę cię - jęknął. - Tak bardzo cię pragnę... - Z niepohamowaną pasją obsypywał jej ciało pocałunkami.

W końcu przyciągnął ją do siebie w gwałtownym porywie miłosnego uniesienia - było to preludium aktu ostatecznego zespolenia.

Na zewnątrz gęstniały wieczorne ciemności. W sypialni rytmicznie, z narastającą intensywnością, poruszały się ich cienie. Ręce Lucy błędziły po jego szerokich ramionach, pieszcząc dotykiem skórę. Przenikał ją, a ona przyjmowała go w porywach ekstazy. Nigdy dotąd nie przeżyła niczego, co w najmniejszym stopniu przypominałoby tę chwilę.

To, co potrafił jej ofiarować, mogła otrzymać tylko w sennych marzeniach.

Cokolwiek się wydarzy - myślała - nawet jeśli wszystko skończy się źle, nigdy nie będę tego żałować. Przenigdy.

Potem długo leżeli w milczeniu, spleceni ze sobą, nasyceni, pogrążeni we własnych myślach, świadomi, że przeżyli wspólnie coś niezwykłego.

Alex obrócił się na bok i spojrzał w jej twarz.

- Nie żałujesz?

- Nie. - Uśmiechnęła się i potrząsnęła głową. - Nie.

- To dobrze. - Delikatnie pocałował ją w usta.

- A ty? - spytała z wahaniem.

- Tylko tego, że tak długo borykałem się z tą idiotyczną sytuacją.

Musnął jej policzek. Półmrok podkreślał tylko jego męskość, energię i siłę.

- Jaki ja byłem głupi... - mruknął na wpół do siebie. - Następnym razem...

- A więc będzie następny raz? - spytała miękko, przywierając do jego ciała.

- Jeśli tego zapragniesz... - Zamknął jej usta pocałunkiem. Jego dłonie znów przesuwały się po jej skórze powolnym rytmem, który pobudzał zmysły.

- Gdy tu przyjechałam - odważyła się wyznać - byłam zupełnie rozbita, zdruzgotana. Chciałam cię znienawidzić...

- Ale nie potrafiłaś.

- Nie potrafiłam. - Wiedziała, że Alex się uśmiecha. W miękkim półmroku dostrzegła lśniące białe zęby.

- To już postęp. - Musnął ustami jej wargi.

- Alex... - Przymknęła oczy, czując, że jego dłonie nie mogą oderwać się od jej ciała.

- Taak? - Wydawał się bardzo zajęty. Drżała z rozkoszy, gdy znów zaczął błędzić ustami po wzniesieniach jej piersi.

- Nie mogę uwierzyć, że... że to mnie spotkało. Zwłaszcza po wydarzeniach ostatnich miesięcy.

- Zapomnij o tym - powiedział łagodnie. - Ważne jest to, co dzieje się tutaj, teraz...

- To, co zdarzyło się między nami... nie musi niczego zmieniać, prawda? - spytała niepewnie.

- Chodzi ci o nasze konflikty?

- Nie, oczywiście, że nie... - Wciągnęła głęboki oddech. Musiała go przekonać, że potrafi przyjąć warunki, jakie narzuca wolny, niezobowiązujący związek. - Chodzi mi o to, że nie oczekuję z twojej strony poważnego zaangażowania - wyjaśniła z trudem. - Myślisz pewnie, że jestem zbyt młoda i niedojrzała, by zaakceptować taką sytuację. Ale ja naprawdę mogę...

- Nie oczekujesz, czy nie chcesz?

- Ccoo? - Speszyla się. Alex leżał przy niej, a dłonie, które dotąd gładziły jej skórę, nagle zastygły w bezruchu.

- A więc nie życzysz sobie żadnych trwałych zobowiązań? - W jego głosie zabrzmiał nieoczekiwany chłód.

Zawahała się. Aż do bólu pragnęła prawdziwej więzi z tym mężczyzną, ale - była tego pewna - swym pytaniem wystawiał ją na próbę.

- Pragnę tylko cieszyć się tym, co mamy - szeptała. - Nie chcę żadnych... nieporozumień.

- Jasne.

Chciała się dowiedzieć, czy tylko o to mu chodziło, ale ukryta w mroku twarz Alexa pozostawała nieodgadniona.

- Miałaś kilka trudnych miesięcy. - Lekko się odsunął, ale Lucy odniosła wrażenie, że stał się odległy o całe mile. - W uniesieniu o tym zapomniałem. Twój mąż...

- Nie mów o nim teraz, proszę! - wdarła się w jego słowa.

- Nie teraz.

- Przepraszam. To bardzo głupie z mojej strony. - Był wyraźnie na siebie zły. - Mówię o radości z przeżytej chwili, namawiam, żebyś żyła dniem dzisiejszym, a w chwilę później przywołuję wspomnienia, które sprawiają ci ból. Jeśli żałujesz, że...

- Nie! Nie! - wykrzyknęła z najgłębszym przekonaniem.

- Już ci mówiłam. Dzięki tobie poczułam, że istnieję. Bardzo długo nie wiedziałam, co robię, kim jestem, co powinnam odczuwać...

- A teraz wiesz?

- Tak, wiem.

Ucałował jej usta, a ona znów zapagnęła go aż do bólu.

- Nie przypuszczałem, że będziesz właśnie taka... - mruknął przeciągle.

- Sądziłeś, że będę szlochać, czepiać się ciebie i, ogólnie rzecz biorąc, robić z siebie idiotkę?

Nie zwrócił na jej słowa najmniejszej uwagi. Westchnęła, gdy jego palce znów zaczęły muskać powierzchnię jej skóry.

- No, niezupełnie... - odpowiedział z roztargnieniem.

- Silne, niezależne kobiety są bardziej w twoim typie? - dopytywała się Lucy.

- Zapewne tak. - Nachylił nad nią głowę, przesuwając wargami po twardej płaszczyźnie brzucha. Ból, który dotąd rósł wewnątrz niej, z wolna przekształcał się w rozkosz.

- Nie jestem silna... - szeptała, w miarę jak fale namiętności ogarniały ją z coraz bardziej niepohamowaną siłą. Jej usta z trudem formułowały słowa. - I nigdy... nigdy nie byłam niezależna. Jaka szkoda, że nie lubisz słabych, żalonych istot... - na chwilę zamilkła, by dokończyć z westchnieniem - których życie składa się z samych niefortunnych decyzji.

- Zapomnij o przeszłości - poprosił z przejęciem. - Dziś zaczyna się przyszłość.

Wokół rozsnuwała się cisza. Noc przybrała barwę atramentu. Lucy przylgnęła do Alexa i zamknęła oczy. Czuła jeszcze, jak delikatnie ją okrywał... i zapadła w sen.

Nie wiedziała, co ją zbudziło. Przecież zasypiając, była dostatecznie wyczerpana, by przespać tę noc do rana.

Zegar właśnie wybijał drugą. Wtem poczuła w żołądku znajome ssanie. Zrozumiała. Zbudził ją głód.

Obróciła się na bok, by spojrzeć na Alexa.

Głęboko pogrążony we śnie sprawiał wrażenie kogoś, kogo nigdy nie dotknęła najmniejsza troska. A przecież w dzień tak często bywał napięty i przygnębiony. Dlaczego? Czy z powodu pracy? Delikatnie przesunęła palcem po jego nagim ramieniu i lekko westchnęła. Co ja o nim wiem? Nic. Tyle tylko, że go kocham. Bardziej, niż mógłby to sobie wyobrazić.

Cicho wysunęła się z łóżka. Szczelnie owinięta płaszczem kąpielowym wymknęła się z pokoju i na palcach zeszła po schodach w dół. W ciemnościach, przez szczelinę uchylonych drzwi, dostrzegła nagle światło. Alex nie zamknął swego gabinetu. Na biurku migotał ekran komputera. Niewiele myśląc, weszła do środka, by go wyłączyć. Po chwili zdała sobie jednak sprawę, że zbyt mało wie o komputerach, by się do nich wtrącać. Cofnęła wyciągniętą już rękę.

Szczęśliwa, jak nigdy dotąd, głęboko westchnęła. Trudno, pomyślała, jeśli nawet Alex mnie nie kocha, to na pewno mnie pragnie. A to już bardzo dużo. Przynajmniej na razie.

Usiadła w czarnym, skórzanym fotelu i zaczęła się obracać. Czuła się tak lekka i radosna, jak po wypiciu dobrego szampana.

Wtem wzrok jej padł na fotografię ustawioną wysoko na jednej z półek. Przestała się obracać i chwilę siedziała nieruchomo w nią wpatrzona. Potem wyciągnęła rękę, delikatnie ujęła ramkę i badawczo spoglądała w śliczną, roześmianą twarz. Carla?

Długo nie spuszczała z niej wzroku, zastanawiając się nad tym, co powiedział Alex. Pewnych rzeczy wciąż nie mogła zrozumieć. Owszem, Jeff źle potraktował Carlę. Czyżby to jednak mogło stanowić przyczynę tak zapiekłej nienawiści?

Nie sądziła. Z namysłem odstawiła fotografię na miejsce.

I wtedy dostrzegła leżącą obok niej książkę. Alex położył ją tam dość niedbale. Musiał niedawno z niej korzystać. Zapewne w trakcie pracy. Komputer był włączony, mogła więc przeczytać, co ostatnio pisał. Uznała jednak, że nie powinna tego robić. Ale książka... Tak, książka mogła rzucić światło na temat jego ostatniej powieści. Tom niczym się nie wyróżniał i sprawiał niezbyt zachęcające wrażenie, lecz gdy go otwierała, serce zabiło jej mocniej. „Psychologia. Studium ludzkiego umysłu i jego funkcji”. Zastygła. Po chwili jednak zdołała zapanować nad tą przesadną reakcją. Przecież Alex czyta różne książki. Nic z tego nie wynika. Przerzuciła kilka stron, po czym głośno zamknęła tom. Widziała podobne prace w gabinetach psychiatrów, którzy leczyli ją w szpitalu. Zapewne jest mu potrzebna do pisania. Nie ma się czym przejmować.

Wtem z sypialni na górze dobiegły jakieś odgłosy. Usłyszała, że Alex przechodzi przez pokój, a potem rozległy się jego kroki na schodach.

Nie zdołam już wyjść, pomyślała. Ostrożnie odłożyła książkę na półkę i usiadła w fotelu, obracając się lekko raz w lewo, raz w prawo. Głupio byłoby teraz przemykać się przez korytarz niczym spłoszony królik. Mógłby jeszcze pomyśleć, że coś ukrywa...

I wtedy w głowie zaświtało jej podejrzenie. Czemu właściwie ta książka leżała w tak dziwnym, trudno dostępnym miejscu? A może to on coś ukrywa? Po chwili uznała jednak, że to pomysł równie absurdalny, jak inne zrodzone w nocy obawy.

- Co ty tu robisz? - usłyszała lekko ochrypły głos na wpół rozbudzonego Alexa. Przecierał oczy i mrużył je przed światłem.

- Byłam głodna. Nie zdążyliśmy nic zjeść, pamiętasz?

- Kuchnia jest w przeciwnym kierunku - stwierdził dobitnie. - Co ty tu robisz? Prosiłem, żebyś nie...

- Wiem! Wiem! - Zsunęła się z fotela. Podeszła do niego i lekko opierając się dłońmi o jego tors, wspięła się na palce. Przyłgnęła wargami do jego ust. - Zobaczyłam światło. Nie wyłączyłeś komputera.

- No to co? - Ominął ją, wcisnął kilka klawiszy na klawiaturze, a następnie wyłączył urządzenie. Nieprzerwany szmer maszyny gwałtownie umilkł. W pokoju zapadła głęboka cisza. Alex schylił głowę, by spojrzeć Lucy w twarz. - Czy na pewno niczego nie ruszałaś?

- Tylko fotel. Wspaniale się obraca.

- Nic więcej? Zawahała się.

- I fotografię. Dostrzegłam ją i zdjęłam z półki. Chyba się nie gniewasz? Ciemne oczy badawczo patrzyły w jej twarz.

- Czy powinienem?

- Jest bardzo piękna. - Lucy skierowała spojrzenie w stronę zdjęcia na wysoko umieszczonej półce.

- Tak.

- To Carla?

Skinął głową. Potem odwrócił się od Lucy i od fotografii.

- Pójdziemy przygotować kolację? - spytał.

- Bardzo ją kochałeś... - wyszeptała. - Ale czegoś tu nie rozumiem. -

Wahała się przez chwilę, by w końcu zaryzykować pytanie: - Czy ty obwiniasz o jej śmierć Jeffa?

Zapadła cisza. Usta Alexa zacisnęły się w twardym wyrazie. W chwilę później odparł:

- Tak. Bardzo źle ją traktował. Nie potrafiła z tym żyć... - Nastąpiła długa przerwa. Lucy czekała, patrząc w jego nieodgadnioną twarz. Wiedziała, że pod

maską kryje się prawdziwe cierpienie. - Gdy zrozumiała, że przez cały czas kłamał, wsiadła do samochodu i celowo skręciła ze zbocza w przepaść.

- Och, Alex! - Lucy przykryła usta dłonią. Jej źrenice zwęziły się ze zgrozy. - To straszne... - wyszeptała. - Tak bardzo ci współczuję...

- Wiem. - Przyciągnął ją do siebie. - Nie chcę już nigdy o tym mówić. Nie z tobą... - W jego głosie brzmiało znużenie. - Dość miałeś w życiu własnych cierpień.

- Ty też - powiedziała cicho. - Szkoda, że nie powiedziałeś mi o tym wcześniej.

- Zaraz po twoim przyjeździe? - Potrząsnął głową. - Nie, to nie wchodziło w rachubę. Byłoby to wówczas nadzwyczaj trudne.

- Ze względu na moje zachowanie? Lekko się uśmiechnął.

- W pewnym sensie. Przede wszystkim jednak ze względu na stan twoich nerwów. Nie miałem prawa obciążać cię wtedy dodatkowymi problemami.

- Żałuję, że mi nic nie powiedziałeś. Jestem silniejsza, niż sądzisz.

- Nie, nie jesteś. - Jego ciemne oczy spotkały się z jej wzrokiem. - Jeszcze nie. Potrzebny ci jest ktoś, kto rozłoży nad tobą opiekę.

Lucy wstrzymała oddech.

- Kto? - spytała półgłosem. - Ty?

- Dopóki tu jesteś, zrobię wszystko, by cię chronić - wolno wypowiedział słowa.

A co potem? - chciała zapytać. Co ma zrobić wtedy, gdy nadejdzie czas, by opuścić to cudowne miejsce... opuścić jego? Co wtedy z nią będzie?

Ogarnęło ją przerażenie. Po raz pierwszy wyobraziła sobie przyszłość... bez Alexa.

- O czym myślisz? - spytał z troską. Ujął ją pod brodę, patrząc prosto w oczy. - Lucy?

- Ja... właśnie myślałam, że jestem bardzo głodna! - odparła, wkładając cały wysiłek w to, by jej głos brzmiał naturalnie. - Chodźmy coś zjeść, dobrze?

- O czym jest twoja ostatnia książka? Już dawno chciałam cię o to spytać.
- Siedzieli w kuchni, zjadając zwykły chleb z serem. Smakował bardziej niż królewska uczta.

- O zawiłościach związków międzyludzkich. O cierpieniu, udreće... -
Uśmiechnął się niepewnie. - Najogólniej rzecz ujmując.

- Czy dlatego potrzebny ci jest ten podręcznik? - spytała jakby od niechcenia.

- O czym ty mówisz? - Zmarszczył czoło.

- No wiesz... - odparła lekkim tonem - o tej książce, która leży na najwyższej półce w twoim gabinecie.

- Na moich półkach leżą setki książek - odparł bez zastanowienia, sięgając po następną kanapkę. Po chwili jednak spytał: - O którą ci chodzi?

Zauważyła, z jakim napięciem ją obserwował. Widząc jego spojrzenie, zrezygnowała z dalszych pytań, choć nie rozumiała, czemu to robi.

- Czy mogłabym przeczytać książkę, którą teraz piszesz? - spytała szybko, pokrywając zmieszanie.

- Jeszcze jej nie skończyłem.

- A jak skończysz? - nalegała.

- Za jakieś dwa lata znajdziesz ją w księgarniach - odparł lekkim tonem.
Powoli zaczynała rozumieć.

- Ty nie chcesz, żebym ją przeczytała!

- Pewnego ponurego, zimowego dnia - bezlitośnie ciągnął Alex - mijając okno księgarni, zobaczysz, być może, okładkę z moim nazwiskiem. Pomyślisz wtedy: - O! Alex Darcy! Pamiętam! Ciekawe, co też robi teraz ten zrzęda?

- Przestań! - wyszeptała, wbijając wzrok w talerz.

- Co mam przestać? - Nie był tak tępy. Dobrze wiedział, o co jej chodzi. -
Widzisz, jestem nieco przewrażliwiony na punkcie swojej pracy. Zdołałaś się już o tym przekonać. Nie mogę dać ci do czytania wersji nie dokończonej.

Gotowej zresztą też nie... To by wszystko zepsuło. Poczekaj. Minie trochę czasu i...

- Chcesz powiedzieć, że wtedy nasz związek będzie już tylko odległym wspomnieniem i rzecz nie będzie miała znaczenia? - Z trudem panowała nad swoim tonem. - To chcesz powiedzieć, tak? - Spojrzała na niego z uwagą.

Przez chwilę wyraźnie się wahał, a potem skinął głową, zadając jej ostateczny cios.

- Tak.

- Oczywiście, masz rację - odparła zadziwiająco silnym głosem. Wstała od stołu i w skupieniu zaczęła zmywać talerz. - Nie mam pojęcia, co będzie za dwa lata. Może będę samotna, a może już nie? Może czeka mnie sukces, a może żalonna klęska?

- To nie wchodzi w rachubę. - Usłyszała, że Alex odsuwa krzesło, by do niej podejść. Zamknęła oczy i po raz pierwszy zdrętwiała z lęku przed jego dotykiem. Gdy znalazła się w jego objęciach, czuła, że jest bliska płaczu. Delikatnie ją przytulił. - Możesz osiągnąć wszystko, czego tylko zapragniesz - powiedział z przekonaniem. - Wszystko!

Oprócz ciebie, pomyślała z rozpaczą, odwracając się, by oprzeć policzek na jego ramieniu. Wszystko... oprócz ciebie.

Wziął ją na ręce i lekko wniósł po krętych bocznych schodach na górę. Nie widziała dotąd jego sypialni, ale - mimo pewnych różnic - apartament nie odbiegał od jej wyobrażeń. Prosty wystrój pokoju ożywiały tylko gdzieś tam rozmieszczone śródziemnomorskie akcenty kolorystyczne - barwne zasłony i dekoracyjne poduszki oraz kilka obrazów, kontrastujących z surową bielą ścian.

Gdy delikatnie ułożył ją w przepastnym, miękkim łożu, spowita w zapach jego wody toaletowej czuła, że znów rozpala ją swym dotykiem.

Jeśli tak ma wyglądać ten przelotny romans - pomyślała - to nie mam powodów do rozpacz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Idę porozmawiać z Jeffem.

- Wyglądasz na osobę bardzo zdecydowaną.

Lucy usiadła w łóżku i wsunęła pod głowę poduszkę, patrząc, jak Alex wchodzi do garderoby, by wyjąć koszulę.

- Bo jestem zdecydowana.

- To brzmi groźnie. - Gdy wkładał wyprasowaną, błękitną koszulę, z trudem oderwała wzrok od jego napiętych, brązowych mięśni.

- I co chcesz mu powiedzieć?

- Że nie zamierzam grać w tym filmie... - odparła zdecydowanie. - Że nie podoba mi się ani on, ani jego postępowanie. I że dobrze zrobiłeś, wrzucając go do basenu!

Jego usta drgnęły z rozbawieniem.

- W taki sposób?

- Tak - przytaknęła stanowczo.

- Nie będzie tym zachwycony.

Lucy głębiej wsunęła się pod kołdrę. Rozpaczliwie pragnęła zostać tutaj - w bezpiecznym, ciepłym łóżku Alexa. Robiła na pozór rażną minę, ale w istocie drżała na myśl o konfrontacji z Jeffem.

- Nic mnie to nie obchodzi - rzuciła niedbale.

Alex zbliżył się i usiadł na brzegu łóżka.

Mokre po prysznicu włosy gładko przylegały do jego głowy, tylko jedno pasmo niesfornie opadło mu na czoło. W odruchu czułości chciała je odgarnąć, ale w ostatniej chwili cofnęła rękę. Drobne gesty są zbyt wymowne, zbyt wiele mogą zdradzić. Dla własnego dobra postanowiła zdobyć się na realizm i okiełznać to beznadziejne uczucie. W przeciwnym razie groziła jej kolejna życiowa katastrofa.

Jeśli swym zachowaniem nie zdradzi się z tym, że nie odpowiada jej tak powierzchowny związek, wtedy, być może, zdoła utrzymać go dłużej. Być może...

Tak, taka będzie nowa Lucy Harper. Stanowcza i zdecydowana. Zdolna do podejmowania decyzji, które udowodnią, że sama potrafi rozwiązywać swoje problemy.

- O której wyjeżdżamy?

- Nie, ty tam nie pojedziesz. - Potrząsnęła głową. - Muszę załatwić to sama.

- Lucy, uważam... - Alex zmarszczył brwi.

- Zdaje się, że jestem już dorosła. - Uśmiechała się, ale w jej głosie brzmiało ostrzeżenie. - Nie musisz prowadzić mnie za rękę. Sama się w to wdałam i sama muszę z tym skończyć... Zamówię taksówkę. Będzie czekać, dopóki nie załatwię sprawy z Jeffem. To nie potrwa dłużej niż godzinę.

- No cóż, dobrze. - Schylił głowę, by ją pocałować. - Skoro jesteś pewna... Czasem bywam zbyt despotyczny. Może nadszedł już czas, żebyś sama, bez niczyjej ingerencji, stanęła na nogach. Tylko pamiętaj - dodał surowo - powiedz to, co chcesz powiedzieć, i odejź! I nie wspominaj o incydencie z basenem. Jeff jest wyjątkowo drażliwy. Może się mścić.

Odwaga do reszty ją opuściła.

- A cóż on może mi zrobić?! - spytała pogardliwie.

- Och, nie będzie atakować cię fizycznie. To nie jest człowiek czynu - stwierdził sucho Alex. - Potrafi jednak zranić inaczej... słowem. Zdołasz to wytrzymać?

- Wytrzymałam gorsze rzeczy.

- Chciałem cię tylko ostrzec. - Spojrzał na nią miękko. - Nie każdy jest tak miły i delikatny jak ty.

Przeniknęła ją fala ciepła. Te słowa dyktować mogła jedynie czułość. Rozkoszowała się ich wymową. Gdy znów zaczął ją całować, dała się porwać uniesieniu i obejmując rękoma jego szyję, odrzuciła od siebie wszelkie lęki.

Na planie niewiele się działo. Wiedziała zresztą, że w filmie często tak bywa - godziny wyczekiwania i nudy przeplatane okresami gorączkowej aktywności.

Bez trudu dostrzegła Jeffa. Kolejna szokująco barwna koszula przykuwała wzrok do jego osoby. Stał obok bufetu, rozmawiając z wiotką dziewczyną o długich blond włosach, które złotym płaszczem okrywały jej ramiona.

Lucy śmiało ruszyła w ich kierunku. Wiedziała, że dobrze wygląda w kremowej spódnicy z delikatnej bawełny i dobranej kolorem, mocno wyciętej bluzce. Głęboko wciągnęła oddech i mobilizując swoje zdolności aktorskie, zdobyła się na swobodny, pewny krok. choć ręce jej tak drżały, iż, by to ukryć, z całej siły ścisnęła pasek torebki.

- Jeff!

Obrócił się na dźwięk jej głosu. Ale tym razem na jego twarzy nie było uśmiechu. Nie oczekiwała go zresztą. Dziewczyna też się odwróciła. Lucy obrzuciła ją krótkim spojrzeniem i dostrzegła pod narzuconym niedbale okryciem dobrze znajomy strój.

- Lucy? - Jeff chłodno skinął głową. - Nie przypuszczałem, że cię tu zobaczę. Zwłaszcza po tym, co spotkało mnie wczoraj. Nie chcesz chyba powiedzieć, że Alex wie, że tu jesteś.

- Przyszłam cię tylko poinformować, że nie będę grać w tym filmie.

- Nic nie szkodzi. - Jeff szepnął coś do dziewczyny, która oddaliła się bez słowa. - Jak widzisz, liczyłem się z tym.

- Podążył łakomym wzrokiem w ślad za odchodzącą blondynką. - Portia właśnie przyleciała z Londynu. Będzie w tej roli wspaniała.

- Ach... tak! - Lucy zamilkła, nie bardzo wiedząc, co mu odpowiedzieć. - A więc nie sprawiam ci kłopotu?

- Nie, skądże... Prawdę mówiąc, Lucy - dodał z fałszywym uśmiechem - byłaś nieco drętwa. Chciałem cię obsadzić ze względu na starą znajomość z Alexem, ale...

Tego było za wiele. Nie mogła pozwolić na tak bezczelne kłamstwa.

- Nieprawda! - przerwała mu ostro. - Chciałeś posłużyć się moją osobą! Wiem, co spotkało Carlę. Alex wszystko mi powiedział. - I choć miała mówić krótko, bez osobistych wycieczek, wyraz twarzy Jeffa sprawił, że postanowiła mu wszystko wygarnąć. - Chciałeś się na nim odegrać, wykorzystując moją naiwność! - rzuciła mu w twarz. - Od początku mnie ostrzegał, ale ja nie chciałam go słuchać.

- Poczciwy, stary Alex. Widzę, że nie zaprzestał swoich praktyk. Jestem tylko nieco zdziwiony, że posunął się aż tak daleko. - Usta Jeffa wygięły się w znaczącym uśmiechu.

- Sypiacie ze sobą, prawda?

- To nie jest twój...

- Tak, tak... - Nie dał jej skończyć. - To nie mój interes. A swoją drogą, jak się teraz czujesz?

Nie rozumiała, do czego on zmierza. Miał w tym jakiś cel, ale nie potrafiła go rozszyfrować.

- Dobrze. - Zawahała się, po czym spytała ostrym tonem: - Skąd to zainteresowanie?

- Doszły do mnie wieści, że ostatnio miałaś pewne kłopoty. - Uśmiechnął się znacząco. - Zmiana otoczenia ma na ciebie zapewne korzystny wpływ. Śródziemnomorski klimat, słońce... to prawdziwe lekarstwo. Zwłaszcza dla kogoś, kto przez całe tygodnie przebywał w zamknięciu... - Jego brązowe oczy chłodno obserwowały jej twarz. - Sam też nie znoszę szpitali. Ich zapach jest nie do zniesienia. A jak pomyślę o tych wszystkich umundurowanych pielęgniarzach...

Lucy poczuła, że ogarniają ją mdłości.

- Kto ci to powiedział? - wyszeptała.

- Mam swoje kontakty - odparł, celowo przeciągając słowa. - Twoim bratem jest Charles Harper, prawda? Kilka lat temu miał wykłady na mojej uczelni w Stanach. W tamtym czasie też zajmowałem się polityką. Do dziś mamy kilku wspólnych kolegów.

- Trudno mi w to uwierzyć - powiedziała ostrym tonem.

- Charles bardzo starannie dobiera sobie znajomych.

- Przeszłaś trudny okres - ciągnął, lekceważąc jej kąśliwą uwagę. -

Charles zapewne chętnie skorzystał z usług Alexa.

- Ani moja przeszłość, ani moje kontakty z Alexem nie są twoją sprawą! - rzuciła z niesmakiem.

- O jakich kontaktach mówisz? - spytał ze zjadliwym uśmiechem. -

Fizycznych czy zawodowych?

- Nie rozumiem, o co ci chodzi. To zresztą bez znaczenia. - Odwróciła się, by odejść.

- Naprawdę nie wiesz?

Coś w jego głosie sprawiło, że się odwróciła. Spojrzała w ironicznie uśmiechniętą twarz i ogarnął ją niejasny lęk, przeczucie graniczące z niepokojem. Cofnęła się, wykonując nieznaczny krok w jego stronę.

- O czym mam wiedzieć?

- Alex nie zawsze był pisarzem. Ma jeszcze inne powody do chwały. Czy twój brat nie mówił ci o tym?

- O czym?

- No, no... - wycedził Jeff. - Widzę, że Alex nie gra w otwarte karty. Zawsze wiedziałem, że to hipokryta.

- Czy powiesz wreszcie, co masz do powiedzenia!?! - wykrzyknęła ze złością. - Mam już dość tych tandetnych insynuacji.

- Alex jest wziętym psychiatrą - swobodnie poinformował ją Jeff. - Wiem, że trudno w to uwierzyć, gdy się na niego patrzy, ale życie jest pełne

niespodzianek. Specjalizuje się w psychoanalizie. - Przerwał, czekając, aż jego słowa wywołają zamierzony efekt. Po czym zadał ostateczny cios: - Ciekaw jestem, ile mu Charles płaci?

- Nie! - zdobyła się tylko na ochrypy szept. Jak zahipnotyzowana patrzyła ze zgrozą w jego twarz. Zdawała sobie sprawę, że jej reakcja sprawia mu przyjemność, ale nie potrafiła już udawać. - Alex jest... psychiatrą? - Z trudem pokręciła głową. - Ja... ja w to nie wierzę.

- To prawda - stwierdził Jeff oschłym tonem. - Może jestem mściwy, ale na pewno nie kłamię. Nie tym razem. Zresztą sama go spytaj, jeśli mi nie wierzysz.

- Na pewno spytam! - Z trudem opanowała coraz silniej atakujące ją mdłości. - Na pewno! - Obróciła się, niezdolna ani chwili dłużej znieść wyrazu mściwej satysfakcji na jego twarzy. Niemal biegiem, potykając się, dopadła taksówki, która cierpliwie na nią czekała.

Gdy, odjeżdżając, spojrzała przez okno, dostrzegła zimną twarz Jeffa.

Czy to możliwe? Czy to może być prawda? Niewidzącymi oczyma wpatrywała się w przestrzeń, wciąż nie chcąc uwierzyć. Charles miałby płacić Alexowi za jej leczenie? Nie! Nie! - krzyczała bezgłośnie. To nieprawda, nieprawda!

Taksówkarz zawrócił w stronę Willi Alexa. Lucy uświadomiła sobie, jak są już blisko dopiero wtedy, gdy samochód zaczął podskakiwać na wybojach prywatnej drogi prowadzącej do domu.

- Nie! - wykrzyknęła ostro. - Nie tam! - Dotknęła ramienia kierowcy i, gestykując, wyjaśniła, że chce się zatrzymać.

Nie miała siły spojrzeć Alexowi w twarz. Potrzebowała czasu do namysłu. Musiała zmobilizować wszystkie siły, by godnie przyjąć upokorzenie, które mogło ją oczekiwać.

Dotarła do ocienionej skarpy i ponad godzinę siedziała na niej w bezruchu. Potem wstała i wolno przeszła polem w stronę sadu. Osłoniła oczy od

słońca i spojrzała na willę, zastanawiając się, co powie i jak się zachowa, gdy w końcu stanie przed Alexem.

Zdawała sobie jednak sprawę, że niczego już nie zmieni. Może pieklić się, wygłaszać tyrady lub demonstrować lodowaty chłód, ale jeśli to, co mówił Jeff, jest prawdą, będzie zmuszona wyjechać.

Gdy wchodziła na podjazd, usłyszała za sobą pisk opon hamującego jaguara.

- Gdzie ty, u licha, byłaś?! Wszędzie cię szukam! Niepokoilem się o ciebie!

- Doprawdy? - Spojrzała bokiem na samochód i ze zdziwieniem uniosła brew. - Jak miło z twojej strony.

- Co się stało? - Patrzył na nią przez przednią szybę. W jego oczach malowała się głęboka troska. - Czy Jeff sprawił ci jakąś przykrość?

- Można to tak ująć - odparła, przygotowując się na to, co niebawem nastąpi.

Alex oczekiwał dalszych wyjaśnień. Ponieważ jednak milczała, spytał ostro:

- No więc? Powiesz mi wreszcie, co się stało? Szukałem cię na planie, ale przyjechałem za późno. Jeff powiedział, że zrezygnowałaś z udziału w filmie i natychmiast odjechałaś.

- Owszem - mruknęła.

- No więc? - W jego głosie brzmiało teraz zniecierpliwienie. Wsiadł z samochodu i zatrzasnął drzwi. - Gdzie byłaś do tej pory?

- Spacerowałam.

Przez chwilę badawczo wpatrywał się w jej twarz.

- Dlaczego? - spytał spokojnie.

- Jeff i Charles mają wspólnych znajomych. Wiedziałaś o tym? - Jej napięty jak struna głos ukrywał burzę hamowanych emocji, jednak starała się sprawiać wrażenie osoby opanowanej.

- Nie. - Rysy Alexa stężały w czujnym oczekiwaniu. Obserwował ją z nieruchomą twarzą. - Nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Odwróciła się i zaczęła odchodzić. Nie zatrzymał jej. Wiedziała już, że zrozumiał.

Mocno, do bólu, zacisnęła palce na torebce.

- Jak mogłeś! - bez tchu cisnęła mu w twarz. - Teraz rozumiem, dlaczego miałeś wyrzuty sumienia, kładąc mnie do swego łóżka!

- Cokolwiek powiedział ci Jeff...

- Mówił prawdę! - krzyknęła. - Widzę to, patrząc w twoją twarz! No, proszę! - dodała z furją. - Jeśli nie jesteś zawodowym psychiatrą, psychoanalitykiem, czy czymś podobnym, to zaprzecz!

- Nie mogę - odparł zgnębionym głosem. - Wiesz, że nie mogę tego zrobić.

Zamknęła oczy, potrząsając głową z rozpacz.

- Aż trudno uwierzyć, że byłam taką idiotką! - wyszeptała niemal niedosłyszalnie. - Sam mi powiedziałeś, że poznałeś Charlesa na konferencji... Konferencji medycznej, prawda?

- Tak - skinął twierdząco - ale to było dawno. Zamknąłem tamten okres mojego życia. Teraz zajmuję się wyłącznie pisaniem.

- Kłamałeś! - cisnęła mu w twarz. - Uknuliście to wspólnie z Charlesem! Udawał tylko, że nie ma czasu na ten wyjazd.

- Słuchaj, jesteś rozdrażniona i trudno się temu dziwić. Kiedy się uspokoisz, porozmawiamy o wszystkim spokojniej...

- Nie mów do mnie w ten sposób! Nie jestem jedną z twoich pacjentek! - wykrzyknęła z furją. - Jak myślisz, co robiłam przez ostatnie dwie godziny?! Nigdy już nie będę spokojniejsza!

- Lucy! - Alex postąpił krok w jej stronę.

- Nie zbliżaj się do mnie! - warknęła. - Dziękuję za lekcję seksualnych swobód! Trudno o lepszego nauczyciela.

Biegiem ruszyła przed siebie. Nie miała tego w planie. I nie było to zachowanie dojrzałej, zrównoważonej osoby, ale nic jej już nie obchodziło. Nie mogła dłużej znieść jego fizycznej bliskości. Jej stopy ślizgały się i potykały na wyboistej drodze. Nie wiedziała, co zrobi, gdy dotrze do domu, ale biegła, by o wszystkim zapomnieć. Jej wysiłek na niewiele się zdał. Alex zrównał się z nią w kilka sekund. Złapał ją za ramię i obrócił ku sobie.

- Charles bardzo się o ciebie martwił. Chciał ci stworzyć warunki, w których najszybciej wróciłabyś do zdrowia!

- Więc zadzwonił do starego znajomego i poprosił go o przysługę!

- Wiem, co teraz czujesz - przerwał jej gwałtownie Alex - ale nie pozwól, by insynuacje Jeffa sprowadziły to, co zaszło między nami, do poziomu tandetnej przygody.

- To nie były insynuacje! - odparowała ostro. - Mówił prawdę, czego nie można powiedzieć o tobie! Charles płaci ci, żebyś...

- Co takiego?! - Alex ostatecznie stracił panowanie nad sobą. Chwycił ją za przeguby rąk i przyciągnął bliżej. - Nic podobnego! To zupełna bzdura! Spójrz na mnie! - Wyciągnął rękę i szorstkim ruchem uniósł jej brodę tak, by patrzyła mu w twarz.

- Pięć lat temu porzuciłem praktykę lekarską. Po śmierci Carli nie byłem w stanie jej wykonywać. Wyjechałem z Anglii. Początkowo traktowałem pisanie jak rodzaj terapii, z czasem stało się moją jedyną pasją. - Głęboko odetchnął. - Charles za nic mi nie płaci - powtórzył. - Musisz w to uwierzyć!

- Dlaczego? Dlaczego miałabym w cokolwiek wierzyć? Alex westchnął.

- Mój zawód nie ma żadnego wpływu na nasze stosunki - powiedział, dobitnie wymawiając każde słowo. - Owszem, Charles uważał, że mogę ci pomóc, ale ja nie byłem tego pewny.

- Zdawałeś sobie chyba sprawę, że prędzej czy później muszę się o wszystkim dowiedzieć - z wyrzutem powiedziała Lucy. - Czy możesz zrozumieć, jak się teraz czuję? Zostałam oszukana. I ty, i Charles...

- Zostaw Charlesa! - przerwał jej stanowczo. - On nie jest tu najważniejszy. Pomówmy o nas! Wszystko potoczyło się tak szybko...

- Za szybko! - Z trudem hamowała wybuch płaczu. Nie panowała już nad sobą. - Chcę wrócić do domu - dodała cicho. - Do Anglii... Uciec od tego miejsca.

- I ode mnie?

Z najwyższym trudem spojrzała mu w oczy. W głębi duszy wiedziała, że ten związek nie ma żadnej przyszłości. Tacy mężczyźni jak Alex Darcy nie wiążą się poważnie z takimi kobietami jak ona.

- Tak - odparła surowo. - I od ciebie. - Wyprostowała ramiona i sztywnym ruchem oswobodziła przeguby rąk z uchwytu jego dłoni. - A teraz, gdybyś zechciał mnie puścić...

Niechętnie spełnił jej życzenie. Lucy odwróciła się tak szybko, że nie mógł dostrzec łez, napływających do jej oczu. Gdy od domu dzieliło ją już zaledwie kilka metrów, poczuła, że uginają się pod nią nogi. Słyszała, jak otwierał, a potem zamykał drzwi samochodu, słyszała szmer włączonego arnika, a potem pisk opon na podjeździe.

Walizka została spakowana w rekordowym tempie. Lucy podniosła ją i rozejrzała się po pokoju, który wzbudził w niej taki zachwyt, gdy tu przyjechała. Zaczynało jej się wydawać, że mieszkała tu zawsze.

Wyniosła bagaże na górny podest schodów. Niebawem miała nadjechać taksówka. Pozostawało tylko pożegnać się z Alexem.

Drzwi do pustego pokoju na piętrze były uchylone. Wsunęła się do środka. To tutaj w noc po przyjeździe miotała się w lunatycznym transie. To tutaj błagała, by ją pocałował.

Etażerka wciąż była odsunięta od ściany i wciąż piętrzyły się na niej powyciągane przez nią przedmioty. Lucy bezmyślnie wyjęła spośród nich ciężki tom.

Jeszcze pięć minut, pomyślała, patrząc na zegarek. Potem nigdy go już nie spotkam. Nigdy nie poczuję dotyku, nie zobaczę twarzy...

Książka należała do jego zawodowych lektur. Była to jeszcze jedna praca na temat dewiacji ludzkiego umysłu. Zamknęła tom z głuchym trzaskiem. Jej wzrok zatrzymał się na ciemnej obwolucie, spod której wysunęła się jakaś kartka. Zdjęła obwolotę i zobaczyła pożółkłą stronicę papieru - świadectwo specjalizacji Alexa Darcy'ego w zakresie psychiatrii. Z westchnieniem odłożyła obwolotę i odwróciła się w stronę drzwi.

Stał w nich Alex.

- Nie możesz tak wyjechać...

- Nie mogę? No to się zaraz przekonasz... - Jej usta wygiął bolesny uśmiech.

- Do diabła, Lucy, nie patrz na mnie jak na jakieś monstrum... - powiedział błagalnie. - Zapomniałaś, co nas łączyło?

- Przestań! - Wysunęła rękę, jakby chciała osłonić się przed siłą jego oddziaływania. - Czy nie widzisz, że wszystko utrudniasz?!

- Nie pozwolę, żebyś wyjechała, zachowując w pamięci jedynie szubrawe oszczerstwa Jeffa.

Zapadła bolesna cisza.

- Jeśli kiedykolwiek będę ci potrzebny, wiesz, gdzie mnie znaleźć...

Jej oczy nabrzmiały łzami. Ból stawał się nie do zniesienia.

- Tak.

- Co zamierzasz robić dalej?

- Po powrocie do Anglii? - Usiłowała narzucić głosowi rzeczowe brzmienie. - No cóż, zacznę szukać pracy, pewnie skorzystam z pomocy Charlesa i wynajmę mieszkanie.

- Mogłabyś wrócić do szkoły teatralnej - zasugerował. - Jeszcze nie jest za późno.

- Kto wie? - I dodała: - Może jeszcze zagram w którymś z twoich filmów?
Na pewno jest tam kilka ról odpowiednich dla takich szajbusów jak ja.

Zlekceważył jej sarkazm.

- Możesz osiągnąć wszystko, co sobie postanowisz - powiedział bardzo poważnie.

- Moje małżeństwo z Paulem... - Przełknęła ślinę, z trudem powstrzymując się od płaczu. Musiała to wreszcie wykrztusić. Zbyt długo tłumila w sobie prawdę. - To była... katastrofa.

- Wiem.

Spojrzała na Alexa ze zdziwieniem w oczach.

- Wiedziałaś? Gdy umarł, czułam... czułam... zadowolenie - wyrzuciła bez tchu. - Spędziliśmy wspólnie tylko kilka miesięcy, ale moje życie stało się piekłem.

- Nie ponosisz żadnej winy. Nie jesteś odpowiedzialna za jego śmierć.

- Ale ja chciałam, żeby umarł! - wykrzyknęła. - Czasami bardzo mu źle życzyłam... - Aż do bólu pragnęła ukryć się w jego ramionach, szukać w nich pocieszenia. Ale on stał w miejscu, oparty o framugę, patrząc na nią pełnym napięcia nieodgadnionym wzrokiem. - I wtedy Paul zginął! - ciągnęła. -
Wszyscy myśleli, że... że bardzo cierpię.

Zaczerpnęła powietrza i kontynuowała:

- Tak, cierpiałam, ale z zupełnie innych powodów. - Podniosła rękę do oczu i przez zasłonę łez spojrzała w twarz Alexa. - Udawałam! Nawet Charles sądził, że to rozpacz, a nie poczucie winy. - Ciężko westchnęła. - Oczywiście ty, mądry psychiatra, nie dałeś się oszukać... - dorzuciła ze smutnym uśmiechem.

- Nie - odparł niemal niedosłyszalnym głosem. - Nie dałem. - Jego twarz przypominała zastygłą, zimną maskę. - Lucy! - Postąpił krok w jej stronę.

- Nie! - powiedziała surowym tonem. - Nie chcę twojego współczucia.

- Niczego ode mnie nie chcesz, prawda? Potrząsnęła głową.

Cóż więcej pozostawało? Aż do tej pory miała nadzieję... czekała, by powiedział, że ją kocha. Głupie, młodsze marzenie, równie odległe od rzeczywistości jak każda bajka!

Zostań ze mną! - oto, co pragnęła usłyszeć. Wstrzymywała oddech, zostawiając mu na to czas. Na próżno. Takie rzeczy zdarzają się tylko w bajkach. Nigdy nie lubiła bajek.

Na dole rozległ się klakson. Alex wyjrzał przez okno.

- Twoja taksówka.

- Tak. - Przełknęła łyżę przez zaciśnięte gardło, zastanawiając się, czy zdoła dotrzeć do drzwi, nie wybuchając łkaniem. - Za minutę będę na dole.

Odwrócił się bez słowa. Patrzyła, jak skierował się w stronę, gdzie stała jej walizka.

- Czy wciąż nie chcesz, żebym cię odwiózł na lotnisko?

- Nie! - powiedziała ostro. Po czym z trudem narzuciła swojemu głosowi łagodniejszą tonację. - Naprawdę nie ma potrzeby. A w Londynie odbierze mnie Charles.

Już to, samo w sobie, jest wystarczająco kłopotliwe, myślała z rozpaczą.

- Czy mówiłaś mu, co między nami zaszło? Potrząsnęła przecząco głową. Kiedy zadzwoniła, Charles nie był zachwycony tak szybkim terminem jej powrotu. Podała mu jakiś wymyślony powód, ale dopiero interwencja Alexa skłoniła go do wysłuchania jej racji.

Przynajmniej za to powinna być mu wdzięczna.

A, być może, i za wiele innych rzeczy.

Być może...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lucy poprawiła poduszki na kanapie, podniosła z podłogi kilka rozrzuconych pism i wyszła na korytarz, narzucając na siebie pelerynę.

Na dworze panowała fatalna pogoda - chłód ciemnych listopadowych dni przenikał do szpiku kości.

Mieszkanie było jednak ciepłe i przytulne. Znajdowało się na najwyższym piętrze wysokiego budynku w północnej części Londynu. Wynajawszy je, zainstalowała tam przede wszystkim sprawnie działające ogrzewanie.

Fakt, że cierpiała, nie oznaczał, że musi również marznąć.

Próbowała nie myśleć o Aleksie, a jednak wciąż stawał jej przed oczyma. Gardziła sobą z tego powodu, ale nie mogła się temu przeciwstawić. Ich związek był zbyt silny. I jeśli nawet niewiele dla niego znaczył, to dla niej aż nazbyt wiele.

Minęło już sześć miesięcy, a przecież nie mogła o nim zapomnieć.

I oczywiście nikt inny o tym nie wiedział.

Popatrzyła na wygodnie urządzonego pokój, w którym dominowały różne odcienie barwy żółtej i cytrynowej. Co by dziś o niej pomyślał? Udało jej się osiągnąć rzeczy, które sześć miesięcy wcześniej, gdy opuszczała Majorkę, wydawały się prawie niewykonalne.

Po powrocie, bez przesadnych złudzeń rozważyła swoje szanse i uznała, że najlepiej potrafi robić to, czego ją uczono. Zaczęła więc szukać odpowiednich dla siebie ofert ról aktorskich i, co się z tym wiązało, zgłaszać się na kolejne testy i próby.

Godzinami wystawała w stęchłym zaduchu korytarzy lub, na odmianną, w olbrzymich, lodowatych salach, pośród innych dziewcząt, podobnie jak ona wyczekujących na swoją wielką szansę. Wolała jednak to, niż rozpamiętywanie w pustym mieszkaniu własnych życiowych błędów.

I wreszcie nastąpił przełom. Otrzymała rolę w telewizyjnej sztuce kostiumowej. Jakże pragnęła jej sprostać! Była dla niej wymarzona - pozwalała przedstawić tak dobrze znaną jej udrękę utraconej miłości i bezcelowego cierpienia. Lucy przysięgła sobie, że wykorzysta tę szansę.

Musiała odnieść sukces. Teraz nie pozostawało jej już nic innego.

Właśnie miała otworzyć wielkie frontowe drzwi budynku i wyjść na ulicę, gdy usłyszała, że ktoś dzwoni do jej mieszkania. Zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Poprawiła czarny beret, zastanawiając się, kto to może być. Za krótko mieszkała w tej dzielnicy, by nawiązać znajomości. Oprócz dziewcząt z mieszkania o piętro niżej i kilku osób poznanych za ich pośrednictwem, nikt nie przychodził jej na myśl.

Otworzyła drzwi.

Jakie to dziwne - pomyślała w pierwszej chwili - ujrzeć go w tym eleganckim zimowym ubraniu. Stał przed nią w płaszczu barwy grafitu, spod którego wylaniał się fragment białej koszuli i szmaragdowy krawat. W kolorze jej oczu...

- Witaj! - powiedział głębokim, dźwięcznym głosem.

Lucy wpatrywała się w niego, niezdolna uwierzyć, że oto stoi przed nią Alex. A przecież stał naprawdę, uderzająco przystojny, taki, jakim go zapamiętała.

Schwyciła brzeg drzwi, by nie upaść. Z tyłu, za Alexem, świat toczył się wokół swoich spraw - mknęły samochody, ludzie nieśli torby z zakupami, jakiś człowiek mył okna.

Przez długą chwilę spoglądali na siebie w milczeniu, a potem zapytali niemal jednocześnie:

- Czy nie zamierzasz się do mnie odezwać? - spytał Alex, a ona wtórowała mu szorstkim, rwącym się głosem:

- Co ty tu robisz?

Nie zdołała zapanować nad swoim opryskliwym tonem. W jednej chwili zniszczył jej wysiłki, podejmowane przez sześć miesięcy, w czasie których robiła wszystko, by o nim zapomnieć. Zniweczył wszelkie jej starania...

- Chciałem cię zobaczyć.

Górował nad nią - silny, opalony, tryskający energią. Uosabiał to wszystko, o czym tak bardzo starała się zapomnieć.

- Właśnie wychodziłam - oświadczyła, nie zmieniając niechętnego tonu. Nie mogła przecież rzucić mu się w ramiona i lkać w poły jego kosztownego płaszcza tylko dlatego, że po tak długim czasie pofatygował się, by ją odwiedzić.

- To widzę. - Patrzył na jej beret, czarną, falującą pelerynę, płomienną masę ognistych, długich włosów, przerzuconych przez ramię i opadających bujną falą na plecy. - Czy w jakiejś ważnej sprawie?

- Jestem umówiona - skłamała. Wychodziła po jakiś drobiazg do sklepu, ale nie chciała się do tego przyznać. Mówiąc, że ma spotkanie, dawała mu do zrozumienia, że prowadzi życie towarzyskie i że jego wizyta jest jej zupełnie obojętna.

- Świetnie wyglądasz.

To samo myślała o nim. Był w znakomitej formie, opalony i wysportowany. Nie dostrzegła ani bladej twarzy, ani zmęczonych z niewyspania oczu. Najwyraźniej, opuszczając jego dom, nie naraziła go na żadne cierpienia.

- Czyżby? - Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło. - Jak mnie tu znalazłeś? - spytała, by natychmiast dodać: - Zresztą nie odpowiadaj, oczywiście, Charles ci powiedział.

- Tak.

- A ja specjalnie go prosiłam, żeby nie podawał mojego adresu.

- Uznał, że sześć miesięcy to wystarczająco długo. Sam go o tym przekonałem.

- Nie sędzę, by tak było. - Zdobyła się na odwagę i postanowiła ostatecznie spalić za sobą mosty. - Z mojego punktu widzenia nie wystarczy nawet sześć lat.

Zmarszczył brwi i spojrzał badawczo w jej twarz.

- Nie mówisz tego serio. - Wydawało się, że chce coś dodać, ale się powstrzymał i po chwili napiętego milczenia spytał: - Czy mogę wejść?

Stopniowo ogarniała ją panika. Wiedziała, że dłużej nie zdoła już udawać. Jeśli Alex przekroczy jej próg, stanie się wobec niego bezsilna.

- Ja... mówiłam ci już - wyjąkała - że właśnie wychodzę.

- Słuchaj, Lucy, nieczęsto bywam w Anglii. - Dostrzegła, z jakim trudem panował nad wyrazem twarzy. - Chciałem cię zobaczyć - oświadczył spokojnym tonem. - Musiałem cię zobaczyć.

Po krótkiej chwili milczenia przestała udawać, że to spotkanie nie ma dla niej żadnego znaczenia.

- A więc wejdz... - poprosiła go do środka cichym głosem.

Wspinaczka po schodach na górę wydawała się trwać w nieskończoność. W końcu znaleźli się przed jej drzwiami. Drżącymi palcami przekreśliła klucz. Alex stał tuż za nią. Nie dotykał jej, a przecież wręcz fizycznie czuła emanującą z niego siłę. Weszli do wąskiego przedpokoju. Przystanąła w obawie, że zdejmując pelerynę i beret, zdradzi, jak bardzo pragnie, by pozostał.

Wzrok Alexa spoczął na jej zastygłej w napięciu twarzy.

- Nie zamierzasz zaprosić mnie dalej?

- Eee... salon jest tam. - Nerwowym, chaotycznym ruchem szarpnęła drzwi, a gdy stanęła w nich, by go przepuścić, uderzyła łokciem o jakiś mebel.

Uspokój się! - nakazywał jej rozsądek. Nie daj mu się znów opętać.

Ogarnął pokój krótkim spojrzeniem.

- Bardzo tu ładnie. - Znajomy ton jego głosu sprawiał jej niemal fizyczny ból. - Słyszałem, że dobrze sobie radzisz. Charles opowiedział mi o twoim ostatnim sukcesie.

Lucy oparła się o kominiek, patrząc, jak Alex zdejmuje płaszcz. Tyle razy wyobrażała go sobie w miejscu, w którym stał teraz... Tyle razy...

- Sprawy nie potoczyły się najgorzej - odparła sztucznie spokojnym tonem.

- Musi cię to cieszyć... - Spojrzał na nią z ukosa, wypowiadając ni to stwierdzenie, ni pytanie.

- Szaleńczo - mruknęła z goryczą.

Jej odpowiedź częściowo rozładowała panujące między nimi napięcie. Sztuczny wyraz zdawkowej uprzejmości zniknął z twarzy Alexa. Pod maską pozorów dostrzegła błysk hamowanych uczuć.

- Lucy, ja...

- Nie! - Dłużej nie mogła tego znieść. Wysunęła przed siebie rękę, gwałtownie potrząsając głową. - Nie mam ochoty na konwersacyjne szarady! - wybuchła. - Czego chcesz? Miłej koleżeńskej pogawędki? Wybacz, ale nie stać mnie na grzeczne odpowiedzi i zdawkowe pytania o twoją wille, pracę i pogodę. - Wciągnęła w płuca haust powietrza. - A teraz... Czy mógłbyś odejść? Jestem bardzo zajęta - skończyła łamiącym się głosem. - I niech cię nie dręczy sumienie - dodała roztrzęsiona. - Żyję, dobrze się miewam, mieszkam w niezłej dzielnicy, mam trochę pieniędzy, pracę... I nie odwiedzam szpitali psychiatrycznych. - Z trudem hamowała łkanie. - Cieszy cię to?

- Czy tego oczekujesz? - spytał dobitnym, niskim głosem, który sprawił, że odważyła się na niego spojrzeć. Nie próbował nawet ukryć gniewu.

Zadrzała, lecz po chwili podjęła wyzwanie.

- Szczerze mówiąc, tak! - Odwróciła się i podeszła do drzwi. Jedyne duma pozwoliła jej utrzymać się na nogach i dała siłę palcom, które nacisnęły klamkę. Nie głowa, nie serce, lecz uparta, głupia duma. - A teraz, jeśli wybaczysz... - Czekwała nieruchomo, zastygła niczym posąg.

Alex patrzył na nią w milczeniu. Panowała dziwna, niemal złowróżbna cisza.

- Kocham cię - powiedział nagle niskim głosem.

Początkowo sądziła, że ulega złudzeniu.

Chwyciła oddech, wpatrując się w niego przez całą długość pokoju.

Oszalałe serce z trudem wytrzymywało tempo własnych uderzeń. W uszach huczała krew. Chciała się odezwać, ale nie mogła wykrztusić ani słowa.

Potrząsnęła tylko głową, niema, znieruchomiła, ogłuszona...

- Kocham cię - powtórzył powoli. - Nie potrafię bez ciebie żyć.

Znów zapadła cisza. Patrzyli na siebie z przeciwległych krańców pokoju. Chciała pobiec ku niemu, zarzucić ręce na jego szyję, objąć go mocno, zatonać w jego silnych ramionach. Tylko... Jeśli się poruszy, jeśli odetchnie, czy wszystko to nie pryśnie jak bańka mydlana? A ona? Czyż nie ocknie się, by stwierdzić, że to, co się jej przytrafiło, było jedynie snem?

- Czy nic mi nie odpowiesz? - Jego oczy patrzyły badawczo, domagając się odpowiedzi, a głos rwał się, brzmiąc tak niepewnie, jak wcześniej jej głos.

- Cały... - oddychała krótko i nierówno. - Przez cały ten czas... myślałam... że to beznadziejne. - Jej szept niemal zanikał. Stała odrętwiała, świadoma tylko jednego: Kocha ją! Kocha!

- Cały ten czas niczego nie zmienił - powiedział. - Kochałem cię na Majorce... - Urwał, a w jego ciemnych oczach pojawił się ogień, rozbłysło pragnienie. - I kocham cię teraz.

- Przecież pozwoliłeś mi wyjechać! - wyszeptała, w zdumieniu szerzej otwierając oczy. - Jak gdybym ci była obojętna.

- Działałaś w gniewie. Nienawidziłaś mnie. Lucy milcząco zaprzeczyła, ale on kontynuował:

- Wydawało mi się, że mnie nienawidzisz. Gdy patrzyłem w twoje oczy, widziałem krzywdę i cierpienie, które ci wyrządziłem. - Pokręcił głową, jakby nie mogąc w to uwierzyć. - Czułem się taki... bezradny. Unieszczęśliwiłem cię i nie mogłem sobie tego wybaczyć... - Urwał, po czym dodał: - Poniosłem karę, pozwalając ci wyjechać.

- Mnie też ukarałeś.

- Myślałem, że naprawdę sobie tego życzysz. Byłaś taka zdecydowana...

- Uznałam, że to ty sobie tego życzysz! - odparła. - Czułam się upokorzona, zagubiona. Gdy Jeff powiedział...

- Wiesz już chyba, że to nieprawda - przerwał jej gorączkowo.

- Tak, Charles wszystko mi wyjaśnił - mruknęła. - Nigdy nie powinnam była ufać Jeffowi. Ale nie potrafiłam uwierzyć w to, że chciałbyś się mną zajmować bez żadnych ukrytych powodów, tylko dla mnie samej. - Głos jej zadrżał i ucichł, lecz po chwili zmusiła się, by mówić dalej: - Łączyła nas namiętność. Łączyło nas wzajemne pożądanie. Ale nie byłam pewna, czy łączy nas miłość.

- Powinienem być ci to powiedzieć... Podniosła ku niemu wzrok.

- Więc czemu tego nie zrobiłeś?

Wsunął palce we włosy i z rozdrażnieniem potrząsnął głową.

- Bo byłem głupcem. Nigdy nie przeżyłem niczego, co w najmniejszej mierze przypominałoby to, co pozwoliłaś mi odczuć. Nasz związek wprowadził mnie w niepewność i zdumienie. Byłem zszokowany, wytrącony z równowagi, zagubiony. Myślałem, że panuję nad swoim życiem. Myślałem, że wszystko zdołałem już zaplanować. A tymczasem... Czy teraz mi wierzysz?

Uśmiechnęła się. Ze wszystkich sił, z całego serca pragnęła objąć go, opleść ramionami.

Oto stał przed nią najpiękniejszy, najbardziej pociągający mężczyzna, jakiego w życiu spotkała. I ten mężczyzna mówił, że ją kocha. Nie! Nie mogła w to uwierzyć!

- Tak - odparła, resztką sił próbując nad sobą zapanować. - Ale sześć miesięcy to bardzo dużo. Dlaczego aż tyle? - dodała cicho. - Jeśli mnie kochałeś?

- Właśnie dlatego! Potrzebowałaś czasu, by zacząć życie od nowa, zapomnieć o małżeństwie z Paulem, a, być może, i o mnie... - Spojrzał na nią niespokojnym wzrokiem. - Czy spotkałaś kogoś... ważnego?

Widziała jego wypełnione lękiem spojrzenie. Aż trudno było uwierzyć, że on, Alex Darcy, może z całą pokorą zadawać takie pytania...

- Nie! - Jej twarz rozjaśnił promienny uśmiech. - Och, Alex! Tak bardzo cię kocham! - załkała. - Nie potrafię bez ciebie żyć, ani dnia, ani godziny...

Podbiegła do niego, a on otworzył ramiona i chwycił ją tak silnie, jak linę ratunkową, od której zależy życie.

Ich pocałunek był gwałtownym spotkaniem głodnych, złąknionych ust, pulsujących ogniem wzajemnego pożądania. Alex zerwał z jej głowy берет, wsunął palce w bujne sploty płomiennych włosów, a potem ujął w dłonie twarz, całując każdy jej fragment. W końcu, zdarłszy z ramion pelerynę, odnalazł krągłość jej piersi i bioder, smukłą linię ud.

Przyłgnęła do niego, obejmując rękoma jego ciemną głowę, z ustami na jego wargach, w niepohamowanym przypiływie odzyskanego szczęścia.

- Nigdy nie pozwolę ci odejść - szeptał, obsypując ją pocałunkami.

- Nigdy nie odejdę.

- Więc wyjdź za mnie.

- Och, Alex! - Łzy szczęścia wypełniły jej oczy. - Naprawdę tego chcesz?

- Bardziej, niż sobie wyobrażasz...

- Tak! Tak! Tak!

- Czy wiesz, jak bardzo cię pragnę? - wyszeptał Alex.

Jej usta wygięły się w kuszącym uśmiechu.

- Chyba tak... - mruknęła przeciągle. - Ale spróbuj mnie o tym przekonać.

